BIELSK PODLASKI ROK V NR 5 (21) WRZESIEŃ–PAŹDZIERNIK 1995

UKRAIŃSKIE PISMO PODLASIA

НАД БУГОМ І НАРВОЮ

Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. 83 341 64 52
regional@mbp.org.pl



Фольклорний колектив «Орішки» з Орішкова

Наш голос в ефірі • Спогад з канікул • Літо української молоді
Dni Kultury Ukraińskiej w Białymstoku • „Просвіта" відродилась
Ukraińcy na Kamienieccyźnie • Dlaczego lewica? • Що ви за народ?
Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada w powiecie bielskim
Wasyl Stus — dwie rocznice • „...але перша мова — наша!"
Dlaczego „Białorusini" mówią po ukraińsku?

PL ISSN 1230-2759 Nr indeksu 367214 CENA 1 zł (10 000 zł)

ЛИСТИ ♦ LISTY ♦ ЛИСТИ ♦ LISTY ♦ ЛИСТИ

Od 1991 r. czytelnicy naszego dwumiesięcznika mogą być również słuchaczami audycji radiowej w języku ukraińskim „Dumka ukraińska", nadawanej przez Polskie Radio Białystok. Audycja ta zbiera liczne pochwały. Jednak jej mankamentem jest zbyt krótki czas trwania, gdyż nadawana jest jedynie trzy razy w tygodniu — w sumie zaledwie 1 godz. tygodniowo. Nic więc dziwnego, iż wśrod listów, które otrzymuje nasza redakcja, jak też Zarząd Główny Związku Ukraińców Podlasia, liczne są prośby o podjęcie starań o zwiększenie częstotliwości nadawania tej audycji. Informujemy więc naszych Czytelników, iż Zarząd Główny ZUP podjął odpowiednie starania, występując do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji o przyznanie audycji „Dumka ukraińska" czasu antenowego w wymiarze 15 minut w dni powszednie i 30 minut w niedzielę. Sprawa jest w trakcie załatwiania, my zaś publikujemy co ciekawsze listy w tej sprawie i prosimy o następne — będą one niepodważalnym argumentem, iż audycja w języku ukraińskim na antenie Radia Białystok cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem i zwiększenie częstotliwości jej nadawania jest niezbędne dla zaspokojenia kulturalnych potrzeb naszej społeczności.

Шановна Редакціє „Над Бугом і Нарвою"!

Перепрошую за те, що якраз до Тебе звертаюся з проханням, чи справою, яка більше торкається Польського радіо, чим часопису. Але ж особисто знаюся з Юрієм Гаврилюком і якось так смілій мені до Тебе, Редакціє, звертатись. Можливо, що це нереально, тоді вибачайте, але я хочу запитати, чи не було б можливим слухати мої і наші улюблені радіопередачі українською мовою кожного дня? Нехай собі, покищо, 15 хвилин, однак це е дуже потрібне, бо де не почуеш, — усі хвалять ці передачі — головне гарні українські пісні, розповіді про минуле тощо.

Будь ласка, подумайте над цим та поставте справу відверто перед компетентними владами. Я думаю, що вони Вам і нам, як слухачам, підуть на руку.

Василь Петручук, Білосток

* * *

Уже кілька років Радіо Білосток веде українськомовну авдицію. Авдиція цікава і багато людей слухає наших пісень і вісток з України. Треба подумати про авдиції щодня. 15 хвилин і тільки в понеділок і середу то замало. Нас тут на Підляшші і на Мазурах живе багато українців. Хочемо слухати щодня українськомовну авдицію. Треба щось робити. Треба стукати в Варшаві, щоб дали щодня послухати через радіо нашу мову і нашу пісню.

Гурин, Гайнівка

* * *

Ми, мешканці села Вулька Нурецька просимо Правління Союзу починити старання, щоб збільшити час передач „Української думки".

Любимо слухати українські пісні і добре було б, якби надавали „Українські концерти зичень", за що будемо дуже вдячні.

(56 підписів)

* * *

Jestem stałym słuchaczem naszego programu „Dumka Ukraińska", który jest nadawany trzy razy w tygodniu w Radio Białystok. Program ten jest bardzo ciekawy z tego powodu, że przedstawiane w nim są najnowsze wieści z naszego regionu Podlasia jak i z Ukrainy. Z tego programu można dowiedzieć się też o życiu i problemach mniejszości ukraińskiej w diasporze.

Szczególnie są podawane interesujące problemy szkolnictwa, dotyczące nauczania w szkołach języka ukraińskiego. O tych sprawach nie podaje się w innych środkach masowego przekazu i gdyby nie było audycji „Dumka Ukraińska" w Radio Białystok to w ogóle nie byłoby informacji na ten temat i nie byłby nam znany problem tych szkół i ich istnienia.

Program ten, trzeba przyznać, w swojej krasie wyróżnia się znacznie od innych programów przez dopełnienie pięknymi piosenkami narodowymi a w szczególności z naszego Podlasia.

W moim odczuciu nasuwa się refleksja, czy nie warto by zacząć czynić starania o powiększenie czasu nadawania tej audycji w Radio Białystok. Uważam, iż biorąc pod wzgląd duże zasiedlenie regionu Podlasia ludnością etnicznie wywodzącą się jako ukraińska, taki program z potrzeby koniecznej powinien być powiększony w czasie nadawania, chociaż przez pół godziny. Uważam, iż nadawanie tego programu w poniedziałki i środy po 15 minut to jest stanowczo za mało. Dobrze byłoby żeby te programy nadawane w niedzielę, poniedziałek i środę trwały po pół godziny. Nasze problemy z każdej dziedziny życia naszego państwa i regionu są tak bogate w wydarzenia bieżące oraz mamy zapewne (i nikt nam nie zaprzeczy) tak bogaty dorobek kulturalny, chociażby wymienić należało z naszego Podlasia przepiękne, od dawna śpiewane piosenki ludowe, a nie wszystkie zaprezentowane dotąd w naszej audycji „Dumka Ukraińska".

Uważam, iż koniecznie należy stworzyć możliwości brania udziału księży (duchownych prawosławnych), gdzie pojawiłby się program w sprawach życia duchowego. W tej kwestii dodam, iż w naszym regionie Podlasie są osoby duchowne, które rozmawiają naszym językiem, tzn. dialektem ukraińskim i mogą ci duchowni mieć swoją chwilę w tej audycji.

Uważam, iż powiększony wymiar czasu audycji będzie w pełni wypełniony ciekawą tematyką, co zapewne zadowoli słuchaczy audycji „Ukraińska Dumka". Proszę redakcję o poparcie mego wniosku.

Kokocki Michał, Hajnówka

* * *

Niniejszym pismem zwracamy się do Zarządu Głównego ZUP o poczynienie starań o zwiększenie w Radiu Białystok czasokresu nadawania audycji w języku ukraińskim. Naszym zdaniem audycja pt. „Ukraińska Dumka" powinna być nadawana codziennie minimum pół godziny. Wskazane byłoby, ze względu na popularność audycji ukraińskich w Bielsku Podlaskim, zwiększenie transmisji codziennie o godzinę.

Audycje w języku ukraińskim nadawane w Białymstoku są ciekawe. Zawierają tematykę o prawosławiu, o Ukrainie, dużo piosenek, szczególnie folklorystycznych, o życiu Łemków w Bieszczadach itd.

Celem szerszego poznania historii, kultury oraz spraw związanych z życiem codziennym Ukraińców nieodzowne jest zwiększenie czasu trwania audycji jak wyżej.

(5 podpisów)

Bielsk Podlaski

* * *

Audycje w języku ukraińskim nadawane w Radiu Białystok w dotychczasowym zakresie są zbyt krótkie. Dlatego dobrze by było, aby Związek postarał się u właściwych władz zwiększyć czas antenowy naszych audycji. Brakuje audycji adresowanych do młodzieży szkolnej. Dobrze by było aby audycje były nadawane codziennie.

Z góry dziękuję za uwzględnienie mego listu w ewentualnych staraniach Związku.

Haponiuk Eugeniusz, Piotrowszczyzna (gm. Boćki)

* * *

Prosimy o rozpoczęcie starań zwiększenia audycji w języku ukraińskim, nadawanych z Radia Białystok.

W bieżących audycjach jest za mało piosenek ludowych i dla młodzieży. Bardzo mało jest materiałów o kulturze i życiu na Ukrainie. W sytuacji zwiększonego czasu prosilibyśmy o uwzględnienie naszych propozycji.

Saczko Walentyna i Bazyl, Morze (gm. Orla)

* * *

Zwracam się do Was z prośbą o zwiększenie czasu trwania ukraińskiej audycji radiowej nadawanej z Białegostoku tak, aby była ona nadawana co dnia. Dotychczas „Ukraińska Dumka" trwa zbyt krótko. Proszę o zwiększenie między innymi czasu i ilości piosenek zespołów z Dubiażyna, Orzeszkowa, Czeremchy i z samej Ukrainy.

Lidia Dmitruk, Hajnówka

Наш голос в ефірі

Кожна людина має своє обличчя і свою біографію. Біографією народу є його історія, а обличчям — мова. Інколи людина, зазнавши фізичної травми, втрачає пам'ять про своє минуле, забуває навіть свойого імені, інколи людина, перебуваючи між чужими, починає забувати свою мову.

Подібна доля зустріла і нас — українців, які живуть над Бугом і Нарвою. Багато століть тому втратили ми тут свою державність, забули про своє велике минуле, яке записане в літописах, а протягом останнього століття почали навіть забувати, що ми від віків звались русинами й говорили руською, тобто українською, мовою.

Кожне однак лихо минає. І вже за нами час, коли відмовляли нам права, щоб бути українцями. Протягом останнього десятиріччя голосно заявили ми про своє національне існування на Підляшші — заявили, що й не думаємо зрікатися свойого національного обличчя — мови.

Вже чотири роки минає, як в ефірі лунає наша мова в передачі „Українська думка", що її транслює Білостоцьке радіо. Починалася вона скромно, раз в тиждень у півгодинному розмірі. Завдяки нашим зусиллям збільшено її час вдвічі, а зараз тривають старання, щоб з'являлась вона на хвилях Білостоцького радіо щоденно.

Не чуже нам стало і телебачення. 29 жовтня у другій програмі телебачення, на екранах своїх телевізорів могли ми побачити 10-хвилинну українськомовну передачу для Підляшшя, яку виготовлено як спеціальний випуск Телевізійного кур'єра воєвідств Варшавського осередка телебачення. Від листопада передача ця стане двадцятихвилинною і будемо оглядати її в останню суботу кожного місяця (год. 18.10). Від листопада почнуться також загальнопольські українськомовні телевізійні передачі.

Є також надія, що через деякий час будемо мати змогу оглядати на Підляшші й Українське телебачення з Києва. Зараз, з причини великої відстані від телевізійного передавача в Ковелі, є це можливе лише спорадично — коли є до диспозиції спеціальна антена й специфічні атмосферичні умови. Тому також Союз українців Підляшшя виступив з ідеєю ретрансляції українських програм на Підляшшя з телецентру в Лосицях над Бугом (звідти відбираємо другу програму Польського телебачення). Під час зустрічей в Києві — з керівництвом Державного комітету радіо і телебачення та міністром закордонних справ України Геннадієм Удовенком ця ідея отримала повну підтримку з їх сторони. Отже зараз все буде залежало від позиції керівництва Польського телебачення й польського уряду взагалі. У підписаній 28 квітня 1995 року у Києві „Програмі реалізації Попередньої угоди між Урядом України і Урядом Республіки Польща в галузі культурного та наукового співробітництва на 1995-1996 роки" (стаття 33), записано, що: *Згідно з угодами про співробітництво між АТ Польське телебачення, АТ Польське радіо і відповідними українськими організаціями Сторони сприятимуть виконанню рішень підписаних угод, перед усім тих, що стосуються обміну програм телебачення і радіо, які транслюватимуться по телебаченню і радіо обох країн, а також в місцях проживання національних меншин.*

Нашим завданням буде зараз те, щоб ці взаємні угоди послужили і нам. Сприятливі умови до цього, як здається, ж є.

Юрій Гаврилюк

Зміст * Spis treści

НАШЕ СЬОГОДЕННЯ — NASZ DZIEŃ DZISIEJSZY

Юрій Гаврилюк, *Наш голос в ефірі* 1
Богдан Гук, *Білостік чи Більськ?* 2
(jh), *Dni Kultury Ukraińskiej w Białymstoku* 3
Лідія Стефанів, *Спогад з канікул* 6
Mikołaj Roszczenko, *Wierzchowiny dziś i 50 lat temu* 7

ПОЛІССЯ — POLESIE

H. Musewycz, *Ukraińcy na Kamieniecczyźnie* 8
Олег Пархач, *„Просвіта" відродилась* 9

ПОГЛЯДИ — SPOJRZENIA

Jerzy Hawryluk, *Czy jesteśmy narodem?* (cz. 2) 10
Що ви за народ? (опр. Богдан Гук) 12
Mikołaj Roszczenko, *Dlaczego lewica?* 14

ДИСКУСІЇ • ПОЛЕМІКИ — DYSKUSJE • POLEMIKI

Grzegorz Kuprianowicz, *Od niechęci do nienawiści? (W odpowiedzi M. Hajdukowi)* 15
Sławomir Iwaniuk, *W sprawie artykułu „Działalność organizacji lewicowych i białoruskich w powiecie bielskim"* 17
Jerzy Hawryluk, *Dlaczego „Białorusini" mówią po ukraińsku?* 18

НАША МОВА

Євгенія Жабінська, *„...але перша мова — наша!"* 22

ЦЕРКВА І НАРОД

Г. К., *Турковицький празник* 23
свящ. Олександр Кулик, *Православна парафія в Запалові: „Допоможіть нам!"* 24

МЕНШИНИ В СВІТІ — MNIEJSZOŚCI W ŚWIECIE

Jerzy Eligiusz Wieluński, *Jeden naród — dwie Katalonie* 25

З МИНУЛОГО — Z PRZESZŁOŚCI

Roman Wysocki, *Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada w powiecie bielskim* 27

УКРАЇНОЗНАВСТВО — UKRAINOZNAWSTWO

Katarzyna Wnuczko, *Wasyl Stus — dwie rocznice* 29
Катерина Внучко, *Смерть поета* 30

ХРОНІКА — KRONIKA

А. Давидюк, Т. Місіюк, *Літо української молоді* 31
Wydarzenia w skrócie 31

Nad Buhom i Narwoju

Ukraińskie pismo Podlasia

Wydaje Związek Ukraińców Podlasia

Skład redakcji: Mikołaj Roszczenko (redaktor naczelny), Jerzy Hawryluk (sekretarz redakcji), Jerzy Wysocki (administrator), Grzegorz Kuprianowicz, Elżbieta Ryżyk, Roman Wysocki.

Współpracownicy: Irena Szeretucha, Jan Kiryziuk, Sławomir Sawczuk.

Redaktor numeru: Jerzy Hawryluk.

Pismo sponsorowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Nie wszystkie poglądy wyrażone na łamach naszego pisma są poglądami redakcji. Materiałów nie zamówionych przysyłanych na adres redakcji nie zwracamy. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Adres redakcji: **„Nad Buhom i Narwoju", ul. Widowska 4, skr. poczt. 77, 17-100 Bielsk Podlaski.**

Konto: Związek Ukraińców Podlasia, PBK S.A. Warszawa, Oddział Bielsk Podlaski, 370419-5018-132.

Skład: Zakład Wydawniczy «Osnowy», ul. Pronina 44, 17-100 Bielsk Podlaski. Druk: Orthdruk, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok.

IV Фестиваль української культури «Пудляська осень '95»

Білостік чи Більськ?

Фестиваль української культури „Пудляська осень" йде вгору. А треба це двояко розуміти. По-перше, започаткований на півдні, над річкою Бугом, де в 1992 році відбувся вперше, а приймало його містечко Мельник, — стрибнув на північ — до Більська, а от тепер, у 1995 році, фестиваль перейшов за Нарву й опинився аж поза українським Підляшшям — у Білостоці. По-друге, фестиваль з року на рік стає імпрезою дедалі більшою, продуманішою. Здається, білостоцький напрямок не є випадковим у розвитку українського національного руху на Підляшші. Адже, колись таки треба буде вирішити, де буде центр підляського українства. Нині здається мені, що його головною базою буде Більськ Підляський, але центром — чи не Білостік [в підляському діалекті ця назва звучить Білостуок — ред.] як найбільше й університетське місто північно-східних окраїн держави. У ньому живе біля 50 тисяч українців, саме вихідців з Більщини і Гайнівщини. Тож крок поза Нарву є закономірний, хоч до кожного кроку за річку треба завжди добре підготуватися.

Володимир Якимчук, голова заснованого в 1994 році білостоцького гуртка Союзу українців Підляшшя, ствердив, що задум відбути якраз у Білостоці якусь більшу українську імпрезу виник уже в момент створювання самого гуртка. Остаточним поштовхом був натомість цьогорічний перемиський фестиваль, підсуваючи форми й способи проведення. Отже, Дні української культури в Білостоці — це перша велика імпреза українців міста. Відбулася вона 21 жовтня, започатковуючи заразом IV Фестиваль української культури „Пудляська осень" — головний поки що культурний козир, що ним розпоряджає СУП (якщо не враховувати такої „скромної" справи, як хоча б уже три пункти навчання української мови; в одному з них навчається небагато... 130 дітей). Головна частина фестивалю відбудеться в Більську Підляському 25-26 листопада поточного року.

Імпрези, об'єднані під назвою Дні української культури в Білостоці, почалися відкриттям виставки різьби Володимира Наумюка, підляського митця, що живе й працює в селі Канюки над Нарвою. Праці експонувалися в залі Воєвідського осередку розвитку культури. В Наумюк привіз в Білостік усе, що мав найцінніше та майінтимніше. Саме так, тому, що він відмовився продавати яку-небудь з представлених робіт, кажучи, що йому не годиться розривати різьбленої сім'ї. Обравши за вихідний пункт показу робіт той край виставки, що найближчий до сходу сонця,



На відкритті виставки різьб Володимира Наумюка – мистець говорить зі Світланою Грибовою, секретарем Посольства України



Дубяжинська „Родина"

почав розповідати. Коротко, наче б долотом відбивав: *Різьблю згорьованих, спрацьованих, похилених людей, про яких ніхто не відає і не пам'ятає, дороге мені материнство, мати з дитиною на руках, то мій старий мотив, невідлучний заразом.* Більшість різьб — це постаті людей. Найбільший був цикл, що його можна б назвати *Материнство*, проте неабияк уражала сувора ніжність на обличчях *Рибалки* чи старої бабусі, що загортається немічно хустиною перед ударом дощового вітру — *Сльота*. Присутня на відкритті Наумюкової виставки перший секретар Посольства України в Польщі Світлана Грибова, дякуючи митцеві „необережно" виявила подібність його обличчя із різьбленим лицем св. Володимира. Мистець не сказав щодо цього ані „так", ані „ні". Чи Світлана Грибова мала рацію, можна буде переконатися досить довго: виставка „працюватиме" до кінця листопада. Мені ж самому підійшло лише питання: що сталося з теперішнім світом, що такий чутливий мистець не може добути собі з нього ні одної яснішої різьби-години?

Відтак організатори імпрези запросили учасників перейти в Музей різьби Альфонса Карного. Там підготовлено праці іншого підляського митця, уродженця села Голоди, Петра Павлючука, відомого у всьому світі маляра, який створив новий мистецький напрямок — вібраціонізм. Життя у нього було буйне: простий сільський хлопець потрапляє у варшавську АСП (Академію мистецтв), кінчає її, зазнає від совітів Сибіру, йде з Андерсовою армією до Персії, стає малярем шаха Ірану, перебуває якийсь час на патріаршому дворі в Єрусалимі, потім в Італії, нерешті прибивається до Аргентини, де далі малює, здобуває світове визнання, нарешті, в 1989 році, стає жертвою автомобільної катастрофи.

Виставка була зорганізована з частини праць, що опинилися в Польщі і є власністю родини маляра. Більшість з них тематично присвячена Підляшшю, хоч тремтлива матерія барви, постаті, руху показує безперечно — то якраз і є вібраціонізм.

Увечері в залі кіно „Форум" виступили ансамблі з Підляшшя, Волині та „український" ансамбль „Верховина" з Варшави. Найбільше враження, як на мене, викликала „Родина" з села Дубяжина: десь два десятки голосів з гарним солістом, чудово вивільнений спів, ще такий близький до всього, що поліське й східноукраїнське. Крім „Родини", виступали також „Калина" з Дашів, „Незабудки" з Курашова, „Вілька Терехівська" з однойменного села. З Рівного приїхав великий, але кволий голосом [останню добу перед концертом провів в автобусі — ред.] — де йому до „Родини"?! — хор



„Верховина" з Варшави

„Верес", а варшавська „Верховина" досить гарно наслідувала як великоукраїнські, так і гірняцькі пісні й мелодії. Зал кіно був заповнений наполовину, що треба вважати успіхом організаторів. Це ж, коли не рахувати „повнозалого" виступу хору „Журавлі", уперше українці заявляють про себе в місті, що досі однозначно наводило на думку лише білорусів. Але... *часи ся змінили*, — співають старі лемки.



Колектив з Вільки Терехівської

Увечері та вночі в кав'ярні „Фама" можна було потанцювати й поспівати. Танцювальна забава „Пудляські вечурки" була підсилювана ритмами білопідляського ансамблю „Еден".

Дні української культури в Білостоці — імпреза вдала, потрібна, а навіть необхідна. Місто повинно до українства звикати так само, як поволі, зате ж поважно звикає Більськ. Як Білостокові, так Більськові, Гайнівці чи Сім'ятичам до українства — відкривши його в собі — наперед звикати, потім — на українство працювати.

Імпреза отримала дуже похвальні пресові відгуки. *Кольорово й співуче* — заголовок з газети „Kurier Poranny", міцно врізав „Kurier Podlaski": *Від Чорного моря по Нарву*, а найбільше додумалася „Gazeta Wyborcza": *Перейшли за Нарву*.

Богдан Гук („Наше слово")

Фото Ю. Висоцького



„Незабудки" з Курашова

Dni Kultury Ukraińskiej w Białymstoku

21 listopada rozbrzmiały pierwsze akordy IV Festiwalu Kultury Ukraińskiej „Pudlaśka Oseń '95", które w Białymstoku przybrały postać Dni Kultury Ukraińskiej. Ich organizatorem było miejscowe koło Związku Ukraińców Podlasia.

Główną imprezą Dni był koncert w sali kina „Forum" Białostockiego Ośrodka Kultury, na którym wystąpiły zespoły z Podlasia wykonujące miejscowy folklor ukraiński — „Kalina" z Dasz, „Rodyna" z Dubiażyna, „Nezabudki" z Kuraszewa i „Wólczanki" z Wólki Terechowskiej. Z Równego na Ukrainie przybył chór „Weres" zaś z Warszawy polski zespół folkowy „Werchowyna", który specjalizuje się w pieśniach z Ukrainy rodem, jest więc honorowym ambasadorem kultury ukraińskiej w nadwiślańskim grodzie. Po koncercie odbyła się zabawa taneczna „Pudlaśki weczurki", do której przygrywał znakomity zespół „Eden" z Białej Podlaskiej. W niedzielę zespół „Werchowyna" wystąpił w Polskim Radiu Białystok z koncertem transmitowanym na żywo. Chór „Weres" koncertował w tym dniu w Szkole Podstawowej nr 4 w Bielsku i w Czeremsze.

Klamrą spinającą imprezę białostocką z głównymi imprezami Festiwalu, które odbędą się w Bielsku 25-26 listopada są dwie wystawy otwarte w ramach białostockich Dni Kultury. Pierwsza z nich to wystawa rzeźb Włodzimierza Naumiuka, ludowego rzeźbiarza z nadnarwiańskich Kaniuk, w galerii „Pod strzechą" w Wojewódzkim Ośrodku Animacji Kultury na ul. Kilińskiego 8. Druga to wystawa obrazów nieżyjącego już malarza Piotra Pawluczuka, twórcy własnego oryginalnego sposobu malowania zwanego wibracjonizmem. Obie wystawy czynne są do końca listopada.

Ponieważ również członkowie redakcji „Nad Buhom i Narwoju" byli w pewnym stopniu zaangażowani w organizację imprezy, więc, aby nie pisać o tym, co się samemu robiło, oddajemy głos dziennikarzom naszych regionalnych dzienników, którzy widzieli białostockie Dni i je opisali — wybraliśmy co ciekawsze fragmenty (cytaty podajemy w alfabetycznej kolejności tytułów gazet). O własną, ogólną ocenę całego Festiwalu pokusimy się w następnym numerze „NBiN", który ukaże się już po zakończeniu głównej jego części w Bielsku. (jh)

Wystawy, pieśni i dobra zabawa

„Gazeta Współczesna", nr 205/23.10.1995

Wystawą pięknych rzeźb ludowych Włodzimierza Naumiuka rozpoczęły się w sobotę Dni Kultury Ukraińskiej w Białymstoku. Duże zainteresowanie wzbudziła także wystawa malarstwa Piotra Pawluczuka w Muzeum im. A. Karnego. Po południu bawiono się oraz słuchano pięknych pieśni i piosenek ukraińskich w Białostockim Ośrodku Kultury.

Włodzimierz Naumiuk — artysta ludowy, pochodzi ze wsi Kaniuki nad Narwią. Jego prace w drewnie przedstawiają rolników, zielarki, wiejskie staruszki, świętych, matki z dziećmi. Na wystawie, otwartej w sobotę w Wojewódzkim Ośrodku Animacji Kultury, wzrok przyciągają zadumani ewangeliści, święci Piotr i Paweł, zlepieni przez artystę w jedno ciało, żeńcy. Wzruszająca jest kompozycja pt. „Pierwsza piątka", przedstawiająca matkę przytulającą pilną uczennicę. Jest też akcent ukraiński — rzeźba św. Włodzimierza Wielkiego, trzymającego krzyż prawosławny. Włodzimierz był księciem kijowskim; to właśnie on przyjął chrzest ze strony Bizancjum i uczynił chrześcijaństwo religią państwową. Prace pana Naumiuka były niedawno pokazywane we Francji. W WOAK będą prezentowane do końca listopada.

Bardzo ciekawa jest również druga wystawa — malarstwa Piotra Pawluczuka, nieżyjącego już artysty, wywodzącego się ze wsi Hołody koło Bielska Podlaskiego. Jego prace wystawiano w najlepszych gale-



Chór „Weres" z Równego podczas koncertu w Szkole Podst. nr 4 w Bielsku

riach świata. Pawluczuk wsławił się wynalezieniem nowego kierunku sztuki malarskiej, zwanego wibracjonizmem. Był także kolekcjonerem dzieł sztuki. Jednak większość jego obrazów i kolekcji jest w Argentynie (tam mieszkał). Obrazy wystawione w Muzeum Karnego pochodzą z kolekcji jego spadkobiercy.

W sobotnie popołudnie w Białostockim Ośrodku Kultury wystąpiły folklorystyczne zespoły ukraińskie: „Kalina" z miejscowości Dasze, „Rodyna" — z Dubiażyna, „Nezabudki" z Kuraszewa, „Wilka Terechiwśka" i „Weres" z Równego na Ukrainie. Z Warszawy przyjechała grupa „Werchowyna". Co ciekawe, w zespole nie ma ani jednej osoby pochodzenia ukraińskiego. Stworzył go Tadeusz Konador — kierownik Dzielnicowego Domu Kultury na warszawskiej Pradze, którego zafascynowały piosenki i melodie ukraińskie, zasłyszane w czasie wędrówek po Bieszczadach. Na koncercie nie zabrakło bisów i gorących oklasków. Podziwiano ukraińskie stroje ludowe, a co poniektórzy nucili piosenki razem z chórami. Wielu rodziców przyprowadziło na koncert dzieci. Dużo było także młodzieży. Po koncercie bawiono się na zabawie tanecznej „Pidlaśki weczorky". Przygrywał zespół „Eden" z Białej Podlaskiej.

Organizatorem Dni Kultury Ukraińskiej był Związek Ukraińców Podlasia. Powstał on w 1992 r. w Bielsku Podlaskim. Celem Związku jest, m.in. rozwój ukraińskiej świadomości narodowej wśród ukraińskojęzycznej ludności Podlasia oraz działanie na rzecz zachowania i rozwoju miejscowej kultury ukraińskiej.

Małgorzata M. Nietupska

Przeszli przez Narew

„Gazeta Wyborcza — Gazeta w Białymstoku",
nr 247/23.10.1995

(...) Gwiazdą sobotniego koncertu była warszawska grupa „Werchowyna". 14 młodych muzyków z powodzeniem prezentuje folklor ukraiński.

Po raz pierwszy śpiewom i tańcom towarzyszyły wystawy plastyczne. W galerii „Pod strzechą" w Wojewódzkim Ośrodku Animacji Kultury można zobaczyć rzeźby o tematyce ludowej autorstwa Włodzimierza Naumiuka, a w Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego — prezentację 20 obrazów zmarłego w 1989 r. w Argentynie Piotra Pawluczuka.

Nie wiadomo, jak liczna jest mniejszość ukraińska na Białostocczyźnie. Szef koła miejskiego Związku Ukraińców Podlasia Włodzimierz Jakimczuk powiedział „Gazecie":

— Celem IV Festiwalu Kultury Ukraińskiej była integracja środowiska ukraińskiego i powiększenie grona ludzi, którzy mogliby poczuć się Ukraińcami. Mamy na Białostocczyźnie duży problem z przyznawaniem się do tożsamości narodowej. Przez wiele lat w PRL ludność, która posługiwała się gwarą ukraińską, jednoznacznie klasyfikowano jako część mniejszości białoruskiej. Przez wieloletnią indoktrynację i konsekwentne wmawianie naszej społeczności białoruskości, Ukraińcy czują się często Białorusinami. Jest to niezdrowy, absurdalny paradoks, utrudniający pielęgnowanie kultury. Mamy wręcz śmieszne sytuacje, gdy na festiwalach białoruskich występują nasze zespoły i śpiewają ukraińskie pieśni ludowe. Czysto białoruskich zespołów folklorystycznych jest na Podlasiu mało. To jeszcze pół biedy; ale nagminnie tłumaczy się nasze piosenki na język białoruski i wmawia ludziom, że to są piosenki białoruskie. Przez pewien czas funkcjonował schemat: na południe od Narwi są Ukraińcy, na północ Białorusini. Tymczasem nasi przodkowie przeszli rzekę. W Rybołach czy Kaniukach mieszkają Ukraińcy. Gdyby dokładnie policzyć, okazałoby się, że w Białymstoku mieszka nas 50 tysięcy, w Bielsku Podlaskim ok. 15 tysięcy. Po to są takie imprezy jak „Podlaska Jesień", żeby poszerzyć krąg ludzi świadomych narodowościowo.

Tegoroczna impreza różni się od poprzednich m.in. pewnym rozmachem. Do tej pory festiwal odbywał się w Bielsku Podlaskim.

Na imprezę przyjechała Switłana Hrybowa — pierwszy sekretarz ds. kultury Ambasady Republiki Ukrainy w Polsce. W otwarciu wystaw uczestniczył wicewojewoda białostocki Grzegorz Rykowski. **POL**

Ukraina malowana i rzeźbiona

„Gazeta Wyborcza — Gazeta w Białymstoku",
nr 252/28-29.10.1995

Impresjonistyczne obrazy Piotra Pawluczuka i stylizowane rzeźby ludowe Włodzimierza Naumiuka trafiły do Białegostoku z okazji IV Festiwalu Kultury Ukraińskiej.

20 obrazów Piotra Pawluczuka pokazuje Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego, rzeźby Naumiuka znajdują się w galerii „Pod strzechą" Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku. Obaj artyści interpretują Niebo i Ziemię, prace poświęcając ludziom i postaciom świętych.

„Impresjonizm" Pawluczuka jest frapujący. W pierwszej z dwóch sal oglądamy obrazy ostatnie z lat 80.: „Opuszczone pole" z 1984 roku, „Marsz młodzieży" z 1986 r., „Lider" z 1985 r., na którym mężczyznę otacza eksplozja kolorów. W drugiej sali eksponowane są wcześniejsze prace artysty, głównie poświęcone tematyce ludowej i religijnej np.: „Herod" (1949), „Krakowiak" (1971). Podobać może się zwłaszcza tajemnicze „Błogosławieństwo". Wszystkie obrazy artysta namalował w konwencji postimpresjonistycznej, z feerią jaskrawych barw, zwłaszcza czerwieni, ostrej zieleni, pomarańczowych kół. Krytycy sztuki uznali odrębność dokonań artystycznych Pawluczuka, określając go twórcą nowego kierunku w malarstwie — zwanego wibracjonizmem.

Artysta urodził się w rodzinie kowala we wsi Hołody koło Bielska Podlaskiego. Od dziecka interesował się krajobrazem, obyczajami, melodiami pieśni ukraińskich. Malować zaczął wcześnie. Po służbie w armii rozpoczął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, zwracając uwagę profesorów oryginalnością talentu. Rozwój artystyczny przerwał jednak wybuch II wojny światowej. Wywieziony na Syberię razem z armią Andersa wędrował po Bliskim Wschodzie. Po wojnie osiadł w Argentynie, tam też powstała większość z jego dzieł. Burzliwe przeżycia miały wpływ na specyficzny klimat obrazów. Pawluczuk jest radosny, pochłonięty rekonstrukcją życia, jakie zapamiętał sprzed wojny, lub tajemniczy, uniesiony wizją świata kolorów. W 1984 roku w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Buenos Aires odbyła się retrospektywna wystawa prac malarza.



Piotr Pawluczuk (1904-1989), *Wyjazd narzeczonej*



Rzeźby Włodzimierza Naumiuka: Kobieta z węzełkiem, Babcia z wnuczkiem, Matka z dzieckiem, Niepogoda, Św. Włodzimierz

Drugi z prezentowanych artystów, Włodzimierz Naumiuk, mieszka we wsi Kaniuki nad Narwią. Jego dom to istne muzeum twórczości ludowej. Artysta wychodzi jednak poza schemat twórcy ludowego. Nadaje każdej ze swoich rzeźb charakterystyczne rysy. Figury świętych i chłopów są lekko przygarbione, ze smutkiem patrzą w dal.

Naumiuk dotyka obszaru sacrum, rzeźbiąc chrześcijańskich świętych, i treści profanum, przekazując obraz życia codziennego wsi. Ale nie sprowadza rzeczywistości do konkretnego obrazu „dziś".

Prace „Żnieja z dzbanem", „Matka z dzieckiem" są wysublimowane, oczyszczone ze sztampy typowych przykładów folkloru. Uwagę zwraca „Lekcja historii" — mężczyzna trzyma na kolanach małego chłopca. Obaj pochyleni są nad książką. Na ich twarzach artysta wyrzeźbił cierpienie, może bolesną pamięć przeszłości. Ciekawa jest także alegoria „Niepogody", na której stara kobieta chroni głowę pod chustą.

Drugim obszarem twórczości Naumiuka są rzeźby poświęcone chrześcijaństwu. Interesujące prace to „Mojżesz", który unosi nad głową kamienne tablice, oraz „Święci Piotr i Paweł", połączeni w jedną figurę, trzymający w dłoniach Księgę. Rzeźbą „Święty Włodzimierz" artysta złożył hołd tysięcznej rocznicy chrztu Rusi. W sumie w galerii „Pod strzechą" oglądamy 31 rzeźb Włodzimierza Naumiuka.

Piotr Olędzki

Od Morza Czarnego Po Narew

„Kurier" rozmawia: Z Włodzimierzem Jakimczukiem, przewodniczącym białostockiego koła Związku Ukraińców Podlasia (Rozmawiał Zbigniew Nikitorowicz)

„Kurier Podlaski", nr 243/23.10.1995

Do końca lat 90. na Białostocczyźnie uznawano oficjalnie tylko jedną słowiańską mniejszość narodową: Białorusinów. Skąd się zatem pojawili Ukraińcy?

Odbudowę tożsamości ukraińskiej rozpoczęli absolwenci wydziałów historycznych różnych uniwersytetów... Posiadając warsztat historyczny i materiały archiwalne odnaleźli oni ukraińskie korzenie ludności mieszkającej na południe od Narwi. Nasi przodkowie przybyli na Podlasie z Wołynia ok. 1000 lat temu.

Pozwoliło to wyjaśnić taki dziwoląg, że ludność określana poprzednio jako białoruska rozmawia jedną z gwar ukraińskich, na bazie których stworzono w XIX w. literacki język ukraiński. Nawet w 4-tomowej encyklopedii PWN uwzględniono ten fakt.

Za ukraińskością mieszkańców okolic Bielska Podlaskiego, Kleszczel, Milejczyc przemawia również ich folklor. Część pieśni jest typowo podlaska, pozostałe natomiast śpiewa cała społeczność ukraińska od Morza Czarnego po Narew.

Na przykład w swoich rodzinnych stronach w Krzywej gm. Orla nigdy nie słyszałem pieśni białoruskich.



Jednak w szkołach uczono języka białoruskiego.

Zacząłem poznawać język polski dopiero w w I klasie szkoły podstawowej. Białoruski rok później. Obydwa były mi tak samo obce.

Czy prowokowało to do narodowościowych refleksji?

Nawet prowadziliśmy dziecięce dyskusje. Mówiliśmy sobie, że uczą nas „dziekać". Jest to charakterystyczne dla języka białoruskiego np. *chadzić, rabić*. Kiedy my mówimy *choditi, robiti* bądź *chodyty, robyty*.

Jakie były reakcje Białorusinów, kiedy powstawał Związek Ukraińców Podlasia?

Krytyczne. Uważano tych młodych działaczy za rozłamowców. Że chcą wprowadzać jakieś podziały do „monolitycznej" społeczności białoruskiej na Białostocczyźnie.

Gdzie dzisiaj działa ZUP?

Jeszcze do niedawna istniał tylko Zarząd Główny ZUP w Bielsku Podlaskim. Nie było oddziału nawet w Białymstoku, który zamieszkuje według naszych szacunków ok. 40-50 tys. osób wywodzących się z terenów, gdzie mówi się podlaską gwarą języka ukraińskiego. Białostockie koło ZUP utworzyliśmy w listopadzie ubiegłego roku. W tym samym czasie powstał oddział Związku Ukraińskiej Młodzieży Niezależnej.

Czy odbudowa ukraińskiej tożsamości została zakończona?

Jeszcze nie. Jest to praca na wiele lat, szczególnie we wsiach na południe od Narwi. Wykrystalizowaną świadomość narodową ma natomiast inteligencja i młodzież. Przykładem tego jest liczny udział w nadprogramowych lekcjach języka ukraińskiego prowadzonych przez lektorkę Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku Katarzynę Wnuczko.

Kolorowo i śpiewnie

„Kurier Poranny", nr 244/23.10.1995

Największą publiczność podczas tegorocznych Dni Kultury Ukraińskiej w Białymstoku zgromadził sobotni koncert muzyki i piosenki ukraińskiej w sali kina „Forum". Największą zaś atrakcją koncertu okazał się chór „Weres" z Równego na Ukrainie.

Każdy z występujących na scenie „Forum" zespołów bisował. Publiczność z entuzjazmem przyjęła występy zarówno grup z Białostocczyzny (Kalina z Dasz, Rodyna z Dubiażyna, Niezabudki z Kuraszewa, Wilka Terechiwśka) jak i gości — zespołu Werchowyna z Warszawy i Weres z Równego. Ten ostatni mógł zachwycić nie tylko śpiewem, ale i barwnymi narodowymi strojami, w których wystąpili członkowie zespołu.

Do końca listopada oglądać można otwarte w Wojewódzkim Ośrodku Animacji Kultury i w Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego w ramach Dni Kultury Ukraińskiej wystawy dwóch twórców narodowości ukraińskiej urodzonych na Białostocczyźnie. Autorem pierwszej jest mieszkający w Kaniukach nad Narwią rzeźbiarz **Włodzimierz Naumiuk**. W jego pracach widać dwie wyraźne inspiracje religią i wsią. Tematem jego rzeźb jest zawsze człowiek: postaci biblijne i mieszkańcy wsi — rybacy lub żeńcy. Szczególnie bliski jest mu temat macierzyństwa.

Piotr Pawluczuk, twórca już nieżyjący, to autor kolejnej wystawy. Jego prace są znane białostockiej publiczności. To malarstwo profesjonalne (Pawluczuk ukończył warszawską ASP), początkowo inspirowane twórczością postimpresjonistów, później całkowicie oryginalne nazwane przez samego autora wibracjonizmem.

Jedyną rzeczą oprócz narodowości, która łączy tych dwu twórców jest wieś. Wśród prezentowanych w muzeum obrazów Pawluczuka znalazło się kilka wspomnień z rodzinnych stron...

— Celem organizowanej przez nas imprezy jest pielęgnowanie rodzimej kultury oraz kształtowanie współpracy mniejszości ukraińskiej ze społecznością polską. — powiedział podczas otwarcia prezes koła miejskiego w Białymstoku Związku Ukraińców Podlasia **Włodzimierz Jakimczuk.**

(Iza)

Спогад з канікул

Гей життя ти наше, юне молоде,
Перед нами сходить сонце золоте!
Перед нами неба голубая синь,
Розцвітає серце квітами пісень.
Ширше крила, юні крила розправляй
Ген до висот, понад хмари
ти керуй свій юний лет!

...Місце те розташоване на Підляшші. Навкруг дуже гарний, пахучий свіжістю, зелений ліс. Через нього можна перейти стежками, які ведуть у різні місця. Одна веде до села Козлики, друга, через Ступники, до Кожина, третя до ясної поляни, де стоїть старий, великий, дерев'яний вітряк. Він справді дуже старий, а тим самим особливий своїм виглядом. Здається, що він дихає, що все чує і бачить...

Від 10 по 20 липня відбувався біля цього вітряка, в сусідстві села Козлики пластовий табір. Першого дня відбулося врочисте відкриття табору і від того часу почалося пластове життя, яке стало уділом дітей з Підляшшя — з Більська, Черемухи, Ріпчиць, а також з Перемишля. Тому, що не всі знають, що таке Пласт та пластове життя, дозволю собі коротко пояснити.

Пласт — це організація молоді для патріотичного і всебічного самовиховання. Діє не тільки в Польщі, але також в інших державах, в яких проживають українці, очевидно існує також в Україні. Яка ціль цієї організації? Як вже вище написано — самовиховання молоді. Пласт це своєрідна школа життя, яка вчить нас самозарадності, вмілості поборювати важкі проблеми, перед якими весь час ставить нас життя.





Табір, який проходив у Козликах за свою мету мав показати молодим юнакам і юнкам в чому полягає життя на таборі.

Участь у таборі взяло двадцять чотири особи, з чого дев'ять це були інструктори.

Діти пізнавали там історію своїх дідів, їхні традиції, звичаї. Вони мали нагоду навчитися також нових українських пісень. Підготовку до вступної медичної допомоги отримали на гуртках першої допомоги.

Однак вони не тільки вчились. Забави і гри біля вогнища вечером та на поляні чи в річці Нарві серед дня, приводили до цього, що їхні лиця роз'яснювала молода, здорова усмішка.

Пластуни жили в шатрах. Думаю, що це було для них велике пережиття.

Дуже радо було подивитися на цих повних життя, багатих енергією юнаків, які з новою „резервою" сил підходили до щораз то нових завдань.



Під час тривання табору юнаки відбули прогулянку до Біловезької пущі, де могли придивитись тваринам, зокрема зубрам, яких вже небагато на світі.

В неділю пластуни молились у гайнівській церкві, а серед тижня відвідали в селі Канюки дуже талановитого різьбаря Володимира Наумюка, який показав їм свої праці — дуже гарні, виконані з серцем та насичені духом наших предків.

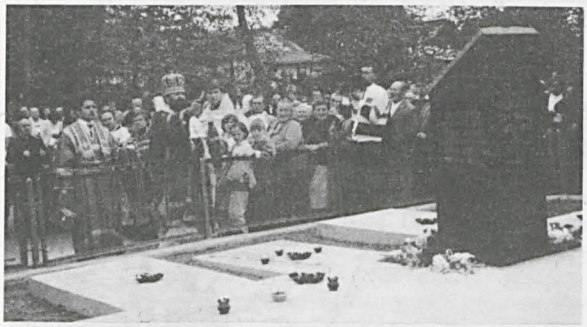
Табір завершився 20 липня, а при прощанні не одна сльоза тихенько та сумно сплила по молодих лицях.

Думаю, що табір всім учасникам сподобався. Мабуть багатьох залишиться в наших пластунських рядах, до чого щиро намовляю.

На кінець хочу скласти велику подяку організаторам, а особливо складаю її на руки Петра Тими — голови Краєвої пластової старшини у Польщі, а також Юрія Гаврилюка — секретаря Союзу українців Підляшшя та комендантки табору у Козликах — Арети Почтар.

Лідія Стефанів
Фото Ю. Гаврилюка

Wierzchowiny dziś i 50 lat temu



Pośród pagórków, na których wznoszą się jeszcze wyżej liściaste, przeważnie, lasy, kilkadziesiąt km od Chełma, znajduje się wieś Wierzchowiny — po ukraińsku *Werchowyny*. Właśnie tu 10 września br. odbyła się uroczystość żałobna poświęcona pamięci prawie 200 mieszkańców tej wsi, bestialsko zamordowanych 50 lat temu. Uczestniczyło w uroczystości ok. 500 osób. Byli chyba wszyscy dzisiejsi mieszkańcy Wierzchowin oraz wielu z sąsiednich wsi. Ukraińców dziś już tu nie ma, ale przybyli oni licznie (nawet specjalnymi autobusami) z pobliskiego Chełma, Lublina i Południowego Podlasia. Licznie uczestniczyli w uroczystości przedstawiciele władz, zarówno miejscowych gminnych, jak i wojewódzkich, na czele z wojewodą chełmskim Marianem Cichoszem. Byli obecni także pierwszy sekretarz Ambasady Ukrainy w Polsce Ołeksander Urban, przewodniczący Związku Ukraińców w Polsce Jerzy Rejt i poseł na sejm Mirosław Czech.

Zebrano się, aby pomodlić się nad mogiłami ofiar i uczestniczyć w poświęceniu pomnika w 50-tą rocznicę tragedii. Z inicjatywą postawienia pomnika wystąpił biskup lubelsko-chełmski Abel, a ufundowała go prawosławna społeczność tej diecezji. Granitowy pomnik ma formę anałoju z rozłożoną na nim symboliczną księgą. Nabożeństwo żałobne celebrował biskup Abel i liczni duchowni prawosławni. Gospodarzem uroczystości był ks. dziekan Jan Łukaszuk z Chełma. Należy podkreślić, że w uroczystości wzięli też udział trzej księża katoliccy z okolicznych parafii, co było miłym akcentem ekumenicznym

Ale co zdarzyło się 50 lat temu? Wierzchowiny zamieszkiwali głównie Ukraincy, żyło tu też 5 rodzin polskich. W południe, 6 czerwca 1945 roku do wsi wjechały pięknie umundurowane oddziały wojska z kwiatami przy karabinach. Nikt nie spodziewał się nadciągającej tragedii. Jednak w tym samym czasie inne oddziały otoczyły wieś i wkrótce rozpoczęło się rozstrzeliwanie i dobijanie niewinnych mieszkańców wsi, bez względu na wiek i płeć. W szkole oddzielono polskie dzieci od ukraińskich i odesłano je do domów w pobliskich wsiach.

Mord trwał kilka godzin. Zabito 194 osoby, w tym 47 dzieci. Zabici leżeli wszędzie — po domach, pod płotami, po drogach, na polach, próbowali przecież ratować się ucieczką. Udało się to dla niewielu. Niektórych uratowali sąsiedzi-Polacy, dając schronienie w swoich zabudowaniach. Zbrodni dokonały oddziały Narodowych Sił Zbrojnych okręgu lubelskiego pod dowództwem kapitana Mieczysława Pazderskiego („Szarego"). W mordzie brało udział ok. 300 partyzantów, którzy skryli się w okolicznych lasach przed przybyciem wojska i milicji. Później niektórych z nich aresztowano i osądzono.

Zabitych mieszkańców Wierzchowin pochowano we wsi, u rozwidlenia dróg, w zbiorowych mogiłach. Później postawiono krzyż koło bezimiennych mogił, bo nie było tam żadnego napisu. Dziś napis na pomniku-anałoju (po polsku i ukraińsku) brzmi: *W tym miejscu spoczywają prawosławni mieszkańcy wsi Wierzchowiny niewinnie wymordowani 6 czerwca 1945 roku.* O zabójcach nawet się nie wspomina, bo nie oskarżać chcieli fundatorzy pomnika, lecz dać świadectwo pamięci i pomodlić się za dusze swych braci w wierze i języku.

Cieszy, że w tej uroczystości tak licznie uczestniczyli Polacy, a nie zawsze tak bywa, jak i cieszy to, że w podobnych uroczystościach na Wołyniu, w których upamiętnia się niewinnie pomordowanych Polaków, równie licznie uczestniczą miejscowi Ukraińcy i tamtejsze władze. To dobry znak dla naszych narodów, to nadzieja na normalną, dobrosąsiedzką przyszłość, w której oni narodowość, ani religia czy język nie będą już powodem do bratobójczych walk między sąsiadami.

I jeszcze na koniec pewna refleksja. Otóż dwa wydania popularnej audycji telewizyjnej *Rewizja nadzwyczajna* były poświęcone tragedii Wierzchowin. Przytoczę sens wypowiedzi dwóch jej aktywnych sprawców, które usłyszeliśmy w tej audycji.

Jeden z nich, w dodatku oficer, i dziś twierdzi przed kamerą, że oni rozstrzelali jedynie kilkunastu prokomunistycznych działaczy z Wierzchowin, natomiast pozostałą ludność wymordował już po ich odejściu jakiś inny oddział, i że to była ubecka prowokacja.

I druga wypowiedź. Redaktor Baliszewski czyta fragmenty listu drugiego anonimowego sprawcy pogromu, w którym on pisze, że wyrzuty sumienia i ból nie opuszczą go do śmierci i że nie ma nawet odwagi prosić o przebaczenie.

Jakże różne są te dwie postawy... Wierzymy, i to potwierdza przebieg uroczystości w Wierzchowinach, że tych szczerych ludzkich postaw jest coraz więcej. Przykładem tego jest również fakt, że dzieci z miejscowej szkoły opiekują się grobami pomordowanych Ukraińców i systematycznie składają na nich kwiaty. My natomiast, jak powiedział biskup Abel, chcemy przyjść tu co roku i pomodlić się za dusze naszych współbraci, bo to jest nasz chrześcijański obowiązek.

Mikołaj Roszczenko



Pogrzeb pomordowanych mieszkańców Wierzchowin, czerwiec 1945 r. Fot. z archiwum R. Łyskiewicza

Na początku br. na łamach lokalnej gazety rejonowej **„Навіны Камянеччыны"** wydawanej w poleskim miasteczku Kamieniec na Ziemi Brzeskiej (w granicach Republiki Białoruś) ukazał się interesujący artykuł H. Musewycza *Ukraińcy na Kamieniecczyźnie*, poświęcony jednej z „białych plam" w historii Polesia. Autor, opierając się na materiałach archiwalnych, stara się w nim przedstawić życie narodowe zamieszkującej te tereny ludności ukraińskiej w okresie międzywojennym. Artykuł ten jest niezwykle ważny ze względu na fakt, że w porównaniu z innymi tekstami poświęconymi kwestii ukraińskiej na Ziemi Brzeskiej pojawiającymi się w prasie białoruskiej, wyróżnia się on obiektywnością i rzeczowością. Polecamy go więc uwadze czytelników „NBiN" w przekładzie na język polski.

Ukraińcy na Kamieniecczyźnie

To, co się dzieje z nami i z otaczającym nas środowiskiem przy naszym udziale w dniu dzisiejszym, już jutro staje się historią, podobnie było w przypadku naszych rodziców — wczoraj, naszych dziadów — przedwczoraj.

Ludzie zanadto uczeni, bojowi politycy, wszystko wiedzący dziennikarze dołożyli wielu starań, aby dobrze zamieszać w naszej znajomości historii. Jednak nie mogą istnieć dwie prawdy — jedna dla elit, druga dla plebsu, ponieważ każda wypowiedziana myśl może być jedynie albo prawdziwą, albo fałszywą. Odpowiednia metoda pozwala odróżnić prawdę od fałszu.

Jesteśmy świadkami tego, jak na potrzeby tej czy innej ideologii nadal szeroko fałszuje się historię, a szczególnie niektóre jej zagadnienia. Poniektórzy „specjaliści" od historii robią to w ten sposób, że po prostu na siłę nie widzą oczywistych faktów. Właśnie tak powstają „białe plamy" w historii.

W 1991 r. Moskiewskie Towarzystwo Kultury Białoruskiej im. Franciszka Skoryny wydało zbiór map z różnych okresów wraz z wynikami pierwszego powszechnego spisu ludności Imperium Rosyjskiego w 1897 r. Z materiałów tego spisu wynika, że spośród dziewięciu powiatów guberni grodzieńskiej, w sześciu (białostockim, sokólskim, grodzieńskim, słonimskim, wołkowyskim, prużańskim) dominowała ludność białoruska — średnio 77%; zaś w trzech powiatach (brzeskim, kobryńskim, bielskim) przeważała ludność ukraińska, średnio powyżej 60%. W miastach tych [trzech] powiatów najwięcej mieszkało Żydów, z kolei na wsi Ukraińcy stanowili ponad 90%.

Wiadomo, że od czasów przeprowadzenia spisu wiele się wydarzyło. Była pierwsza wojna światowa i wyjazd ludności w 1915 r. z zachodnich guberni — *bieżenstwo* w głąb Rosji (lecz w 1920 r. *bieżeńcy* wracają). W latach 1939-1940 część ludności została wywieziona na Syberię. W latach 1941-1944 Niemcy dokonali holocaustu Żydów, część miejscowej młodzieży wywieziono do Niemiec (ale większość powróciła do domu). Była również naturalna migracja. Tym niemniej wszystko to nie mogło w znaczący sposób zmienić składu etnicznego ludności w byłym powiecie brzeskim.

Według spisu z 1897 r. Ukraińcy stanowili ponad 80% mieszkańców obecnego rejonu kamienieckiego. Według stanu na 1.01.1992 r.w rejonie mieszka 82,2% Białorusinów, 7,6% Rosjan, 5,5% Ukraińców, 2,5% Polaków. Gdzież więc podziało się 75% Ukraińców? Jak to mówią niektórzy — konia z rzędem temu, kto odpowie na to pytanie.

W 1920 r. na naszych ziemiach ustanowiono władzę Rzeczypospolitej Polskiej, która przetrwała do 1939 r. Wspomnienia świadków oraz analiza materiałów archiwalnych pozwalają, na ile to możliwe, przedstawić życie kulturalne i społeczne Kamieniecczyzny w tym okresie i tym samym zlikwidować jedną z białych plam.



Pomnik księcia wołyńskiego Wołodymira Wasylkowicza, założyciela Kamieńca i jego młodzi mieszkańcy.

Fot. J. Hawryluk

W 1921 r. podczas spisu ludności zostały złożone 123 podania z 3356 podpisami o otwarcie szkół ukraińskich w powiatach: brzeskim — z 34 wsi, drohiczyńskim — z 37, kobryńskim — z 39, stolińskim — z 4. W powiatach tych pojawiły się szkoły ukraińskie, a w powiatach prużańskim i kosowskim — białoruskie. Władze polskie zajęły wobec tego zjawiska stanowisko negatywne. Już w latach 1922-1923 miały miejsce próby zamykania szkół narodowych. Jednak pod naciskiem ludności rząd polski przyjął ustawę „O językach"*, według której szkoły ukraińskie i białoruskie mogły być otwierane tam, gdzie mieszkało nie mniej niż 25% ludności ukraińskiej lub białoruskiej. Wymaganych było nie mniej niż 40 deklaracji (podań) od rodziców. Tylko wtedy można było otworzyć szkołę. Gdy jednak w takiej miejscowości było 25 podań z prośbą o wykładanie w języku polskim, wtedy szkoła stawała się mieszaną, tzn. lekcje prowadzone były w dwóch językach.

Pomimo przyjęcia ustawy stanowisko władz niemal nie uległo zmianie. W 1925 r. pojawił się argument, że podpisy rodziców pod deklaracjami powinny być potwierdzone notarialnie przez starostę, podpis sołtysa był niewiarygodny.

Na obszarze dzisiejszego rejonu kamienieckiego rozwinął się ruch na rzecz otwierania szkół ukraińskich. Np. w Wołkowiczach zebrano 31 podań od rodziców 42 uczniów. W Hulewiczach zebrano 15 deklaracji z żądaniem otwarcia ukraińskiej szkoły publicznej w Jamence. Deklaracje te podpisali: Matrona Martysiuk na córkę Hannę, Aleksy Dmitruk na córkę Katię, Tekla Szulgan na syna Jachyma, Ignacy Czyżyk na syna Iwana, Michał Czyżyk na syna Hryszę, Eufrozyna Czyżyk na córkę Hannę, Nikifor Czyżyk na syna Iwana, Ignacy Bondaruk na córkę Agaszę, Filip Czyżyk na córkę Katię, Iwan Dackiewicz na syna Andrija, Ostap Sacharuk na córkę Ninę, Olga Naucewicz na córkę Nadię, Teodora Martysiuk na córkę Hannę, Damian Maszlenik na syna Aleksandra, Maria Maszlenik na córkę Olgę.

Tekst tych deklaracji był następujący, cytuję: *Deklarcja (Podanie). Ja niżej podpisana Matrona Martysiuk, Obywatelka Rzeczypospolitej Polskiej, narodowości ukraińskiej, mieszkanka wsi Hulewicze, gminy dmitrowickiej, powiatu brzeskiego, jako matka dzieci w wieku szkolnym: 1) Hanna 11 lat.*

Na podstawie art. 3 ustawy z 31 lipca 1924 r., która zawiera postanowienia o organizacji szkolnictwa (Dz. U. R.P. 79, poz.766) wyrażam życzenie, aby w istniejącej-mającej powstać publicznej szkole powszechnej we wsi Jamenka był wprowadzony ukraiński język nauczania. Dnia 20 grudnia 1928 r.

Za niepiśmienną M. Martysiuk potwierdzam ja syn Jakub Martysiuk. Do Pana Inspektora Szkolnego w Brześciu.

Takie deklaracje nadeszły ze wsi Kunachowice, Buszmicze, Brzozówka, Kopyły, Omelaniec, Wólka Podhorecka, Stary Dwór, Podlesie, Palinówka, Oleszkowice, Szostakowo, Wołkowicze, Raśna.

Nie zważając na dobre intencje [mieszkańców] i ustawę „O językach", władze robiły wszystko co możliwe i niemożliwe, aby nie dopuścić do otwarcia szkół narodowych, albo przynajmniej sprowadzić ich liczbę do minimum.

Szkół, w których uczono języka białoruskiego było więcej, z ukraińskim mniej. Na przykład w powiecie prużańskim było 13 szkół w których język białoruski był wykładany jako przedmiot 4 godziny tygodniowo, w powiecie kosowskim — 5. Język ukraiński był wykładany w powiecie kobryńskim w 4 szkołach, w brzeskim — w 5, w tym w Raśnej.

W latach 20-tych, pomimo przeciwdziałania władz, ożywiła się narodowa działalność kulturalno-oświatowa i polityczna. Ukazywały się gazety w języku ukraińskim, które prenumerowali mieszkańcy rejonu [kamienieckiego]: **„Фермерське життя", „Гарт", „Діло", „Неділя", „Світло", „Сельроб", „Воля народа", „Наше життя"** Szczególnie szeroko przedstawiała życie kulturalne, m.in. w naszym rejonie, gazeta **„Наше життя"** [wydawana w Chełmie — G. K.].

H. Musewycz

Z białoruskiego przetłumaczył
Grzegorz Kuprianowicz

Ciąg dalszy w następnym numerze

„Навіны Камянеччыны", № 5/21.01.1995.

*Autorowi artykułu chodzi o „Ustawę zawierającą niektóre postanowienia o organizacji szkolnictwa" dotyczącą tzw. województw kresowych. Została ona przyjęta przez Sejm 31 lipca 1924 r. wraz z tzw. ustawami językowymi (przypis tłumacza).

«Просвіта відродилась»

На Установчій конференції, яка відбулась 27 серпня 1995 року в місті Бересті була створена нова українська обласна громадська організація — „Просвіта Берестейщини" імені Тараса Шевченка.

Можливо тут легше було б сказати: відродилася після 60-річної перерви, тому, що ми маємо багату історичну спадщину просвітянського руху на Берестейщині. На щастя і життя заховало живими свідків часу розвитку та діяльності „Просвіти" на Берестейщині в 20-30-х роках нашого століття. Двоє з них, панове Василь Ласкович і Грицько Омелянюк відновили своє членство в організації.

Згідно зі статутом „Просвіта Берестейщини" з'являється культурно-просвітницькою організацією і об'єднує, незалежно від політичних поглядів, українців, а таксамо осіб, які не окреслились у своїй національній приналежності, але вважають рідною одну з українських говірок Берестейщини і місцеву українську культуру. Основна мета об'єднання — захования природної ідентичності українського етносу Берестейщини.

Будемо надіятись, що „Просвіта Берестейщини" зробить все можливе для повернення народу до свого українського кореня, бо іншого шляху нема. Інший шлях — це повна асиміляція.

Голова управи громадського об'єднання „Просвіта Берестейщини" ім. Тараса Шевченка
Олег Пархач



Члени „Просвіти Берестейщини". Третій зліва голова управи Олег Пархач

**ПРОДАМ BMW F 524 TD
ТУРБОДІЗЕЛЬ 1987 РІК
ЦІНА 4800 $
НА НІМЕЦЬКИХ НОМЕРАХ
КОНТАКТ: В РЕДАКЦІЇ**

Czy jesteśmy narodem? (cz. 2)

Niektórzy jednak w opisanym wyżej zjawisku zdają się widzieć białoruską świadomość narodową, która jakoby wykrystalizowała się jednak nie na bazie języka, jak normalnie ma to miejsce, lecz na bazie wspólnego wyznania. Taki właśnie punkt widzenia prezentuje Stanisław Glinka, autor wstępu do *Atlasu gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny:*

Warto zwrócić uwagę, że wyciąganie wniosków co do przynależności narodowej mieszkanców Białostocczyzny na podstawie gwary, którą się posługują, może prowadzić do błędów. Świadomość narodowa nie kształtowała się tu według kryterium językowego. Zasadniczą rolę odegrało wyznanie. Nie ma przy tym znaczenia, czy ktoś jest wierzący, czy obojętny pod względem religijnym. Decyduje raczej wychowanie w określonym środowisku. Tak więc mówiący na co dzień gwarą białoruską katolicy w okolicach Sokółki i Dąbrowy Białostockiej uważają się za Polaków, prawosławni spod Bielska Podlaskiego czy Siemiatycz — przeważnie za Białorusinów, chociaż gwara ich ma wiele cech ukraińskich. Zdarza się też, że ktoś mówi po polsku, uważa się za Białorusina, a pochodzi z rodziny posługującej się gwarą ukraińską. [*Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny*, t. I, Warszawa 1980.]

Gdy jednak zweryfikujemy ten pogląd wypowiedziami zacytowanymi przez M. Haponiuka, wyraźnie widzimy, że owe *uważanie się za Białorusina* jest najczęściej wymuszone przez czynniki zewnętrzne — potrzebę wypełnienia rubryki w ankiecie czy odpowiedzi na pytanie postawione w rozmowie — czasem jest to odpowiedź niejako na przekór narodowości rozmówcy. Często jest to też deklaracja wypływająca z fałszywego przekonania, że rodzimy język jest gwarą białoruską, czy zasugerowania się propagandą uprawianą od kilkudziesięciu lat przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Można też spotkać uzasadnienia typu — *ja biłoruś, bo w szkoli uczyli biłoruśkoho.*

Świadomość narodowa to nie jest jednak chwilowa deklaracja wymuszona potrzebą chwili, zamieniana później przez rachmistrzów w kolumny liczb w rubryce „narodowość". Świadomość narodowa to stan ducha będący wynikiem głębokiej samowiedzy i harmonii pomiędzy tym, co się czuje, a tym co się „wie". Gdy więc ktoś z tych czy innych przyczyn „wie", że powinien „być Białorusinem", a kłóci się to z jego wewnętrznymi odczuciami (jak wpomniany przez M. Malesza kompleks na punkcie języka), deklaracja „białoruskości" nie jest oznaką świadomości narodowej, lecz próbą dostosowania się do wymogów rzeczywistości, co krok stawiającej pytanie — „kim jesteś?", lub narzucającej, że „jesteś tym a tym". Tak samo odrzucenie „białoruskości" nie jest automatycznym uzyskaniem ukraińskiej świadomości narodowej, lecz jedynie początkiem drogi ku niej. Aby być świadomym Ukraińcem, nie wystarczy „wiedzieć", trzeba to przeżyć, odczuć psychicznie organiczną jedność pomiędzy tym co jest „swoje" osobiste, a tym co „swoje" wspólne — narodowe.

Czymże więc w końcu jest prawosławna społeczność w woj. białostockim tak często chrzczona mianem „Białorusinów"? Najbardziej przekonywującą odpowiedź na to pytanie dał chyba socjolog Włodzimierz Pawluczuk, „człowiek stąd" (urodzony we wsi Ryboły), który prowadził swe obserwacje na przełomie lat 60-ch i 70-ch, stwierdzając, iż *granice wschodniosłowiańskiej grupy etnicznej zwanej potocznie „Białorusinami" w środowiskach wiejskich wyznacza wyznanie prawosławne zupełnie niezależnie od istniejących układów etnograficznych.* Owoce swych badań zawarł on w specjalnej monografii, poświęconej procesom zachodzącym w świadomości społeczności prawosławnej w woj. białostockim. Oto odnośne fragmenty tej publikacji:

W zasięgu prawosławia ukształtowała się na wschodniej Białostocczyźnie grupa etniczna istniejąca zarówno w świadomości własnej jak i w świadomości grup sąsiednich. W świadomości własnej istnieje ona jako grupa „swoich", „prawosławnych", „ruskich", „białoruskich". Określenia te używane są jako synonimy, przy tym z pojęciem „prawosławny" częściej spotykamy się wśród ludzi starszych, gdy pojęcia „białoruski" używa młodzież, zwłaszcza z pewnym wykształceniem. [Jak się dowiedziałem z osobistej rozmowy z Autorem o jego badaniach, we wsi Chraboły określanie siebie mianem „Białorusina" należało do „dobrego tonu" i miało świadczyć o „wyższym poziomie" danej osoby.] *Świadomość białoruska na tym terenie jest więc jedynie świadomością nazwy.* [...]

Z określeniem „jestem Białorusinem", tak jak i z określeniem „jestem ruski" lub „jestem tutejszy", nie wiąże się tu najczęściej poczucie związku z ponadlokalnymi wartościami białoruskimi, z białoruską narodową kulturą lub językiem. Białoruski język literacki jest w poczuciu mieszkańców tych wsi językiem obcym, „nie tutejszym" w równym stopniu, jak język polski lub rosyjski. Dotyczy to zwłaszcza okolic dialektycznie północnoukraińskich, ale również na terenach etnograficznie białoruskich podkreśla się usilnie wszelkiego rodzaju odrębności miejscowej gwary od białoruskiego języka literackiego. Określenie „białoruski" w tym wypadku jest nazwą własnej grupy etnicznej, a nie własnego narodu, i związane z tym określeniem wartości są całkiem inne od wartości narodowych. Ciekawe jednak, że nazwa „białoruski" poszerzyła się na całą grupę etniczną, ogarniając tereny etnograficznie północnoukraińskie, czy też, według innej terminologii, zachodniopoleskie aż po Bug a nawet dalej.

Dla owego poczucia „swojskości", świadomości kulturowej czy nawet psychicznej odmienności od grup sąsiednich nieistotne są faktyczne różnice i podziały kulturowe wewnątrz samej grupy etnicznej. Grupa



Krzyż drewniany na cmentarzu w Parcewie

etniczna „ruskich" na terenach etnograficznych białoruskich zajmuje w powiatach dąbrowskim i sokólskim drobny skrawek przygraniczny, poszerza się znacznie w powiecie białostockim, natomiast w powiatach bielsko-podlaskim, hajnowskim i siemiatyckim, a więc w powiatach pod względem etnograficznym już raczej północnoukraińskich jest ona bliska zasięgowi elementu etnograficznie wschodniosłowiańskiego. Tak właśnie ukształtowaną grupę etniczną ma się zazwyczaj na myśli mówiąc o Białorusinach na Białostocczyźnie.

Grupa ta wyróżnia się odmiennymi od innych grup etnicznych i od wspólnot zintegrowanych w układy narodowe zachowaniami społecznymi i odmienną sytuacją polityczną w poszczególnych okresach, zwłaszcza w obliczu identyfikacji aktualnej władzy państwowej z tą lub inną religią. W okresie przedrewolucyjnym była to grupa uprzywilejowana politycznie w stosunku do katolików, w okresie sanacyjnym przeciwnie — była grupą dyskryminowaną.

Ta odmienność sytuacji społecznej w różnych okresach historycznych i odmienność zachowań zbiorowych, o których powiem jeszcze za chwilę, stała się czynnikiem spajającym niezależnie od stosunku do prawosławia. Do wspólnoty „prawosławnych" poczuwają się zarówno wierzący prawosławni, jak miejscowi ateiści, ludzie obojętni religijnie i światopoglądowo, członkowie sekt religijnych i partii politycznych.

Jeśli chodzi o stosunek tej ludności do różnego rodzaju ideologii narodowych czy nacjonalistycznych, do deklarowanej w danym okresie przynależności narodowej, to jest to stosunek charakterystyczny właśnie dla grup etnicznych. Deklarowana przynależność narodowa może tu zmieniać się w zależności od konstelacji politycznych. I nie jest to wynikiem jakiegoś, jak by się mogło zdawać, „cynizmu" w tej kwestii. Po prostu nie widzi się tu żadnego problemu. Wrodzona, niezmienna pozostaje jedynie przynależność do grupy etnicznej, do owej „ruskości", „prawosławności", „tutejszości" czy — według nowej terminologii — „białoruskości". [Włodzimierz Pawluczuk, *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*, Warszawa 1972.]

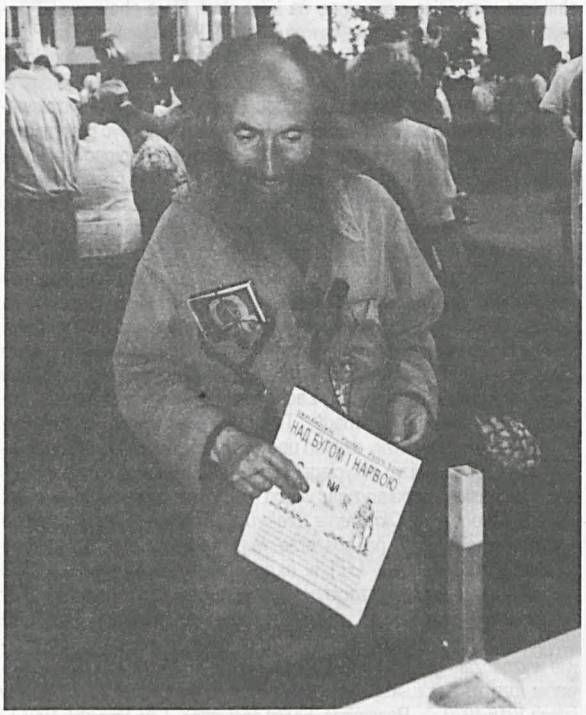
Potwierdzeniem słuszności wniosków sformułowanych przez W. Pawluczuka już 20 lat temu może być wypowiedź *dziadźki*, którą zacytował J. Mironowicz w swym artykule poświęconym wyborom do Sejmu w 1991 r., podczas których jednym z kandydatów Komitetu Wyborczego Prawosławnych był działacz ukraiński, redaktor pisma „Nad Buhom i Narwoju", Mikołaj Roszczenko, pochodzący z Kleszczel. Indagowany najprawdopodobniej dlaczego on — „Białorusin" — głosował na ukraińskiego kandydata, ów *dziadźka* odpowiedział w miejscowej gwarze: *Wuon ukrajineć, ale swuoj, biłorus.* [J. Miranowicz, *Parłamanckija wybary 1991*, — „Biełaruskija Nawiny", nr 4, Biełastok, czerwień 1993.] J. Mironowicz uważa to za dowód białoruskiej świadomości narodowej owego ukraińskojęczycznego *dziadźki*. Gdy jednak podejdziemy do tej wypowiedzi obiektywnie, widzimy wyraźnie, iż określenie *biłorus* jest po prostu bardziej „światowym" (prestiżowym) odpowiednikiem określenia *swu^{o}j*. Tak więc w potocznym pojęciu *biłorusom* jest każda osoba wyznania prawosławnego, zamieszkała lub tylko urodzona w którejś z miejscowości, gdzie rozmawia się „po swojemu", w tym wypadku po ukraińsku. A ponieważ M. Roszczenko odpowiada tym kryteriom, to pomimo swej zadeklarowanej narodowej ukraińskości jest *biłorusom*, w odróżnieniu od Ukraińca z Chełma, a tym bardziej Ukraińca-grekokatolika z Przemyśla. Można więc mówić o nowej ukraińskiej grupie etnicznej — *biłorusach*.

Uznanie etnicznie ukraińskiej ludności Północnego Podlasia za „Białorusinów" miało charakter polityczny i nastąpiło w latach 1918-1921, a więc w okresie odradzania się państwowości polskiej. Do tego czasu było jasne, iż obszar ówczesnego pow. bielskiego zamieszkuje ludność ukraińska (w publikachach rosyjskich zwana oficjalnie „Małorusami", zaś w polskich Rusinami). Władze państwowe, po doświadczeniach związanych z korzystnym dla Ukrainy traktatem brzeskim (9.II.1918) i długotrwałej wojnie z Ukraińcami o Galicję (XI.1918-VII.1919) starały się nie dopuścić do postępów narodowego i politycznego uświadomienia ludności ukraińskiej na terenach włączonych do Polski. Służyła temu polityka tzw. regionalizacji. Wykorzystując różnice regionalne, będące skutkiem przede wszystkim odmiennych losów historycznych, obszary etnicznie ukraińskie podzielono na kilka stref, które obejmowały poszczególne regiony: Galicja (dawna Austria), Wołyń (dawny Kraj Południowo-Zachodni Imperium Rosyjskiego), Chełmszczyzna i Południowe Podlasie (dawne Królestwo Polskie w Imp. Ros.) oraz Polesie i Północne Podlasie (dawny Kraj Północno-Zachodni Imp. Ros.). Były one izolowane od siebie (np. gazety ukraińskie z Galicji nie mogły być prenumerowane na Wołyniu), odmienna też była w każdym z regionów polityka wobec organizacji i instytucji ukraińskich oraz Cerkwi prawosławnej i grecko-katolickiej. Oprócz administracyjnego ograniczania możliwości ich działania, starano się stosować różnego rodzaju manipulacje.

Najłatwiejsze okazało się to w przypadku Północnego Podlasia (pow. bielskiego), gdzie nie było aktywnie działających organizacji i instytucji ukraińskich. Podczas spisów powszechnych w 1921 i 1931 r. miejscowa ludność ukraińskojęczyczna została w większości wpisana do narodowej rubryki białoruskiej, częściowo zaś polskiej. W paradoksalny sposób „uzasadnieniem" tej polityki statystycznej stał się fakt działania na tym obszarze Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi i Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady. Te dwie rewolucyjne organizacje wprawdzie nie prowadziły działań upowszechniających kulturę białoruską lecz ich radykalizm przyciągał rzesze ubogiej ludności chłopskiej, także ukraińskiej, popularyzując wśród niej nowe nazwy narodowe. Jak pisze E. Mironowicz: *Określenie „Białoruś", „Białorusin" pojawiło się na wsi białostockiej* [tzn. na obszarze woj. białostockiego, do którego należał pow. bielski — J.H.] *w okresie międzywojennym i zostało przyniesione przez organizacje polityczne, nie zaś wytwory kultury. Były to głównie organizacje o antypaństwowej ideologii.* [...] *Na Białostocczyźnie sfera polityki zrodziła pojęcie „Białorusi", a prawosławie wyznaczało granice jego funkcjonowania.* [E. Mironowicz, *Uwarunkowania rozwoju białoruskiej świadomości narodowej na Białostocczyźnie w latach 1918-1939*, — „Pogranicze. Studia społeczne", t. IV, Białystok 1994.]

Faktycznego znaczenia problem narodowy nabrał w 1939 r., gdy jesienią włączono powiat bielski do Białoruskiej SRR (część północna z Bielskiem znalazła się w obwodzie białostockim, zaś południowa w obwodzie brzeskim). Rozgraniczenie BSRR i USRR dokonane zostało wg dawnej granicy dzielącej Kraj Północno-Wschodni od Południowo-Zachodniego, zaś etnicznie ukraińską ludność Północnego Podlasia i Polesia uznano za „Białorusinów". Podobnie postąpiła administracja rządowa PRL — *Powojenna białostocka administracja przyjęła zasadę traktowania wszystkich prawosławnych jako Białorusinów, a katolików — jako Polaków.* [Ja. Miranowicz, *Kolki było biełarusau?* — „Niwa", nr 52/1992.] O ile jednak władze polskie w okresie międzywojennym zapisując ludność ukraińską jako „Białorusinów" zwalczały białoruski ruch narodowy i polityczny, to władze PRL postarały się o wykorzystanie narodowych dążeń tej ludności we własnym celu, którym było przede wszystkim umocnienie w społeczeństwie przekonania o doskonałości idei socjalizmu i przewodniej roli partii. Ideologiczną podbudową stał się upowszechniany stereotyp o „Białorusinach — obrońcach władzy ludowej". W ramach tej polityki ukraińskojęzyczną młodzież szkolną uczono „ojczystego języka białoruskiego", w białostockim radiu w specjalnym magazynie nadawano „białoruskie" piosenki *Nese Hala wodu* czy *Rozprjahajte, chłopci, koni*, zaś jedyną organizacją, mającą urzędowe błogosławieństwo na „zaspokajanie" potrzeb kulturalnych etnicznie ukraińskiej społeczności Północnego Podlasia było Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Można było śpiewać ukraińskie piosenki, a nawet organizować przedstawienia sztuk scenicznych ukraińskich autorów, lecz trzeba to było robić pod szyldem oficjalnej „białoruskości" (M. Truchan, autor wydanej w 1990 r. monografii poświęconej Ukraińcom w Polsce ze zdziwieniem stwierdza, że w maju 1959 r. „białoruskie" koło teatralne w Bielsku Podlaskim wystawiało ukraińską sztukę *Natałka Połtawka*). Ze schematu tego wyłamały się tylko Kleszczele, gdzie działało koło Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, ukraiński zespół teatralny i chór, a przez dwa lata trwała nauka języka ukraińskiego w miejscowej szkole podstawowej. Jednak już w końcu lat 60-ch ta „rebelia" została przez władze spacyfikowana.

Gwarantem zachowania i rozwoju narodowej tożsamości jest siła tradycji i silna, świadoma narodowo inteligencja. W naszym przypadku



z tradycji pozostały skąpe resztki, zaś świadoma narodowo inteligencja przez okres powojenny nie miała większych szans powstawania. Dlatego też byliśmy przez długi czas łatwym obiektem manipulacji, „urabiania" naszej świadomości. Nic więc dziwnego, iż łatwo nam było uwierzyć w mity o czekającej nas „świetlanej przyszłości" lub brać za rzeczywistość mamiące nasz wzrok narodowe fatamorgany „białoruskości" czy „polskości prawosławnej". Jak pisze G. Matacz w liście nawiązującym do artykułu M. Haponiuka, sytuacja ta miała destrukcyjny wpływ zwłaszcza na młode pokolenie, które — *poddane, właściwie od urodzenie, swoistej indoktrynacji, propagandzie, ale i presji psychicznej — czasem utożsamia się z białoruskością, odrzucając polskość, a nie widząc żadnej innej alternatywy. Jest to często rozumowanie wg schematu: „Mieszkam na terenie, gdzie działa Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, istnieje białoruskie szkolnictwo, w kiosku można kupić białoruską gazetę «Niwę», po sąsiedzku, gdzie ludzie mówią tak samo jak na Podlasiu, jest Białoruska SRR, a nie jestem Polakiem — więc jestem Białorusinem". Dalej rozumowanie to może prowadzić: „Jestem Białorusinem, a więc język, którym mówię i którego nauczyli mnie rodzice, to język białoruski".* [„Relacje. Tygodnik Wschodni", nr 22/1989.]

Doskonałą ilustracją zamętu w naszych umysłach, do którego doprowadziła uskuteczniana przez polskie władze „polityka narodowościowa" mogą być słowa wypowiedziane przez mieszkankę wsi Dubiażyn koło Bielska. Przez tę wieś przechodzili uczestnicy rajdu „Podlasie", wśród których była młodzież ze Lwowa, mówiąca oczywiście jak najbardziej literacką wersją języka ukraińskiego. Kobieta siedząca na ławeczce usłyszawszy ich język zakrzyknęła: *Jak wy chłopci chorosze howoryte po-biłorusku — zusi'em tak jak u nas.* Zaś polskojęzyczna białoruska działaczka swego czasu wołała z oburzeniem: *Chyba nie powiesz, że* ***chodyty*** *to czysto po ukraińsku?!*

A więc najczęściej deklaracja, że jest się „tym a tym" nie ma większego związku z obiektywną rzeczywistością. Poza pewną grupą osób świadomie utożsamiających się z narodem ukraińskim lub białoruskim i właściwymi tym narodom wartościami narodowymi, ogół społeczności ukraińskojęzycznej (a także białoruskojęzycznej) na terenie woj. białostockiego narodem (*nacją*) nazwać jest trudno. Społeczność ta nie tylko bardzo słabo orientuje się we własnej historii, ale często nie umie też określić, jakim mówi językiem. Dlatego też tak naprawdę jej tożsamość wyznacza stosunek do prawosławia i katolicyzmu, a także aktualna przynależność państwowa obszaru, na którym mieszka. Jest się więc *ruskim* czyli prawosławnym, w odróżnieniu od *polskich* czyli katolików. (Pewna mieszkanka kołobielskiej mieściny, będąc na koloniach, zapytała swą nowo poznaną koleżankę spod Warszawy: *Czy jesteś polaczką?*, a gdy ta zrobiła wielkie oczy uściśliła pytanie: *No... czy chodzisz do kościoła?*).

Dla wielu, ponieważ mieszkają w tej chwili w Polsce i mają jej obywatelstwo, jest rzeczą naturalną, że „jest się *Polakiem*". Oczywiście taki obywatelski *Polak* z reguły zaznacza, że jest *Polakiem prawosławnym*, zaś do etnicznych Polaków-katolików żywi mniej lub bardziej świadomą niechęć, w każdym zaś razie odczuwa obcość. Owym *Polakom prawosławnym* nie robiłaby zresztą specjalnej różnicy zmiana granic, czy też likwidacja Polski jako państwa — byleby w tym nowym państwie, które ich sobie przypisze i nazwie po swojemu, „dało się żyć".

Jerzy Hawryluk
Fot. autora

Що ви за народ?

Старих підляшуків буття і розмови

Входячи в село головною вулицею, зустрічаєм обабіч неї лавки, а на них дядьків. Дивляться незмінно, як тільки тебе побачать. Якось не хороше було б пройти мимо, слова не зронивши...

У низу подаю записи таких надвечірніх розмов. Усі вони стосуються підляського „хто я?" Попри те, що в багатьох випадках підвели засади логічного мислення, раціонального висновування, легко можна переконатися, що старі підляшуки — люди міцного й прямого національного кореня. Уся його сила в тому, що їм навіть і непотрібно вживати слів українець, українка, щоб це показати. Такий спосіб виявити себе — лебедина пісня старого світу.

Чи хтось з нас уміє бути українцем настільки сильно, щоб не підсилювати себе цим словом?

Богдан Гук, „НС"

Наша мова буˆльш пуд хахлацьку...

— До якого народу признаються тут люди?

— Православни, руські, ніби полякі, але визнанє православне. Полякі, бо в Пуˆльщи живем.

— Але говорите не по-польському?

— Говорим по-свойому, „по-руску".

— То ви руські, такі як ті від Москви?

— Ніᵉ, тутейши, і наша мова не одтуˆль, наша мова буˆльш пуд хахлацьку.

— А яка то є хахлацька мова?

— Такая як ми говорим.
— *Чи ще десь говорять такою мовою?*
— На околиці то всіе тут говорат.
— *А за границею які люди живуть?*
— Такіе як і ми, там Україна, Білорусь, Літва. Білоруси то подобна мова, а вже українці, то вже до нашої мови подобна. Як я зачну на Україні говориті, то вони кажут, же я українка, мусіт, десь з села приїехала сюда, кажут. Але як я українка, як я з Пуольши? А тут то не кажут, же ми рускі, а же рускі.[1]
— *А пісні які співаєте?*
— Розмаїти, руську, пуольську, українську, білоруські.
— *Які знаєте білоруські?*
— (*Задума*) Не помню, щось не можу згадаті, а, є? „Бєларусочка, дорогая сябровка моя/Я гляджу на цябє, бєлоокая...” Там „пашла, хадзіла”, то буольш з-пуд Гайнувкі мова білоруська.
— *А в тих піснях, що ви співаєте, яка мова?*
— Такая як тепер говоримо, а там інша: „глядзєла, ідзі сюда” — вже білорус говорит.
— *До якого народу належить ваша земля?*



— Білосточчина.
— *Але Білосток то не народ.*
— До православних належит.
— *Як вас католики називають?*
— Православни, кацапи.
— *А як ви їх називаєте?*
— А як ми їх називаєм? Ми не маєм права, „лях” часом, але мало чуті. Вони буольш, але кацап то хто? Теж пан був.[2] Але наша Білостуоччина споkуойна.
— *Женяться у вас з католиками дівчата?*
— А женяться-мішаються, але батькі не хентнє. Лепєй, як за свою віеру.
— *Ходите часом до костела?*
— Ходим, чого ніе.
— *А як вам там подобається?*
— Молітви подобни, так само моляться до Бога, але... ми не привикши. Вони кажут, же в нас паскудно, але як хто з їх умре і зачнут ружанєц одправляті, то вже мученіє. А в нас та красіво, хороше співают по мерцьові.

(Село Кнориди, жінка віком за 60 років)

[1] Щоб зрозуміти цей вислів, треба мати на увазі, що інформаторка сказала перший раз „рускі” в значенні польської форми однини „Rusek”, у значенні росіянин. Натомість друга аналогічна форма „рускі” означає польське „Rusin”, тобто українець. Під час розмови вона кілька разів повторювала ці слова, щоб показати різницю, хоч обидва слова мали однакову граматичну форму й звучання.

[2] Йдеться тут про період перед 1915 роком, коли Північне Підляшшя було частиною Російської імперії. Кацап — зневажливе окреслення росіян, перейняте від українців поляками, які почали так називати всіх своїх православних сусідів. (Прим. ред. „НБіН”).

Но, раз у Пуольщи живемо, то полякі...

— *Якою мовою говорять наші люди в Мельнику?*
— В буольшуй часті пуольська, бо тут лічиться якось як міесто. Народ поміешаний єст, так пув католікув, пув так, ніби наших, білорусув, але чи я знаю, як сказаті, чи то білоруси, чи... но ми лічимся пуольські, туолькі визнанє православне, і з тим тягнеться тая мова, така о... (*Зневажливо*).
— *Яка?*
— Бо як ми говоримо? То не можна залічиті ані до білоруської, ані до української, тут такій якійсь одрембни язик.
— *А чому не можна залічити?*
— Бо білоруські язик іначей трошку звучит, а українські тоже, ми понімаєм, але то не ест такій, як українські. (*З інтонацією „все-таки”*).
— *А до котрого ближчий?*
— Не знаю, у нас називают його хахлацькі, такая гвара.
— *Чи то є польська гвара?*
— До польської гвари воно тоже не подобне.
— *А ви самі поляки чи ні?*
— Но, раз у Пуольщи живемо, то полякі. Ми завше пісаліся, же обивательство пуольське, а визнанє православне. Ми в границах Пуольщи, то не можем себе назваті цудзоземцамі. Ми тут роділіся, тут наши діди-прадіди жилі і ми тут живемо.
— *А якби хтось дав вам вибирати між українцем і білорусом, а не поляком, то що ви вибрали б?*
— Нас часом і в Пуольщи не називают полякамі, але нас в Росіеї рускімі би не назвалі... от смієх.

(Село Мельник, давніше місто, жінка віком за 60 років)

Фото Ю. Гаврилюка

Dlaczego lewica?

Nie jest tajemnicą, że ludność prawosławna w woj. białostockim (zarówno ukraińsko- jak i białoruskojęzyczna) generalnie sympatyzuje z SLD, co potwierdzają zarówno wyniki minionych wyborów prezydenckich, jak i parlamentarnych. Niekwestionowanym liderem jest tu Włodzimierz Cimoszewicz, który zbiera ogromną większość głosów prawosławnych mieszkańców regionu. Trudno tu jednak nie postawić pytania, dlaczego te lewicowe sympatie są tak powszechne i w zasadzie niezmienne.

Wydaje się, że odpowiedź jest bardzo prosta. To doświadczenie życiowe każe ludziom głosować na lewicę. Wielu starszych ludzi pamięta jeszcze okres międzywojenny, w którym teren ten był właściwie „Polską C", ponieważ życie tu było bardziej podobne do tego na sąsiednim Polesiu i niewiele różniło się od czasów carskich. Brak ziemi (nawet tak lichej), brak pracy (bardzo mało niewielkich nawet fabryczek), przeludnienie wsi, brak większego popytu na produkty rolne (stąd też i niskie ich ceny), rzadka okazja dorywczego zarobku (głównie w lesie, bądź u bogatszych Żydów), brak pieniędzy na kształcenie dzieci — wszystkie te czynniki powodowały, że ludzie z reguły żyli w biedzie, niekiedy, w nieurodzajne lata, nawet głodując na przednówku. Wsie i miasteczka pełne były żebraków. Do tego dochodził jeszcze ucisk narodowy i religijny. Dlatego też przed wojną ludzie nie mieli za co kochać władzy (prawicowej) i najczęściej głosowali na opozycyjne ugrupowania lewicowe.

Władza radziecka trwała tu niecałe dwa lata i nie zdążyła jeszcze w pełni „uszczęśliwić" ludzi, nawet kołchozy nie stały się jeszcze powszechne. Również wywózki „wrogich elementów" na Syberię tylko w niewielkim stopniu objęły prawosławną ludność autochtoniczną, ponieważ wywożono głównie ludzi bogatych oraz urzędników państwowych, leśniczych, nauczycieli, którymi byli przeważnie przybyli z głębi kraju Polacy.

Okupację niemiecką ludność prawosławna przyjęła jako dopust Boży, zło, które trzeba przeczekać nie angażując się zbytnio w toczącą się walkę, chociaż niewątpliwie sprzyjała działającej tu na obszarze Puszczy Białowieskiej partyzantce radzieckiej.

Po wojnie nowa władza starała się szukać poparcia u warstw najbiedniejszych, czemu sprzyjała reforma rolna oraz upaństwowienie przemysłu, a także wprowadzenie bezpłatnego nauczania i opieki zdrowotnej. Co prawda „pańskiej" ziemi do podziału było tu niewiele, przemysł także był mizerny, ale bezpłatny lekarz i szpital był już ogromnym postępem, tak jak i dostęp chłopskich dzieci do szkół średnich, a nawet wyższych, z czego dość powszechnie korzystano, szczególnie od drugiej połowy lat pięćdziesiątych.

Oczywiście, okres powojenny był bardzo trudny, szczególnie pierwsze dziesięciolecie. Często brakowało w sklepach podstawowych produktów spożywczych oraz artykułów przemysłowych. Pogłębiała te trudności prowadzona polityka szybkiego uprzemysłowienia kraju (plan sześcioletni), głównie kosztem wsi (niskie ceny płodow rolnych, dostawy obowiązkowe) oraz przymusowa kolektywizacja na początku lat pięćdziesiątych. Represje komunistyczne w okresie stalinowskim prawosławną ludność woj. białostockiego dotknęły w najmniejszym stopniu, ponieważ nie występowała ona czynnie przeciwko istniejącemu systemowi politycznemu, a wielu chłopskich synów nawet broniło go w szeregach MO i UB. Dotkliwie jednak odczuwała ona ucisk ekonomiczny.

Wraz z dojściem do władzy Władysława Gomółki, rozwiązaniem spółdzielni produkcyjnych i ogólną liberalizacją życia społeczno-politycznego wzrosło zaufanie do władzy. Zniesione zostały dostawy obowiązkowe, znacznie zwiększyło się tempo komasacji zemi i melioracji gruntów, zakończono elektryfikację, masowo zaczęto stosować nawozy sztuczne. Kółka rolnicze istotnie przyczyniły się do mechanizacji najcięższych prac polowych. Młodzież chętnie zaczęła przenosić się z przeludnionych wsi do rozrastających się miast.

Następnie „za Gierka" — w latach siedemdziesiątych nastąpił dalszy wzrost, ciągle jeszcze niskiego poziomu życia na naszej wsi. Zaczęto budować asfaltowe drogi, pierwsze wiejskie wodociągi, poprawiła się opłacalność produkcji rolnej, znacznie zwiększono kredyty i dotacje do rolnictwa. Na wsi (w miasteczkach również) rozpoczął się budowlany boom. Każdy mógł znaleźć pracę w Urzędzie Gminy, GS-ie, POM-ie, szkole, bądź w sąsiednim mieście. Oczywiście płacono niewiele, ale można było znaleźć i lepszy zarobek w stolicy, czy na Śląsku. Największym dobrodziejstwem epoki Gierka były jednak emerytury rolnicze („renty"), początkowo nie przez wszystkich docenione, ponieważ niekiedy administracyjnie zmuszano starszych rolników do oddawania pola w zamian za emeryturę, co kłóciło się z ich odwiecznym przywiązaniem do ziemi. Najbiedniejszych objęto opieką społeczną, co spowodowało, że z wiejskiego krajobrazu zniknęli żebracy.

Znacznie przez te dziesięciolecia zmienił się wygląd samych wsi, ubiór jej mieszkańców, sposób, a właściwie jakość ich odżywiania się i ilość czasu przeznaczanego na odpoczynek. W większym lub mniejszym stopniu odczuła to każda wieś i każda rodzina. W porównaniu z okresem przedwojennym dokonał się tu ogromny postęp cywilizacyjny, który oczywiście idzie na konto rządów komunistycznych. Brak wielu swobód obywatelskich, brak przez dłuższy czas możliwości wyjazdu na Zachód, dla tutejszych chłopów nie był tak dokuczliwy jak dla wielkomiejskiej inteligencji. Co do wyjazdów, to bardziej byli oni zainteresowani wyjazdami na Wschód, gdyż tam mieli swych krewnych, a te kontakty, chociaż z trudnościami, ale rozwijały się, przynosząc nierzadko także wymierne korzyści handlowe. Również w tzw. materii ducha nie było specjalnych problemów — mniej więcej swobodnie funkcjonowała Cerkiew, nie dochodziło do większych konfliktów na tle narodowościowym. Zachodziły co prawda procesy polonizacyjne, w pewnej mierze stymulowane przez państwo, jednak wobec niskiej świadomości narodowej nie były one odbierane jako dyskryminacyjne. Oczywiście pod koniec lat siedemdziesiątych, a szczególnie w latach osiemdziesiątych sytuacja gospodarcza zaczęła się pogarszać, zaczęły się starzeć i wyludniać podlaskie wsie, ale wszystko jeszcze funkcjonowało po staremu i każdy miał jakąś pracę zapewniającą skromny byt.

Powstanie „Solidarności", a szczególnie głoszone przez nią hasło powrotu do wartości katolickich i polskich wartości narodowych oraz szukanie wzorców społeczno-politycznych w przedwojennej Polsce, prawosławni mieszkańcy woj. białostockiego przyjęli z rezerwą, a nawet obawą. Poczuli się po prostu zagrożeni, ponieważ przypomniały się im ekscesy przedwojennej prawicy i „wyczyny" polskiej partyzantki z pierwszych lat po wojnie. Ugrupowania solidarnościowe zwyciężyły, doszło do zmiany ustroju, co spowodowało również zasadnicze przemiany w ekonomice kraju. Wiele spółdzielczych i państwowych przedsiębiorstw, takich jak GS-y, POM-y, PGR-y oraz niektóre zakłady produkcyjne i usługowe stały się niepotrzebne, niekonkurencyjne i musiały zbankrutować. Inne zaczęły redukować zatrudnienie, żeby przetrwać. To oczywiście spowodowało bezrobocie, nie wszyscy bowiem mogli przejść na emeryturę bądź otrzymać rentę. Najgorsze jednak jest to, że ludzie dziś nie widzą dla siebie pomyślnych perspektyw.

Kapitalizmu nie można budować bez kapitału, a jego tu nie ma, ponieważ i przedtem i dziś ludzie żyją skromniej niż w wielu innych rejonach kraju. Ściana wschodnia, jak na razie, nie jest również atrakcyjnym miejscem dla inwestowania kapitału zagranicznego. Niska siła nabywcza miejscowej ludności, brak nowoczesnej infrastruktury i większych inwestycji rządowych w tym regionie, utrudnia również poczynania tych, którzy w nowej rzeczywistości gospodarki rynkowej szukają swojej szansy. Jest bardzo niewielu tych, którzy z sukcesem zrealizowali swe inicjatywy. Tak istotne przeobrażenia ekonomiczne, jakie dokonują się dziś w Polsce i które w skali kraju dają bardzo pozytywne rezultaty, tu, na wschodnich obrzeżach, odczuwane są w znacznie mniejszym stopniu, i to zarówno na wsi, jak i w miastach.



A. Kwaśniewski i W. Cimoszewicz na spotkaniu wyborczym z mieszkańcami Bielska, wrzesień 1995 r.

Dlatego śmieszą, a nawet złoszczą tutejszych mieszkańców wypowiedzi prawicowych polityków o tym, że komuniści zrujnowali, zniszczyli Polskę. Przecież z ich perspektywy wygląda to zupełnie inaczej. Widzą w miasteczkach, a często również na wsi, wyasfaltowaną drogę, wiele nowych domów (całe osiedla), nową szkołę, przedszkole, ośrodek zdrowia, szpital, pocztę, bank, sklep oraz wiele innych budynków użyteczności publicznej i wszystko to, lub prawie wszystko, zostało zbudowane w tych kilkudziesięciu powojennych latach „władzy ludowej". To samo dotyczy również ogromnej większości istniejących zakładów przemysłowych. Natomiast w ciągu ostatnich pięciu lat wybudowano tu bardzo niewiele, a niektóre upadające przedsiębiorstwa ulegają dalszej ruinie. Zaś argument, że władza była zła, bo można było w tym samym czasie zrobić znacznie więcej i lepiej, jak to uczyniono np. w Grecji, Portugalii czy Hiszpanii, a więc krajach, które po wojnie startowały z podobnych pozycji jak Polska, do tych ludzi raczej nie przemawia, ponieważ traktują to jak obiecane gruszki na wierzbie. W świadomości ludzi najważniejszy jest fakt, że jest gorzej niż było przedtem i na razie nie widać obiecujących perspektyw dla ich, przeważnie już miejskich, dzieci i wnuków. Starsi ludzie do dziś błogosławią Gomółkę za to, że rozpędził kołchozy, a szczególnie Gierka — za spokojną starość dzięki ustanowieniu emerytury rolniczej.

Dlatego w zbliżających się wyborach prawosławni mieszkańcy woj. białostockiego prawdopodobnie znów będą głosować na socjaldemokrację i zapewne, zarówno w pierwszej jak i w drugiej turze, zdecydowane zwycięstwo odniesie tu Aleksander Kwaśniewski, mimo, iż obecny rząd lewicowo-chłopski kontynuuje rozpoczętą transformację gospodarczą. I właśnie to jest pocieszające, znaczy chyba rozumieją, że dziś innej drogi rozwoju nie ma. Bardzo dobrze rozumieją także, iż w nowej rzeczywistości pozycję społeczną jednostki w znacznym stopniu będzie wyznaczał pieniądz. Ludzie pieniędzy nie mają, więc będą zdani na łaskę rządzących. Wobec tego swoje sympatie i nadzieje wiążą z lewicą, bo to właśnie partie lewicowe, na całym zresztą świecie, preferują model państwa opiekuńczego, a nie swobodnej gry sił, która jest bliższa ugrupowaniom prawicowym.

Oczywiście, wszystko co tu było powiedziane, dotyczy głównie starszego i średniego pokolenia. Polityczne poglądy młodzieży są już znacznie bardziej zróżnicowane.

Mikołaj Roszczenko
Fot. J. Hawryluk

Od niechęci do nienawiści?
(W odpowiedzi M. Hajdukowi)

W ostatnim lipcowym numerze białoruskiego tygodnika „**Ніва**" (nr 31 z 30 VII 1995 r., s. 5, 8) ukazał się kolejny odcinek parahistorycznego cyklu Mikołaja Hajduka „**Нашы карані**", w którym autor, odbiegając nieco od problematyki historycznej, dokonuje kolejnego ataku na ukraiński ruch narodowy na Podlasiu. W fakcie tym nie ma nic nadzwyczajnego, gdyż tego rodzaju ataki na łamach różnych białoruskich (i nie tylko) periodyków w Polsce są już zjawiskiem normalnym. Jednak tym razem zacietrzewienie i agresja M. Hajduka ujawniły się szczególnie wyraźnie, aż do wyrażenia satysfakcji z aktu terroryzmu włącznie.

Oddajmy jednak głos samemu M. Hajdukowi (interesujący nas fragment cytuję w całości): ***Некаторыя нашыя родныя браты і сёстры, звонку злавмысна падбухтораныя варожынмі сіламі, раптам адкалоліся ад свае спрадвечна адзінакроўнай сям'і і, замест супольна дзейнічаць дзеля абароны нашай веры праваслаўнай, захавання ды развівання свае мовы, культуры і традыцыі, пайшлі ў прымакі на суседаву гаспадарку. Што ж, відаць, абрыд ім, хоць і аржаны, але ўсё ж свой хлеб, пацягнула іх на чужыя пшанічныя пірагі ды караваі. Але наша ж народная мудрасць напамінае такім перабежчыкам: Прымацкі — хлеб сабацкі, а На чужы каравай рота не раздзяўляй! І праўда ж, у гэтым годзе ў Пяремышлі сустрэлі іх зусім не хлебам ды соллю, але петардамі ды „кактэйлямі Молатава". Ледзь з духам яны з тае гасціны выскачылі. І хто там ведае, ці ў наступным годзе не чакае іх там яшче гучнейшае павітанне...***

Mamy tu więc zaprezentowane klasyczne podejście części środowisk białoruskich na Białostocczyźnie do kwestii ukraińskiej na Podlasiu jako do nagłego oderwania się „podburzonej wrogimi siłami" grupy mieszkańców Podlasia „od swej odwiecznie jednorodnej rodziny" (oczywiście białoruskiej). Dla każdego, kto orientuje się w problematyce historycznej, językowej i etnograficznej Podlasia jest oczywistym, że to uproszczony i nieprawdziwy obraz ukraińskiego ruchu narodowego na Podlasiu. Ma on bowiem autentyczne oparcie w etnicznym obliczu tego regionu i jego przeszłości historycznej. Powstał naturalnie i żywiołowo właśnie „dla zachowania i rozwoju swojego języka, kultury i tradycji". M. Hajduk ma prawo tego nie wiedzieć i nie móc zrozumieć oraz uważać wszystkich prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny za Białorusinów (swoją drogą ciekawe, co myśli o białoruskojęzycznych katolikach na Sokólszczyźnie), a jedynym wytłumaczeniem powstania na tym terenie ruchu ukraińskiego może być dla niego „podburzanie przez wrogie siły". Powinien jednak uszanować także nasze prawo do nie zgadzania się z nim, posiadania własnego punktu widzenia i działania w kierunku, który my uważamy za słuszny.

Dalej autor formułuje ważkie i konkretne oskarżenia, a nawet inwektywy, co wykracza już poza prezentację własnych poglądów. Stwierdza bowiem, że „zamiast wspólnie pracować dla obrony naszej wiary prawosławnej, zachowywania i rozwijania swojego języka, kultury i tradycji, poszli w najmy na sąsiedzką gospodarkę. Cóż, widać, zbrzydł im, choć i żytni, ale jednak swój chleb, pociągnęło ich na cudze pszeniczne bułki i korowaje." Jest to więc ni mniej, ni więcej jak „metaforyczne" oskarżenie o zaprzedanie się, „pójście w najmy", zdradę własnego narodu — w zamian za korzyści materialne. Oskarżenie bardzo poważne i obraźliwe dla wszystkich prawosławnych mieszkańców Podla-

sia, którzy są świadomymi Ukraińcami i utożsamiają się z etnosem ukraińskim. Nie jest to już prezentowanie odmiennej od naszej perspektywy, lecz brutalny atak. Nie wiem jakim prawem i na jakiej podstawie M. Hajduk oskarża wielu ludzi, których w większości nie zna (nie zna więc również ich poglądów i motywów działania) o zaprzedawanie się, zdradę. Stawiając tak poważne zarzuty należałoby je udowodnić, inaczej jest to po prostu pomówienie. Oczywiście M. Hajduk nie stara się nawet uzasadnić swych zarzutów, bo i nie o to tutaj chodzi — w merytorycznej dyskusji mogłoby mu jeszcze zabraknąć argumentów. Lepszą metodą jest — przy użyciu wszelkich środków — spróbować skompromitować, zniszczyć tych, którzy odmiennie niż on patrzą na kwestie etniczne na Podlasiu i, nie zważając na jego „tasiemcowe" opowiadania w „Niwie" i „Przeglądzie Prawosławnym", uważają się za Ukraińców. Tak więc dla M. Hajduka cel zapewne uświęca środki...

Taka „dyskusja" z ukraińskim ruchem na Podlasiu nie jest niczym nowym. Od chwili, gdy tylko ruch ten zaczął odgrywać pewną rolę w życiu Podlasia, miały miejsce podobne ataki: ciągłe oskarżenia o najróżniejsze „zbrodnie", nieudolne pomówienia, insynuacje, czy nawet personalne ataki ze strony części środowisk białoruskich. Cóż, gdy nie ma się innych argumentów dobre są i takie.

Nie po raz pierwszy w „polemice" z ruchem ukraińskim M. Hajduk sięga także po „oręż" religijny (oczywiście tradycyjnie na poziomie insynuacji, aluzji, stereotypów, a nie zaś faktów). W omawianym tekście ujmuje to zgrabnie: „zamiast wspólnie działać dla obrony naszej wiary prawosławnej ... poszli w nasmy". Jest to niezbyt zawoalowana sugestia, że budzenie się ukraińskiej świadomości narodowej na Podlasiu stoi jakoby w sprzeczności z wiernością Prawosławiu. Trudno nie zauważyć, że jest to żerowanie na ukształtowanych w Galicji (nie odpowiadających rzeczywistości) antyprawosławnych stereotypach. Faktem jest natomiast, że w ruchu ukraińskim na Podlasiu nie występują tendencje odchodzenia od Prawosławia na rzecz innego wyznania, a wręcz przeciwnie, wielu działaczy aktywnie uczestniczy w życiu Cerkwi. Jeżeli już szukać na Białostocczyźnie zwolenników unii i katolicyzmu, to chyba raczej wśród niektórych działaczy białoruskich. Sądzę również, że akurat M. Hajduk nie ma moralnego prawa pouczać innych jak mają „bronić naszej wiary prawosławnej".

Często w dyskusjach brak argumentów merytorycznych zastępują bezzasadne oskarżenia, insynuacje, pomówienia. Tak jest również w tym przypadku. Chociaż nie jest słusznym twierdzenie, że „kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą", jednak tego rodzaju kampania zawsze przynosi pewne efekty — podobnie jak człowiekowi, któremu ukradli rower, na całe życie pozostała opinia, że był przecież zamieszany w kradzież — tak i tutaj zawsze pozostanie jakiś cień, brud, podejrzenie, a o to przecież publicyście „Niwy" chodzi. Czy jest to moralne? Ale w jakimś stopniu skuteczne...

Najbardziej jednak bulwersujące, a dotyczy to już nie tylko podlaskich Ukraińców, są ostatnie zdania cytowanej wypowiedzi M. Hajduka. Zawarta jest w nich bowiem nieskrywana satysfakcja z aktu terrorystycznego dokonanego w Przemyślu wobec uczestników Festiwalu Kultury Ukraińskiej. (Trudno bowiem inaczej niż terroryzm określić, dokonane z pobudek nacjonalistycznych, wrzucenie petardy, czy butelki z benzyną do internatu, w którym mieszkały dzieci — młodzi artyści występujący na Festiwalu. Mogło się to skończyć bardzo tragicznie.) Muszę jednak rozczarować p. M. Hajduka — obiektem zamachu polskiej bojówki nacjonalistycznej byli bynajmniej nie artyści z Podlasia występujący na Festiwalu, lecz członkowie jednego z zespołów z ziem zachodnich, dokąd Ukraińcy przed 50 laty zostali wysiedleni z Przemyskiego. Tak więc „koktajlem Mołotowa" powitano w Przemyślu potomków wypędzonych stamtąd ludzi, którzy przyjechali na ziemię swoich przodków... Satysfakcja M. Hajduka była więc przedwczesna i nie trafiona.

Przykro, gdy przedstawiciel jednej z mniejszości narodowych wyraża satysfakcję z faktu, że inna mniejszość staje się obiektem czynnej napaści. Wydaje się, że trafnie zatytułowano komentarz do wypowiedzi M. Hajduka, zamieszczony na łamach warszawskiego tygodnika ukraińskiego „**Наше слово" (nr 36, s. 1) — *Не тішся, братку...*** — „Nie ciesz się, bratku...". W komentarzu tym pada również retoryczne pytanie, nad którym warto byłoby się p. Hajdukowi zastanowić: ***чому з сатисфакцією пише про інцидент, який міг закінчитися трагічно не тільки для колективів з Підляшшя? Це радше сумнівна нагода до злорадісної втіхи.***

Dzięki M. Hajdukowi „**Ніва**" stała się zresztą swoistym „prekursorem" w ocenie przemyskiego festiwalu, gdyż nawet te polskie gazety, które nie pałają sympatią do mniejszości, nie odnotowały tego wydarzenia z satysfakcją (przeważnie nie poświęciły mu zresztą zbyt wiele uwagi, nie pasuje ono przecież do obrazu tolerancyjnej Polski). Nietrudno dostrzec, że postawa M. Hajduka jest dość krótkowzroczna: dzisiaj w Przemyślu wobec Ukraińców, jutro to samo może się stać np. w Białymstoku wobec Białorusinów. Mogę zadeklarować, że wówczas z pewnością nie będziemy wyrażać satysfakcji, lecz współczucie dla poszkodowanych i oburzenie wobec sprawców. (Miejmy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie.) Wydaje się również, że w postawie zaprezentowanej przez M. Hajduka — członka redakcji czasopisma religijnego, jakim jest przecież „Przegląd Prawosławny" (jego nazwisko figuruje tam na znaczącym miejscu w stopce redakcyjnej) zabrakło chrześcijańskiego współczucia i miłości bliźniego.

Tekst M. Hajduka świadczy o niebezpiecznej ewolucji postaw pewnych środowisk (miejmy nadzieję, że nielicznych). Wrogość wobec ruchu ukraińskiego na Podlasiu (ludzi o odmiennych niż oni poglądach, ale przecież współwyznawców Prawosławia i często najbliższych sąsiadów) prowadzi już nie tylko do bezpardonowych słownych ataków i insynuacji, ale wręcz do wyrażania satysfakcji ze stosowania przemocy. Co może być dalej?

Grzegorz Kuprianowicz



Автопортрет Анатолія Кравчука, українського народного творця з Кривої. Репродукція Ю. Гаврилюка

W sprawie artykułu *Działalność organizacji lewicowych i białoruskich w powiecie bielskim*

W związku z ukazaniem się artykułu J. Hawryluka pt. *Działalność organizacji lewicowych i białoruskich w powiecie bielskim* („Nad Buhom i Narwoju", nr 3/95), pragnę uzupełnić go o elementarne fakty, które autor pominął oraz sprostować kilka popełnionych błędów. Poniższe proszę potraktować jako polemikę prasową.

J. Hawryluk zaczął opis lewicy politycznej i w tym kontekście prezentację działalności Białorusinów w pow. bielskim w okresie międzywojennym niejako w pół drogi. Całkowicie w zasadzie pominął lata 1918-1923 — okres bardzo interesujący, a dotychczas w historiografii pomijany. Należy podkreślić, że mimo tego, iż większość Białorusinów — do 1915 r. mieszkańców pow. bielskiego — przebywała do zakończenia w 1920 r. wojny polsko-bolszewickiej na uchodźctwie (*bieżaństwie*), to jednak ci, którzy pozostali brali aktywny udział w kształtującym się w tym czasie ogólnobiałoruskim ruchu narodowym. Siłą rzeczy ruch ten wśród niezamożnej społeczności chłopskiej był opcji lewicowej. W warunkach trwającej do lutego 1919 r. okupacji niemieckiej Białorusini rozpoczęli tworzyć szkolnictwo. W pow. bielskim — według dostępnych źródeł — białoruskie szkoły były w Doratynce, Grabowcu, Morzu, Nowosadach, Tyniewiczach Dużych. W Bielsku Podlaskim urzędował komisarz białoruski. Wszystkie te inicjatywy i działania związane były przede wszystkim w powstałą w poł. 1918 r. Białoruską Partią Socjalistów-Rewolucjonistów.

Lewicowa orientacja odgrywała również jakąś rolę wśród *bieżańców* z pow. bielskiego, którzy rozrzuceni byli po całej Rosji. Wielu Białorusinów wcielonych zostało do Armii Czerwonej. Należy wiedzieć, że po wybuchu rewolucji rosyjskich położenie *bieżańców* wyraźnie się pogorszyło. W 1918 r. w niektórych guberniach zaczął się głód, co szczególnie dotykało przebywających tam białoruskich uchodźców. Władze bolszewickie próbując rozwiązać ten problem i przy okazji przyciągnąć *bieżańców* do swoich idei, zorganizowały w Moskwie w lipcu 1918 r. Ogólnorosyjski Zjazd Uchodźców z Białorusi. Inicjatywą tą kierował Białoruski Komisariat Narodowy (bolszewicki). Wśród ponad 200 delegatów z obszaru prawie całej Rosji większość stanowili *bieżańcy* z guberni grodzieńskiej, a w tym wielu było z pow. bielskiego (m.in. mój pradziadek Komeliusz Iwaniuk z Plosek — delegowany z gub. saratowskiej). Z *bieżaństwa* bielscy Białorusini zaczęli powracać już w drugiej połowie 1918 r. Część z nich uczestniczyła w sierpniu 1920 r. w epizodzie stanowienia na Białostoccyźnie władzy bolszewickiej.

Największa fala powrotów *bieżańców* z Rosji miała miejsce w 1921 r. W tym czasie m.in. w pow. bielskim działacze Białoruskiej Partii Socjalistów-Rewolucjonistów rozpoczęli tworzyć konspiracyjne struktury, których celem było wywalczenie niepodległości dla Białoruskiej Republiki Ludowej. Wykrycie tej organizacji w pow. bielskim na początku 1922 r. zmusiło część konspiratorów do podjęcia walki zbrojnej. Na czele partyzantów stanął Herman Szymaniuk ps. „Skamaroch" z Grabowca. Był on zarazem redaktorem pierwszego numeru pisma „Biełaruski Partyzan", które ukazywało się od sierpnia do grudnia 1922 r. Wielu mieszkańców pow. bielskiego związanych z tą konspiracją aresztowała polska policja polityczna.

Jak dobrze te podziemne struktury białoruskie były zorganizowane i jak były zakorzenione w narodzie pokazały wybory do Parlamentu Rzeczypospolitej Polskiej, które odbyły się w listopadzie 1922 r. Mimo aresztowań i przejścia wielu działaczy do oddziału partyzanckiego zorganizowano białoruskie komitety wyborcze w Bielsku Podlaskim i Kleszczelach. Po przeprowadzonej kampanii wyborczej do Sejmu RP z pow. bielskiego wybrano inżyniera Szymona Jakowiuka z Dubin.

Represje wobec Białorusinów trwały jednak w dalszym ciągu. W 1923 r. w Białymstoku odbył się proces 45 osób oskarżonych o dążenie do utworzenia Białoruskiej Republiki Ludowej. Na ławie oskarżonych posadzono wielu mieszkańców pow. bielskiego, a w tym również posła Szymona Jakowiuka. Białostocki sąd uniewinnił część obwinionych, a w tym i Sz. Jakowiuka, ale instancja wyższa osądziła go na karę kilkuletniego więzienia. Sz. Jakowiuk zmuszony został do nielegalnego opuszczenia Białostocczyzny i Polski.



Bieżeńcy ze wsi Kleniki, 1918 r. Reprod. J. Hawryluk

Na taki grunt weszła utworzona w 1923 r. Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi. Przy omawianiu początkowego okresu działalności tej organizacji należy więc mieć na uwadze m.in. dwa fakty. Pierwszy, to przyjęcie przez KPZB kierownictwa nad białoruskim ruchem zbrojnym. W pow. bielskim działał wówczas oddział partyzancki Ignacego Roszczenki ps. „Ugrumy" z Kleszczel (był on współpracownikiem H. Szymaniuka). I drugi fakt — masowe aresztowania Białorusinów w lecie 1925 r., zwane przez propagandę policji politycznej „akcją likwidacji KPZB". W pow. bielskim aresztowano wówczas ok. 150 czołowych działaczy i sympatyków KPZB, ale także osoby nie związane z ruchem komunistycznym. Uwięzionych przetrzymywano i torturowano w osławionym „bielskim szpitalu", a sprawa ta trafiła na forum Sejmu RP.

Nie sposób w krótkiej polemice prasowej uzupełnić niedokładne wywody J. Hawryluka oraz sprostować wszystkie jego mylne tezy. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na ewidentne błędy faktograficzne jakie

popełnił autor artykułu. Mianowicie powtarzając za A. Bergman powołuje się on na nie istniejące dokumenty KPZB z okresu wyborów do Parlamentu RP w listopadzie 1922 r. Myśle, że jest to raczej błąd formalny, gdyż KPZB powstała dopiero w następnym roku. Dalej J. Hawryluk mylnie pisze, że *miejscowi działacze* (z pow. bielskiego) nie znali literackiego języka białoruskiego. W źródlach zachowało się wiele informacji o czytelnictwie prasy białoruskiej wydawanej w Wilnie (wspomina o tym np. Teodor Gierrmaniuk z Długiego Brodu), a wspomniany już H. Szymaniuk był nawet redaktorem czasopisma białoruskiego. Już tylko te fakty dowodzą, że teza autora nie wytrzymuje krytyki. J. Hawryluk także błędnie określił ilość członków Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady w woj. białostockim. Podana przez niego liczba ok. 6 tys. członków dotyczy tylko trzech powiatów — białostockiego, bielskiego i sokólskiego, a nie całego województwa, w skład którego wchodził również pow. grodzieński (było tam ok. 10 tys. hromadowców) i pow. wołkowyski (ok. 5 tys.). Całkowicie pozbawiona sensu i logiki jest teza J. Hawryluka dotycząca Towarzystwa Szkoły Białoruskiej, a mówiąca, że jeżeli w jednym z opracowań J. Turonka (znawcy historii szkolnictwa białoruskiego na Białostocczyźnie) brak jest informacji o tej organizacji to znaczy, że *nie prowadziła ona tu* [w woj. białostockim — S.I.] *jakiejś bardziej widocznej działalności*. Otóż ze źródeł wiemy, że tylko na interesującym nas terenie (w pow. bielskim) były dobrze działające koła TSzB w Krzywej i Malinnikach. Organizacja ta funkcjonowała w pow. bielskim od końca 1926 r. do poł. 1929 r., kiedy to została zlikwidowana środkami administracyjnymi przez ówczesne władze (do 1926 r. TSzB istniała jedynie w woj. wileńskim).

Już tylko powyższe uwagi pokazują daleko niezupełną znajomość opisywanych przez J. Hawryluka zagadnień. Chciałbym — już na zakończenie — zwrócić także uwagę na jeszcze jeden kontrowersyjny problem, który autor przemycał co raz w swoim tekście, ale nie potrafił w najmniejszym stopniu go wyjaśnić. Dlaczego mianowicie wśród prawosławnej społeczności pow. bielskiego, którą J. Hawryluk określa jako „mieszkańców ukraińskojęzycznych" (lub po prostu jako „Ukraińców") rozwijał się ruch białoruski, natomiast brak było działalności organizacji ukraińskich? Myślę, że jednak coś tej „ukraińskojęzycznej" — według J. Hawryluka — ludności kazało uważać się za Białorusinów i sądzę, że również wpływ na to miał język, którym posługiwano się w ciągu stuleci na obszarze pow. bielskiego.

Sławomir Iwaniuk

Bielsk Podlaski

W odpowiedzi na polemikę

Dlaczego «Białorusini» mówią po ukraińsku?

Podczas studiów historycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim i pracy w Ośrodku Ukraińskiej Nauki i Kultury w Krakowie (w latach 1983-1993) w swoich podlaskich badaniach historycznych koncentrowałem się głównie na starszym okresie dziejów regionu — po połowę XVII w. Interesował mnie również jednak sposób powstawania na przeciągu pierwszej połowy XX w. stereotypu o białoruskiej przynależności narodowej, pod względem etnicznym i językowym ukraińskiej, ludności Podlasia w dawnym powiecie bielskim (a więc wraz z Siemiatyczami i Hajnówką). Wykorzystując opracowania, które miałem akurat na podorędziu napisałem w 1989-1990 r. wstępny szkic obejmujący okres międzywojenny. Pewna jego część dotyczyła działalności na terenie pow. bielskiego KPZB oraz Hromady. Jako że nie był to materiał należycie dopracowany (jego niedociągnięcia i błędy zostały mi właśnie skwapliwie wytknięte), szkic ten przeleżał pięć lat w szufladzie. Do publikacji jego fragmentu w jednym z ostatnich numerów naszego pisma skłoniła mnie chęć sprowokowania dyskusji nad okresem burzliwych przemian w naszej części Europy, zapoczątkowanym I wojną światową i wpływem, który wywarł on na naszą społeczność. Jak świadczy list S. Iwaniuka, członka Białoruskiego Towarzystwa Historycznego (o ile się nie mylę jego wiceprzewodniczącego) — prowokacja okazała się udana.

Z polemicznej wypowiedzi S. Iwaniuka wynikałoby, iż powiat bielski w latach 20-ch XX w. był terenem ożywionej działalności organizacji białoruskich. Trzeba jednak postawić dwa podstawowe pytania:

1) Na ile organizacje te miały narodowy charakter białoruski i czy rzeczywiście prowadziły ożywioną działalność oświatowo-kulturalną i uświadamiającą w białoruskim duchu narodowym wśród etnicznie ukraińskiej ludności pow. bielskiego?

2) Czy działalność tych organizacji przyniosła jakieś efekty istotne z narodowego punktu widzenia, a więc czy zakorzeniło w tej społeczności myślenie białoruskimi kategoriami narodowymi, przywiązanie do ogólnobiałoruskiej kultury narodowej, języka itd.?

Ponieważ problem poruszony w pierszym pytaniu zostanie szerzej omówiony w artykułach innych autorów, skupię się tutaj na drugim pytaniu.

Wg mnie odpowiedź na nie jest negatywna. Wprawdzie poprzez kolportowane na tym terenie wydawnictwa w języku białoruskim miejscowa ludność mogła pobieżnie zaznajomić się z tym językiem i tworzoną w nim literaturą, jednak nie zostawiło to jakiegoś widocznego śladu. Przemożny wpływ miała nadal kultura rosyjska, zarówno odziedziczona po okresie panowania rosyjskiego i podtrzymywana przez duchowieństwo prawosławne, jak też przenikająca przez granicę z państwem radzieckim. Współistniała ona z tradycyjną ukraińską kulturą ludową. Takie właśnie zjawisko widzimy w przypadku kół Hromady w pow. bielskim, co przyznaje białoruski badacz dziejów tej organizacji Uładzimir Juzwiuk („Biełaruski Kalandar na 1992 hod"). Opisując przebieg zebrań koła Hromady w Trześciance stwierdza on, iż śpiewano na nich pieśni rewolucyjne w języku rosyjskim oraz pieśni ludowe w miejscowym, a więc ukraińskim, dialekcie (U. Juzwiuk nazywa ten dialekt „białoruskim", co jest oczywistą nieprawdą). Z czasem zresztą coraz większy wpływ zdobywała kultura polska, która upowszechniała się głównie wśród młodzieży poprzez naukę w szkołach i służbę w wojsku. Tworzyła się więc swego rodzaju językowa trójpolówka, którą współtworzyły: „mużycka" gwara ukraińska w kontaktach rodzinnych i sąsiedzkich oraz dwa języki „kulturalne" — rosyjski w życiu religijnym i polski w kontaktach z przedstawicielami administracji państwowej. Nawet jeśli istniała tu jakaś niewielka grupa aktywistów umiejących posługiwać się językiem białoruskim, nie mogła ona zmienić ogólnej sytuacji. Podobnie jak fakt czytania w okresie międzywojennym w pow. bielskim gazet ukraińskich, głównie związanych z lewicowymi ugrupowaniami chłopskimi (fakt potwierdzony we wspomnieniach działaczy Hromady i KPZB), nie doprowadził do szerokiego upowszechnienia czynnej znajomości ukraińskiego języka literackiego.

W środowisku tym o poparciu dla pewnych partii decydowała nie kwestia narodowa lecz ich radykalizm społeczny, połączony z pozytywnym stosunkiem do ustroju państwa radzieckiego, i kulturowa opozycja wobec polskości, czyli „ruskość". Jej głównymi elementami było „ruskie" (rosyjskie, białoruskie lub ukraińskie) pochodzenie aktywu partyjnego i używanie przez nich języka „ruskiego" (a więc zarówno rosyjskiego jak też gwary białoruskiej lub ukraińskiej). Jak jednak podkreśla współczesny historyk białoruski z Białegostoku E. Mironowicz, nie zdobyła tu jednak trwałego wpływu (nie tylko w środowiskach etnicznie ukraińskich, ale i białoruskich) żadna partia, która na pierwszym miejscu stawiała problem niepodległego białoruskiego bytu państwowego i sprawę narodową. (*Uwarunkowania rozwoju białoruskiej świadomości narodowej na Białostocczyźnie w latach 1918-1939* — „Pogranicze", t. IV, Białystok 1994)

Faktycznie więc problem białoruski na terenie obecnego woj. białostockiego był problemem politycznym wynikającym z sytuacji społecznej ludności, nie zaś narodowo-kulturalnym. Podkreśla to E. Mironowicz we wspomnianym już artykule: *Określenie „Białoruś", „Białorusin" pojawiło się na wsi białostockiej w okresie międzywojennym i zostało przyniesione przez organizacje polityczne, nie zaś wytwory kultury. Były to głównie organizacje o antypaństwowej ideologii.* (...) *Na Białostocczyźnie sfera polityki zrodziła pojęcie „Białorusi" a prawosławie wyznaczało granice jego funkcjonowania. Białoruskość wyrażała się w postawie wobec istniejącej rzeczywistości ekonomicznej i politycznej, w niewielkim stopniu w refleksyjnym poczuciu związku z określoną kulturą i zbiorowością narodową.*

Upowszechnienie pojęcia „białoruskości" w stosunku do społeczności etnicznie ukraińskiej w pow. bielskim nastąpiło jednak głównie siłami państwowych aparatów administracyjnych — polskiego (zarówno w okresie międzywojennym, jak i po 1944 r.) oraz radzieckiego (1939-1941). O ile w spisie rosyjskim z 1897 r. zdecydowana większość ludności prawosławnej została zarejestrowana jako posługująca się językiem ukraińskim (*małorusskij jazyk*), to już w polskim spisie z 1921 r. w to miejsce pojawili się „Białorusini" (w odróżnieniu od woj. poleskiego na terenie pow. bielskiego pojęcia „tutejsi" nie upowszechniono). Podobne wyniki osiągnięto podczas spisu w 1931 r., co było tym bardziej kuriozalne, że w spisie tym narodowość określano według języka ojczystego.

Ostatecznie sprawę „przesądziły" władzie radzieckie, włączając w 1939 r. pow. bielski do składu Białoruskiej SRR. Podobnych wytycznych trzymała się również organizowana przez PKWN administracja polska — tu znów zacytujmy E. Mironowicza: *Powojenna administracja białostocka przyjęła zasadę traktowania wszystkich prawosławnych jako Białorusinów, a katolików — jako Polaków.* („Niwa", nr 52/1992)

Ponieważ dotychczasowa praktyka w pewnych sytuacjach urzędowo wymusza podawanie swej narodowości w różnych ankietach personalnych, koniecznością dla bielsko-hajnowsko-siemiatyckich „ruskich" czy „prawosławnych" stało się wpisywanie do odpowiednich rubryk bardziej „urzędowo" brzmiących określeń „Białorus" czy „Białorusin". W ten sposób rzekoma „białoruskość" zapanowała od Sokółki po Bug. W ślad za tym ukraińskie gwary pow. bielskiego zaczęto nazywać białoruskimi, a miejscowy folklor ukraiński został uhonorowany mianem „białoruskiej kultury ludowej".

W rzeczywistości jednak owe „postępy białoruskości" ograniczyły się do pewnego upowszechnienia wśród ukraińskojęzycznej ludności okolic Bielska, Hajnówki i Siemiatycz określenia *biłorus*. Język białoruski i białoruska kultura są jednak dla tych *biłorusów* z reguły obojętne. Samo zaś miano *biłorus* używane jest dla zamanifestowania swej odrębności wobec Polaków.

S. Iwaniuk wzorem wielu białoruskich aktywistów tę „białoruską" fikcję stara się przetworzyć w rzeczywisty fakt, przerabiając nawet w tym celu powszechnie używane na naszym terenie rosyjskie określenie ewakuacji w 1915 r. *bieżenstwo* na białoruskie *bieżaństwa*. Próbuje też



Na rynku w Kleszczelach w okresie międzywojennym. Repr. A. Sidoruk

sugerować „białoruski" charakter ukraińskich gwar pomiędzy Bugiem i Narwią, co jest już czystym naukowym awanturnictwem.

Kierując się taką właśnie logiką autor polemiki stara się konsekwentnie utwierdzać czytelnika w przekonaniu, iż powiat bielski zamieszkiwali Białorusini, którzy, gdy tylko sytuacja na to pozwoliła, podjęli masowe działania w celu przyłączenia swej ojcowizny do Białoruskiej Republiki Ludowej. Jako przykład S. Iwaniuk podaje fakt stworzenia w 1918 r. w niektórych miejscowościach na tym terenie szkół białoruskich (ja mogę wymienić tu jeszcze podobną szkołę w Nowym Berezowie). W rzeczywistości powstanie tych szkół było wynikiem sytuacji wynikłej wskutek trwającej tu od 1915 r. okupacji niemieckiej.

Przed I wojną światową działacze białoruscy, wyznaczając granice białoruskiego obszaru etnicznego, nie zdradzali zainteresowania zamieszkanymi przez ludność etnicznie ukraińską obszarami pow. bielskiego, brzeskiego, kobryńskiego i pińskiego w gub. grodzieńskiej i mińskiej. Widzimy to chociażby z publikacji W. Łastowskiego w kalendarzu „Naszaj Niwy". Podobne stanowisko widzimy jeszcze w opublikowanym w połowie 1916 r. w Lozannie *Memoriale przedstawicieli Białorusi na III Zjazd Narodów*. Rewolucyjna sytuacja w Rosji i niemieckie niepowodzenia na froncie zachodnim otworzyła w 1917 r. również przez politykami białoruskimi mgliste perspektywy uzyskania własnej państwowości. Aby nadać bardziej realny i wyrazisty kształt swoim planom starali się oni swoje dążenia państwowotwórcze powiązać z ideą odrodzenia organizmu państwowego Wielkiego Księstwa Litewskiego w jego granicach przedrozbiorowych, jako białorusko-litewskiej federacji. Obszar ten wówczas nazywano powszechnie „Litwą" lub „ziemiami białorusko-litewskimi". A więc granice owego odrodzonego miałyby obejmować również pow. bielski (włączony do „litewskiej" gub. grodzieńskiej w połowie XIX w.) i etnicznie ukraińskie Polesie brzesko-pińskie. Cały ten obszar, aż po Pińsk okupowany był przez Niemców. W lutym 1918 r., podpisując w Brześciu traktat pokojowy z delegacją Ukraińskiej Republiki Ludowej, Niemcy zgodzili się aby północną granicę tego państwa wyznaczyć wg kryteriów etnicznych, a więc oddać Ukrainie okupowane przez siebie tereny Południowego Podlasia oraz części Polesia z Brześciem, Kobryniem i Pińskiem. Niemcy nie zgodzili się natomiast oddać zamieszkanych przez ludność ukraińską okolic Bielska i Hajnówki, gdyż chcieli zachować kontrolę nad Puszczą Białowieską, będącą największym w tej części Europy rezerwuarem drewna niezbędnego dla frontu i kopalni, oraz nad liniami kolejowymi łączącymi ten obszar z Prusami Wschodnimi (z Białowieży przez Bielsk i Białystok) i Śląskiem (z Białowieży przez Czeremchę i Siedlce). Zgodnie z planami niemieckimi ta część pow. bielskiego i Puszczy Białowieskiej miała stać się częścią nowopowstającego państwa litewskiego, które miało być całkowicie zależne od Niemiec (opublikowane nawet już były dokładne mapy jego granic). Podczas gdy w Brześciu na przeciągu 1918 r. organizowano pierwsze ukraińskie instytucje administracyjne i oświatowe, sytuacja polityczna pow. bielskiego nie była do końca niewyjaśniona. Jej opis znajdujemy w liście opublikowanym na łamach wydawanego w Białej Podlaskiej a później w Brześciu tygodnika „Ridne Słowo" (Słowo Ojczyste) z 1.I.1919 r.: **Z Bilśkoho powitu na Hrodeńszczyni.** *Najdali wysunutyj piwniczno-zachidnyj kutok ukrajinśkych zemel — ce Bilśkyj powit Hrodeńszczyny. Miscewist' na piwdeń i na schid wid m. Bilśka maje do 80 widsotkiw ukrajinśkoho nasełennia, po wiri prawosławnoho. Na zachid i na piwnicz wid Bilśka widsotok ukrajinśkoho nasełennia zmenszujet'sia do 60% j to tomu, szczo koło 15-20 widsotkiw ukrajinciw-katołykiw rachujut' sebe za polakiw. Po myrowomu dohoworu w Beresti nasz kraj maw odijty ne to do Litwy, ne to ne znaty kudy, ałe do cioho czasu rozporiadżałysia tut nimci. Teper nimci z sił wyjszły; kraj opynywsia w niczyjich rukach, Czekajemo, szczo pryjde ukrajińska włada, a pany-katołyky spodiwajut'sia Polszczi wid „morza do morza". Majemo kilka ukrajińskych szkił, a pany starajut'sia zawesty tut polśki szkoły. W samim Bilśku zorhanizuwałasia włada z trioch ukrajinciw, trioch żydiw, trioch polakiw, a seła czekajut' orhanizatoriw i prowidnykiw.*

List ten napisany został późną jesienią 1918 r. W tym samym mniej więcej czasie, w ostatniej dekadzie listopada 1918 r. doszło do porozumienia pomiędzy litewską Radą Stanu (Tarybą) a działaczami białoru-

skimi w Wilnie. Ponieważ Białorusini nie dysponowali żadną realną siłą zbrojną, zgodzili się na formalne włączenie obszarów białoruskich do państwa litewskiego. Dla Litwinów współpraca z Białorusinami dawała pewne argumenty przeciwko Polakom, którzy pragnęli w granicach powstającego właśnie państwa polskiego widzieć nie tylko Białystok, ale i Grodno oraz Wilno. Dlatego też do Taryby weszło 6 przedstawicieli Białorusinów, zaś przy rządzie litewskim powołano Ministerstwo Spraw Białoruskich, które objął Józef Woronko, były premier pierwszego rządu proklamowanej w marcu 1918 r. Białoruskiej Republiki Ludowej. Z tej też przyczyny komisarzami rządu litewskiego, urzędującymi za zgodą niemiecką w Białymstoku, Białowieży i Bielsku zostali Białorusini. Możliwe zresztą, iż byli oni w rzeczywistości Rosjanami, gdyż jak pisze O. Łatyszonek: *Minister spraw białoruskich w rządzie litewskim, Józef Woronko, reprezentował stanowisko prorosyjskie i w swej polityce kadrowej opierał się na wcale jeszcze silnym elemencie rosyjskim na Grodzieńszczyźnie, zaś wśród Białorusinów na prawosławnych, głównie członkach swej partii socjalistów-federalistów, przybyłych wraz z nim z Mińska* („Białostocczyzna", 1/1994). Prorosyjską Partię Socjalistów-Federalistów S. Iwaniuk myli z białoruskimi eserowcami — socjalistami-rewolucjonistami, do zasług których przypisuje m.in. fakt obecności „komisarza białoruskiego" w Bielsku. Stan ten trwał do lutego 1919 r., gdy wojska niemieckie ostatecznie ewakuowały się z terenów obecnego woj. białostockiego i zajęte one zostały przez wojska polskie.

Również działalność na terenie pow. bielskiego nauczycieli białoruskich nie był zasługą partii eserowców, lecz grupy działaczy skupionych w Wilnie, którzy wykorzystali sprzyjającą dla nich sytuację, która powstała w warunkach okupacji niemieckiej.

Zajmując w 1915 r. zachodnią część tzw. „Litwy" Niemcy planowali z czasem utworzyć na tym obszarze swego rodzaju państwo buforowe, które wraz z obszarem Królestwa Polskiego oddzielałoby ich od Rosji. Przystąpili więc w pierwszym rzędzie do likwidowania wszelkich oznak niedawnej rosyjskiej obecności na tym terenie. Już w październiku 1915 r. zabroniono nauczania w szkołach w języku rosyjskim, wkrótce zaś wydano nakaz nauczania w językach miejscowych, za które uznano litewski, białoruski, polski i jidysz. Ponieważ nie było na tym terenie białoruskiej kadry nauczycielskiej zorganizowano białoruskie seminarium nauczycielskie w Świsłoczy, które ukończyło w sumie 144 osoby. Właśnie absolwenci tego seminarium w 1917 i 1918 r. zostali wysłani na teren pow. bielskiego, aby organizować nauczanie w języku białoruskim, mimo iż w na tym terenie mieszkała ludność ukraińskojęzyczna. Spowodowane to było faktem, iż teren pow. bielskiego, razem z sąsiadującymi z nim terenami etnicznie białoruskimi był częścią niemieckiej jednostki administracji okupacyjnej zwanej Militär-Verwaltung Bialystok-Grodno (obejmował on większą część gub. grodzieńskiej i część wileńskiej). Tereny te miały wejść w skład państwa litewskiego. Natomiast etnicznie ukraińskie obszary Polesia (pow. brzeski i kobryński gub. grodzieńskiej) oraz Południowego Podlasia były zarządzane przez tzw. Komendę Etapów Ober-Ostu (Dowództwa Frontu Wschodniego). Na tym terenie Niemcy pozwolili na zorganizowanie w pierwszej połowie 1917 r. ośrodka ukraińskiego w Białej Podlaskie, który wydawał tygodnik „Ridne Słowo" i kierował działalnością narodową oraz oświatową na okupowanych przez Niemców terenach Płd. Podlasia, Polesia brzeskopińskiego i północnego Wołynia. Obszar podporządkowany Komendzie Etapów Ober-Ostu został w lutym 1918 r. „odstąpiony" Ukraińskiej Republice Ludowej zaś powiat bielski miał wejść (z powodu wspomnianych wyżej „przyczyn strategicznych") w skład ściśle związanego z Rzeszą Niemiecką państwa litewskiego. A zatem rozgraniczenie obszarów ukraińskiej i białoruskiej aktywności oświatowej na terenach okupowanych nie wynikało ze stosunków etnicznych lecz z rozgraniczeń stref okupacyjnych ustanowionych przez Niemców ze względu na ich własne plany wobec narodów zamieszkujących te tereny.

Również fakt udziału przedstawicieli *bieżenców* z pow. bielskiego w Ogólnorosyjskim Zjeździe Uchodźców z Białorusi nie wynikał z ich białoruskiej świadomości narodowej lecz z powodów czysto geograficznych, gdyż powiat ten leżał w tzw. Kraju Północno-Zachodnim, który zwano inaczej Białorusią lub Białorusią i Litwą. Był to zresztą *Zjazd Uchodźców z Białorusi* a nie *Uchodźców-Białorusinów*, a jego organizatorem nie był *Białoruski Komitet Narodowy* lecz *Ludowy* (tak należy tłumaczyć rosyjskie słowo *narodnyj*).



Cerkiew św. Mikołaja w Bielsku w okresie międzywojennym. Spłonęła w czerwcu 1941 r. Reprod. J. Hawryluk

Z aktywnością wspomnianej przez przez S. Iwaniuka Białoruskiej Partii Socjalistów-Rewolucjonistów związana jest działalność Hermana Szymaniuka z Grabowca koło Dubicz Cerkiewnych (ur. ok. 1893 r.). Jeszcze przed wybuchem wojny wyjechał on do Moskwy, gdzie przebywał aż do lata 1921 r., kiedy to powrócił do rodzinnej wsi. Został tutaj zwerbowany do działalności podziemnej przez związaną z eserami Wierą Masłowską. Pochodziła ona z Supraśla, w czasie wojny ukończyła białoruskie seminarium nauczycielskie w Świsłoczy i od jesieni 1917 r. jako pracowała w szkole w Grabowcu jako nauczycielka (do 1919 r.). Ponownie do Grabowca przybyła ona właśnie na jesieni 1921 r.

Montowana przez białoruskich eserowców organizacja podziemna kierowana była przez sztab działający w Mereczu na Litwie. Sztab ten powstał na podstawie pełnomocnictwa udzielonego w październiku 1921 r. białoruskiemu „atamanowi" Razumowiczowi (ps. „Chmara") przez Centralę Strzelców Litewskich. Do zarządu sztabu obok Razumowicza i protojereja Korczyńskiego należeli — księża katoliccy Bakszic i Blazujelis oraz profesor gimnazjum Meszkinc (a więc, jak wynika z nazwisk — Litwini). Litewskie wsparcie dla wszelkiej antypolskiej konspiracji nie powinno nikogo dziwić, gdyż litewscy nacjonaliści nadal uważali, iż pow. bielski w świetle prawnym jest częścią państwa litewskiego.

Wg Jerzego Kaliny (artykuł w „Białoruskich Zeszytach Historycznych", nr 1/94) konspiracyjna struktura, stworzona przez Masłowską i Szymaniuka (ps. „Skomoroch") obejmowała kilkadziesiąt osób z najbliższej okolicy. Jak stwierdza J. Kalina, członkowie tej organizacji *byli niejednokrotnie ludźmi przypadkowymi, mało zorientowanymi w sytuacji politycznej. Najczęściej byli to prości chłopi wpisani na listy oddziałów, którzy dla zachęty otrzymywali za to niewielkie sumy pieniężne.* Po fali aresztowań przez polską policję w marcu 1922 r., w Puszczy Białowieskiej, na rozkaz H. Szymaniuka, zorganizowana została bojówka złożona z kilkunastu osób, którymi dowodził Jan Hrycuk (ps. „Czort"). Bojówka ta działała w kwietniu 1922 r., gdyż już w maju została rozbita, a część jej członków aresztowano i rozstrzelano. Bojówka „Czorta" posługiwała się pieczątką w języku białoruskim („Bractwo Włościan Białorusinów") i deklarowała iż występuje w imieniu „braci Białorusinów". Jednak list opatrzony ową pieczęcia pisany był w języku rosyjskim, a więc twierdzenie S. Iwaniuka o znajomości języka białoruskiego wśród miejscowych konspiratorów jest raczej przejawem jego pragnień niż wnioskiem podbudowanym faktami. Wspomniany przez S. Iwaniuka „Biełaruski Partyzan" został wydany dopiero w sierpniu 1922 r. , a więc w czasie, gdy oddział „Skomorocha" był już dawno rozbity. Pismo to było wydawane najprawdopodobniej w sztabie partyzanckim w Mereczu, a umieszczenie w nim informacji, iż jest wydawany w „Sztabie Głównym Partyzantów

Białoruskich w Puszczy Białowieskiej" pod redakcją H. Szymaniuka było czysto symboliczne (w drugim numerze zresztą jako redaktora podano już zupełnie inną osobę). Poza tym wydawanie białoruskojęzycznego pisma przez partyzantów z pow. bielskiego nie było możliwe, gdyż, jak stwierdza J. Kalina: *nikt z członków oddziału nie znał literackiego języka białoruskiego.*

Zresztą sama działalność oddziału stworzonego przez „Skomorocha" nie była ani jednoznaczna, ani zbyt intensywna. Akcje bojowe tego oddziału to napad na dom gajowego w Witowie, podpalenie składów drewna obok linii kolejowej Czeremcha-Hajnówka i napad na Kleszczele w nocy z 28 na 29 kwietnia, po którym policja dokonała rozbicia oddziału. Podczas akcji w Kleszczelach opanowano posterunek policji, zabijając dwóch policjantów, zabierając broń, pieniądze i rzeczy osobiste policjantów. Następnie oddział udał się do miejscowej restauracji. Doszło tam do awantury z właścicielem, którego zastrzelono. Zrabowano przy okazji pieniądze, biżuterię, odzież, żywność oraz duże ilości alkoholu. Na odchodne zastrzelono matkę restauratora, próbowano też zdobyć plebanię katolicką. Po obławie policyjnej ocaleli członkowie oddziału zaprzestali dalszej działalności.

Jeden z uczestników tej „walki zbrojnej", Andrzej Tomaszuk z Dubicz Cerkiewnych, schwytany przez policję i rozstrzelany w 1923 r., w ostatnim liście do rodziców ocenił te działania jako bandytyzm. Podobne oceny znajdujemy i u innych świadków ówczesnych wydarzeń (patrz: korespondencje Mikołaja Panfiluka w „Niwie", nr, 52/1992 i 8/1995). Równie niepochlebna opinia panuje, wśród pamiętających te odległe czasy, o „oddziale" zorganizowanym w Kleszczelach przez Ignacego Roszczenkę (ps. „Ugrumy" to po rosyjsku znaczy *ponury*).

Jak więc widzimy działalność podziemna, zainicjowana przez W. Masłowską pod hasłem walki o niepodległość Białorusi była jedynie krótkim epizodem, który szybko z działalność politycznej przekształcił się w zwyczajne awanturnictwo. Trudno było zresztą spodziewać się innego biegu wypadków, skoro decyzję o podjęciu walki zbrojnej podjęto na... weselu.

Jest więc przesadą twierdzenie S. Iwaniuka, że w pow. bielskim powstały zorganizowane i zakorzenione podziemne struktury białoruskie i dzięki nim podczas wyborów w 1922 r. wybrano do Sejmu białoruskiego posła. Wybrany wówczas do Sejmu z okręgu Bielsk-Ostrów Szymon Jakowiuk został bowiem posłem dlatego, iż był pierwszym kandydatem na liście ponadnarodowego Bloku Mniejszości Narodowych (ten fakt S. Iwaniuk dyskretnie przemilcza) i na listę tę głosowali nie tylko Białorusini, ale też Ukraińcy i Żydzi (głosy żydowskie stanowiły ok. połowy z 18,9 tys. głosów, które otrzymała ta lista). Trzeba tu jeszcze zwrócić uwagę na sposób wyznaczenia przez polską administrację państwową granic okręgów wyborczych — poprzez połączenie pow. bielskiego i białowieskiego z etnicznie polskimi powiatami wysokomazowieckim i ostrowskim (na listę Bloku głosowało tu łącznie ok. 8 tys. wyborców narodowości żydowskiej) uzyskano w okręgu znaczną przewagę ludności polskiej, przez co na cztery mandaty z tego okręgu trzy uzyskały listy polskie i tylko jeden Blok Mniejszości. Fakt, iż kandydat związany ze środowiskami białoruskimi znalazł się na pierwszym miejscu na liście Bloku w okręgu bielskim wynikał z umowy między stronnictwami ukraińskimi i białoruskimi co do podziału miejsc na spornym obszarze okręgów bielskiego, brzeskiego i pińskiego, przez co Białorusini uzyskali po jednym pośle z okręgów Bielsk i Pińsk, zaś Ukraińcy dwóch z okręgu Brześć. W następnych wyborach (1928 r.) ugrupowania białoruskie z tego terenu mandatów nie uzyskały, natomiast ukraińskie uzyskały trzy mandaty z obu okręgów poleskich.

Działalność Towarzystwa Szkoły Białoruskiej na terenie pow. bielskiego była rzeczywiście niewielka i nie wynikała ona raczej z zapotrzebowania miejscowej społeczności ukraińskojęzycznej na szkołę białoruską. Powstanie kół TSzB w pow. bielskim było po prostu kolejnym legalnym szyldem dla działalności komunistycznej, zastępując delegalizowaną Hromadę.

TSzB powstało w 1921 r. i do połowy 1926 r. było ono zarejestrowane tylko na terenie woj. wileńskiego. Po przewrocie majowym, gdy rozpoczęły się masowe represje przeciwko działaczom Hromady, zaczęli oni aktywizować swą działalność w TSzB, opanowując we wrześniu 1926 r. jego kierownictwo i doprowadzając do odejścia z szeregów organizacji działaczy o orientacji chrześcijańsko-demokratycznej. Właśnie z jesieni 1926 r. pochodzą pierwsze ślady działalności TSzB na terenie woj. białostockiego, głównie w pow. grodzieńskim. Do końca 1926 r. powstało tu 76 kół TSzB, zaś w połowie 1927 r. 91 kół. Na terenie pow. bielskiego było wówczas 6 kół we wschodnich gminach, jednak w 1928 r. istniały już tylko dwa koła — w Krzywej i Malinnikach.

We wszystkich poczynaniach politycznych etnicznie ukraińskiego chłopstwa pow. bielskiego w okresie międzywojennym dominował pierwiastek żywiołowego buntu wobec istniejącej sytuacji, której głównymi wyznacznikami były bieda przeludnionej wsi i narodowo-religijne upośledzenie. Ponieważ zabrakło własnej politycznie i narodowo świadomej elity, nastroje te były wykorzystywane przez różne siły z zewnątrz, lecz najatrakcyjniejszy dla najbardziej niezadowolonych z istniejącej sytuacji okazywał się komunizm, który oferował rozwiązania „szybkie i łatwe".

Wskutek ustanowionych jeszcze w XIX w. podziałów administracyjnych obszar powiatu bielskiego znalazł się w zasięgu działania organizacji białoruskich lub tylko zewnętrznie posługujących się białoruskimi hasłami narodowymi. Dlatego też przyjęło się wszelkie „antypaństwowe" przejawy aktywności politycznej miejscowej ludności ukraińskiej utożsamiać z „białoruskim ruchem narodowym". Tak to właśnie stara się przedstawić nie tylko S. Iwaniuk, ale i inni współcześni autorzy białoruscy, jak np. E. Mironowicz, który pokusił się o następujące uogólnienie w stosunku do okresu międzywojennego: *Na obszarze pogranicza etnicznego białorusko-ukraińskiego (okolice Siemiatycz, Czeremchy, Bielska Podlaskiego) nie zrodził się ukraiński ruch narodowy, a więc przeciwnie był to obszar o intensywnie rozwijającym się białoruskim ruchu narodowym* („Białostocczyzna", 3/1992).

Stwierdzenie to spotkało się ze słuszną repliką historyka R. Wysockiego, który zwrócił uwagę, iż: *Ów „białoruski ruch narodowy" w latach II Rzeczypospolitej był narodowy na tyle, na ile może być nim ruch komunistyczny. (...) W okresie międzywojennym bardzo prężnie działała na tym terenie Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi, która organizacyjnie nie obejmowała początkowo całego powiatu bielskiego. Jego część południowa podlegała Komitetowi Okręgowemu Komunistycznej Partii Polski w Siedlcach i dopiero w wyniku zerwania łączności organizacji terenowych z centralą przeszła pod „zarząd" KPZB.*

Autentyczny ruch białoruski nie znajdował na terenach językowo ukraińskich świadomego narodowego poparcia ludności, co pokazały pierwsze lata po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. W późniejszym okresie cały tzw. ruch białoruski na terenach zamieszkanych przez ludność ukraińskojęzyczną istniał w oparciu o struktury komunistyczne, np. na polecenia kierownictwa Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi jej członkowie zaczęli tworzyć koła Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady. Po jej rozwiązaniu na polecenie tych samych struktur rozpoczęto zakładanie kół Towarzystwa Szkoły Białoruskiej. Jednak nawet owi „białoruscy komuniści" w przededniu wyborów w 1930 r. rozpoczęli przygotowania do utworzenia na terenie gminy Pasynki i Orla struktur Ukraińskiego Włościańsko-Robotniczego Zjednoczenia Socjalistycznego („Krakowskie Zeszyty Ukrainoznawcze", t. III, w druku).

Cóż sądzę, iż Szanowni Czytelnicy, jak też i S. Iwaniuk, przyznają, że ostateczne wyjaśnienie sytuacji politycznej i narodowej na terenie pow. bielskiego, zarówno w okresie międzywojennym jak i później wymaga jeszcze wielu badań i będzie przyczyną do długich dyskusji. Miejmy jednak nadzieję, że w dyskusjach tych uda się uniknąć się retoryki w stylu M. Hajduka lub negowania takich faktów, jak przynależność okolic Bielska Podlaskiego, Hajnówki i Siemiatycz do ukraińskiego obszaru etnicznego. Jeśli bowiem twierdzi się, że mieszkańcy pow. bielskiego to Białorusini bo przed wojną popierali KPZB czy Hromadę, to trzeba być konsekwentnym i stwierdzić, iż teraz są oni już Polakami bo obecnie w nie mniejszym stopniu popierają polski Sojusz Lewicy Demokratycznej (przoduje w tym zwłaszcza gmina Orla, w której przed wojną najmasowiej popierano KPZB i Hromadę).

Jerzy Hawryluk

...але перша мова - наша!

Колись і я, як всі молоді дівчата, мріяла про майбутнє. Уявляла себе в різних життєвих ролях — як працівника (напевно школи!), жінку (гарного хлопця!) та, очевидно, маму (найліпш трійки дітей!). Не знати коли все це стало дійсністю і майже всі мрії стали реальністю. Все це примушує глянути в минуле і задуматись над тим, що сьогодні, чи все так і мало бути.

Деякі кажуть ДОЛЯ і це на їх думку все пояснює, інші кажуть, що нічого самого з себе не буває і на все треба самому запрацювати. Мабуть...

Не знати коли, я справді стала і жінкою гарного хлопця, і мамою трійки дітей. Інакше вийшло з професійною працею, бо, поза короткими епізодами, весь час займає мені буття мамою. Це ж велика відповідальність.

Від самих перших днів мого „мамування" було в мене, як і в кожної нової мами, багато сумнівів, які торкалися дитини, в одному тільки не сумнівалася — перші слова наш синочок промовить рідною мовою! І чекали ми цих слів, ой чекали! Аж два з половиною року, коли малятко почало говорити!

В наших умовах нормальне (значить те, що говоримо нашою власною мовою) стало незвичайним і деяких довго треба було переконувати, щоб говорили з нашим синочком по-своєму! Як реагували на це інші?

Багато батьків каже, що коли дитина буде говорити по-своєму — будуть з неї сміятися і тим оправдують своє заангажування в якнайшвидше вивчення нею **чужої** польської мови, замість власної! Я зі свого досвіду хотіла б їм сказати — ви не так боїтеся інших, як самі себе! Я особисто не зустрілась з такими ситуаціями. Наша дитина говорила по-своєму, й інші діти приймали це нормально, як і те, що одна дитина є висока інша низька, одна має темне, друга ясне волосся ... одна говорить по-польськи, друга по-українськи. Дітям це спеціально не перешкоджувало. Зате дорослі — різно.

Одні переконували, що це кривда дитині, інші вперто і так говорили по-польськи. Очевидно деякі сприйняли це звичайно і не робили з цього факту більшої сенсації. Щоб було цікавіше то нормально сприйняли це передусім поляки, наші — в більшості не могли зрозуміти, навіщо це все. А незнайомі просто допитувалися з якого ми села, на їх думку говорити по-своєму можна в найліпшому випадку живши десь на селі. Але такі люди мене ніколи не знеохочували. Треба знати власну вартість і твердо вірити в **нормальність**! Те, що дитина з малечку говорить рідною мовою абсолютно не замикає їй дороги в польськомовний світ, навпаки!

Наш Михасько, найстарший, коли мав три рочки вже завважив: *Мамо, я не вмію так* (по-польськи) *говорити*. Це був момент, коли я йому спокійно пояснила, що він є українцем, так як його мама і тато, і бабця і дідко, і тому говорить по-українськи, що на світі є багато націй і вони говорять своїми власними мовами, хоч очевидно вчаться і чужих. Наш малиш тоді сам захотів вчитися польської мови і скінчивши чотири роки дуже добре нею володів. Вживав багато вишуканих слів і висловів, і ніколи не плутав обох мов, чого так бояться батьки. Коли пізнавав він нове слово, ми завжди говорили йому, як це буде по-нашому, а як по-польськи, і коли бували якісь помилки ми завжди їх виправляли і говорили, як буде правильно. Мавши чотири роки Михасько пішов в дитячий садочок, м.ін. тому, щоб навчитися активно вживати польської мови (вдома ніхто ні з ким по-польськи не говорить), щоб мав і польськомовне середовище. І тут також не було жодних сенсацій. Павлик, молодший, мав трішки „легше", він мав вже брата, який знав дві мови і міг з ним говорити як по-українськи, так і по-польськи.

Що в цьому важливе? Отже, даймо своїм дітям шанс навчитися рідної мови, вживати її в розмові, думати нею і висказувати свої почуття. Тільки добре знавши рідну мову можна бути людиною справді свідомою свого місця на землі і своєї вартості. Якщо не дамо цього дітям в дитинстві, дуже важко буде це „відробити" пізніше. Тільки деякі одиниці зможуть здолати цю роздвоєність, яка повстає завжди,



коли людина свідома свого відмінного походження не знаходить пояснення своєї відмінності в тому, що старалися передати їй батьки.

Повірмо — наші діти легко навчаться і польської мови. Вже трьох-чотирьохрічні діти є спроможні добре говорити двома мовами. Та багато залежить від нас. Дитина, якщо говорить рідною мовою, дуже швидко завважить свою відмінність. Від того як це зрозуміє буде багато залежало в її дальшому житті. Я своїм дітям говорила: є багато націй і багато мов, люди можуть знати багато мов. Казала: подивись, Павлик — ти маленький, а вже знаєш дві мови! Тая пані ціле своє життя знає лише одну. Коли ти будеш мав тільки років, як вона мабуть будеш знав їх багато більш.

Очевидно, потрібна є також консеквенція. Якщо ми вибрали таку дорогу, то мусимо завжди в розмові з нашою дитиною вживати рідної мови, щоб вона її, і нас, шанувала.

Діти багато бачать, хоч вони і маленькі та швидко виловлюють весь фальш. Ми вже так звикли до ненормального, до того, що ми хоч і не поляки то вживаємо польської мови, навіть якщо в нашому середовищі немає ні одного поляка, що навіть не задумуємося над ненормальністю, над

просто смішністю цього. Це жахливе, але такі є факти і врешті мусимо зрозуміти, що є це ненормальне, що не можна себе аж так принижувати. Люди — шануймося, наша мова в нічому не гірша!

Батьки повинні навчити дитину жити самостійно, тобто вміти самій радити собі з усіма проблемами. Вірте, те, що нам здається, що хтось гладко перейде через життя, бо від малого польськомовний, це абсурд. Це втікання від проблеми і від неї наша дитина буде, мабуть, втікати завжди. Але від цього втекти не дасться і ліпш навчити дитину як собі з цим порадити.

Всі ми шануємо людей щирих, чемних, відкритих, не любимо брехні — то чому стараємося зі своїх дітей робити когось нам чужого? Когось, хто не знає хто він, говорить мовою, яку їхній дід чи прадід часто й не дуже чув? „Помагаємо" їм, як кажемо, щоб „було легше в школі", а так насправді робимо їм кривду. Моя знайома (з дитинства польськомовна) говорить, що коли бачить як деякі поляки відносяться до наших, шкодує, що не знає рідної мови, бо хотіла б тоді на ній сказати цим полякам яку відчуває до них зневагу. Та тільки чому своєї вже дитини не вчить рідної мови? Правда є така, що хтось так вихований легше резигнує з цього, як хтось кому рідна мова з дитинства була думками, почуттями, словами...

Деякі мене питають, який сенс вчити дитину по-нашому в цьому морі польщини? Думаю, що це непотрібне запитання — ніхто ж не питає чому добре бути чесним, та чому про це питати? Мабуть, щоб успокоїти власне сумління. Про правду не треба питати, треба з нею лише не минатися.

Мій синочок прислуховувався колись розмові по-англійськи і що сказав? — (мав нецілих п'ять років?): „Мамо, я знаю вже дві мови, але перша мова — наша." Це так радісно почути. Значить — має сенс.

Навіть коли комусь не дуже сподобається, що вживаємо рідної мови, то що з цього? Щоденно робимо багато чого, що не подобається іншим. Це тільки епізод, життя йде далій і ліпше не позбавляти власних дітей їхньої духовної спадщини, не варто навіть за ціну „легше в школі і в житті". Шануймося самі, а тоді й чужі навчаться нас шанувати.

Я під час студій ніколи, хоч була „в Польщі", не ховалася зі своєю національністю, мовою, віросповіданням і мала багато знайомих і приятелів серед поляків. І власне ті поляки зі зневагою відносилися до тих наших, які ходили до костела (сміялися, що задумуються *w którą stronę trzeba się przeżegnać*). То ж смішно як Тамара стає Мартою, чи Зіна — Зенкою, біжить до костела й „робиться на полячку", думаючи, що когось тим ошукає.

Вартісні люди завжди шанують правду, так що немає чого її боятися. Оцінкою інших не варто перейматися, хоч і було гірко коли, наприклад, знайомий мойого батька майже накричав на мене, що говорю з дітьми по-свойому (говір-кою), а знов смішно коли особа ледве з початковою освітою „усвідомлювала" мені, як це може негативно заважити на навчанні моїх дітей (я ж сама з дитинства говорила по-нашому і якось це не перешкодило мені стати магістром).

Михасько і Павлик починають вже помаленьку цікавитися українською літературною мовою, Олександра лише примірюється до своїх перших слів, а ми, як батьки, маємо вдоволення, що все у нас нормально, що перед ним з наших дідів-прадідів стидатися не мусимо — чого і всім бажаємо.

Євгенія Жабінська

Турковицький празник



Турковицька ікона Божої Матері — це одна з найбільших святинь українського народу Холмщини. Її традиція сягає XIV ст. В XVIст. засновано в Турковичах православний чоловічий монастир, який існував до XVIII ст. На початку XX ст. Турковицький монастир відроджено вже як жіночий. В час І світової війни — у 1915 р. евакуйовано всіх монашок, в глибину Російської імперії, вивезено також багато монастирських цінностей, у цьому й чудотворну ікону, яка вже звідтіль не повернулася.

Спроби відродження монастирського життя в Турковичах після І світової війни закінчились невдачею — не погодилась на це польська адміністрація. Все таки не завмерла традиція празника Турковицької ікони — кожного року 15 липня збирались тут тисячі прочан з цілої Холмщини, а навіть з Волині. Турковицьку традицію знищила щойно депортація українського населення в 40-х роках.

На початку 80-х років у знищеній капличці в Турковичах знайдено копію Турковицької ікони з міжвоєнного періоду. Поміщено її в найближчій діючій церкві — у Томашеві і саме там відновлено тоді традицію Турковицького свята. В 1991 р. копію ікони перенесено для безпеки до Яблочинського монастиря і там також відбувається празник в її честь. Найближчим часом передбачається відкриття у люблинсько-холмській єпархії нового жіночого монастиря у Володаві. Новий монастир продовжуватиме традицію Турковицької обителі і туди буде перенесена з Яблочина копія чудотворної ікони.

Цього року відбулись у Томашеві найбільші за весь післявоєнний період святкування в честь Турковицької ікони. 14-15 липня прибули тут не тільки прочани з сусідніх парафій, але також більш як 300 холмщаків з України, виселених з Холмщини перед 50 роками. Святочну Літургію очолив єпископ люблинський і холмський Авель. Увечері відбувся також у місцевому будинку культури концерт хорів Товариств „Холмщина" з Рівного і Сокаля. Ініціатором і організатором так величавих святкувань був колишній мешканець Томашева, зараз житель західних земель, лікар-пенсіонер Йосиф Туркот. Саме так поволі відроджується православне і українське життя Холмщини.

Г. К.
Фото автора



Панахида на цвинтарі в Томашеві, на місці де стояла каплиця. Урочиста процесія на закінчення святочної літургії.

Православна парафія в Запалові: Допоможіть нам!

Село Запалів розташоване зі сходу на захід, при старому шляху, що вів з Польщі в Україну. Сьогодні головний шлях Ярослав — Любачів прорізує село на дві половини. Початки села ховаються в сумерках віків, але нема сумніву, що воно пам'ятає княжу добу.

В 1939 році змінено назву села з Жапалова на Запалів і так залишилося по сьогоднішній день. Народний переказ говорить, що давно-давно скрізь в околиці росли дрімучі ліси, а в тій частині, де сьогодні стоїть церква, жив боярин, якого звали Назарко і від нього ця частина села до сьогодні називається „Назарки". Перший народний переказ про будову першої в Запалові церкви слідуючий:

Під час одного з наскоків ординців, татарин в двобою поборов Назарка, взяв його і кинув на землю. Сам він надоїв кобилячого молока, розклав вогонь і зварив його, а потім поклав казанок на землю, щоб воно прохололо. Татарин, щоб завдати Назаркові болю, при ньому згвалтував його жінку. В тому ж часі змія, почувши запах молока, підповзла до казанка і п'ючи затруїла молоко. Татарин, випивши молоко, скоро помер.

Тоді назарко визволився з пут і вбив зганьблену дружину. Одначе потім гризла його совість і, щоб отримати прощення страшного гріха, він викорчував ліс і побудував в селі (на Назарках) церкву.

Коли це було і скільки правди в народному переказі, важко сказати. Одначе історики, ще перед останньою війною підтверджували, що село існувало вже перед сьомастами роками.

Під час повстання Богдана Хмельницького село сильно потерпіло. Число мешканців зменшилося наполовину, а старинна церква згоріла. Це був бурхливий час, і після поразки Хмельницького під Берестечком в 1651 році, для православних вже не сприятливий, але все ж вдалося відбудувати свою церкву, ще православну. Під кінець XVII століття унія ще в народі не прийнялась і дальше була насильно впроваджувана.

Шематизм з 1879 року подає, що віруючі села Запалова знову збудували церкву в 1801 році, яка також не постояла довго. Під час першої світової війни, в 1915 р. все село згоріло. Також і згоріла церква. До 1925 року люди молилися в бараку. Щойно в 1925-1927 роках, завдяки тодішньому парохові Запалова, отцеві Богданові Полянському, збудовано величаву муровану церкву, в котрій ми сьогодні молимось рідною мовою. Після визволення більшість українців виїхала до УРСР, а решта була насильно виселена в 1947 році на західні землі Польщі. Треба тут сказати, що люди, які виїхали на Україну проживають в селі Кротошин біля Львова. Зі знищеного костела зробили гарну церкву, належать до Автокефальної Православної Церкви.

Довгі роки церква в запалові стояла закрита, зробили з неї склад штучних добрив, що й по сьогоднішній день видно. Сіль виходить на стіни. В 1956 році декому вдалося повернути в рідне село.

З допомогою Православної митрополії нам вдалося врятувати нашу святиню і в 1956 році реституювати в запалові православну парафію. Освячення церкви відбулося на Різдво св. Йоана Предтечі. Велика радість була між народом нашим в селі та околиці. Римокатолицька церква через цілий час ставилася до українців негативно і багато залякaних людей відійшло до костела і там шукають спасіння. На сьогоднішній день відносини між церквою та костелом погані. Хоча між людьми відносини є нормальні.

Першим таким прикладом є те, що нам забрали капличку в селі Сурмачівка. Багато років вона стояла пустою, якийсь час правив там ксьондз. Коли поставили костел, знов залишили капличку і вона стоїть пуста. На внесок православної парафії вписана вона була до реєстру пам'яток. Після цього складено папери, щоб держава передала капличку православній парафії в Запалові. Коли довідався про це ксьондз, протягом декількох днів переписав капличку на римокатолицьку парафію. Державна адміністрація — римокатолики — йдуть на руку костелові і на сьогоднішній день ми раз в році (поки що), на Богоявлення, збираємося біля каплички. Там відправляється Свята Літургія а після йдемо на річку Любачівка, посвятити воду. Капличка стоїть на березі ріки. Після посвячення води також на березі відправляється панахида на місці, де були вбиті воїни Української Повстанської Армії.

В Запалові лишилася нас горсточка при прадідівській вірі і на перекір тим, що ненавидять нас, прославляємо Бога в рідній українській мові. З допомогою діаспори за океаном побудували нову плебанію. Протягом цілого часу парафію обслуговували отці з Перемишля, а найбільше о. прот. Василій Забродський з Кальникова. При його великому старанні й допомозі збудували плебанію.

Від 1989 року першим парохом запалова є о. Олександр Кулик (пишучий ці слова), який тут постійно проживає. Протягом п'яти років багато чого ми зробили. Побудували господарський будинок, придбали багато церковних речей, а в останніх роках почали ремонт нашого храму. Тут треба сказати, що наша парафія нараховує 6 родин — 25 душ. На сьогодні ми цілу церкву перекрили, і майже повністю поштукатурили. Видно така воля Божа, що ми розпочали ремонт, задля того, що ще може за рік або два при сильній бурі головна баня завалилася б. Ми не в силі подолати таким великим фінансовим витратам. Тому осмілююсь просити Вас, дорогі брати і сестри, про фінансову допомогу. Звертаюся до всіх людей доброї волі, бізнесменів, всіх українців (знаючи, що вся допомога іде на Україну) — поможіть будь ласка скінчити розпочате діло, „а Господь воздасть сторицею".

Хочу ще сказати, що наша громада мала великий дзвін, який тепер є в Радаві і не в силі ми його відібрати. Хотілося б мати дзвін, щоб він кликав вірних до храму, а також, щоб він розбудив в серцях тих людей (українців), які щонеділі йдуть біля церкви і минають її, бо спішать до костела, любов до України і до своєї рідної Церкви. Маю велику надію в Бога, що з Вашою допомогою церква свв. безср. Косми і Дамяна буде скінчена і буде стояти як свіча, своїм світлом буде освічувати всіх людей, і буде свідком, що святе Православ'я на Перемищині живе і укріпляється.

З любовію во Христі
свящ. Олександр Кулик

Parafia prawosławna p/w świętych Kosmy i Damiana
37-544 Zapałów 244
woj. przemyskie
BDK S.A. w Lublinie, oddział Jarosław
nr 336415-253145-132

Jeden naród - dwie Katalonie

Oficjalna nazwa Hiszpanii brzmi „Państwo Hiszpańskie", *Estado Español*. Jest to państwo wielonarodowe zdominowane przez Kastylijczyków mówiących językiem *el castellano* zwanym potocznie *hiszpańskim*. W Państwie Hiszpańskim mieszkają też Baskowie, najstarszy naród w Europie. Narodem, który również utracił niepodległość w wyniku działań Kastylijczyków, są Katalończycy. Odrębnym narodem w Hiszpanii są też Galisyjczycy a wszystkich ich — chcą czy nie chcą, zwie się *Hiszpanami*. Aspiracje narodowościowe deklarują też „jeszcze inni Hiszpanie" zwani Asturyjczykami. Powszechnie używany termin *naród hiszpański* wprowadza w błąd, przypomina kulturobójcze określenie *sowietskij narod*.

Kataloński to jeden z języków romańskich. Mówi nim 9 milionów osób w Krajach Katalońskich (w Hiszpanii), we *Francuskiej Katalonii*, na Balearach, w Andorze i w mieście Alghero na Sardynii. W odczuciu Katalończyków ich kraj jest podzielony między Francję i Hiszpanię, podobnie jak Kraj Basków. Kolebką Katalonii są północno-wschodnie krańce Półwyspu Pirenejskiego, pierwotnie zamieszkiwane przez Iberów. Zawładnęli nimi Rzymianie, zaś po nich przyszli Goci, Arabowie, Frankowie; ślady ich obecności czytelne są w kulturze i języku katalońskim. Karol Wielki stworzył tu tzw. marchię, złożoną z kilku hrabstw katalońskich (po wyparciu Arabów i wyzwoleniu Barcelony w 801 r.). Marchia stopniowo uniezależnia się od Franków. Założycielem dynastii katalońskiej jest Guifré el Pelós (IX w.), który ogłosił „niezależność" Katalonii. W 1137 roku powstaje Konfederacja Aragońsko-Katalońska, która z czasem przekształci się w śródziemnomorską potęgę — flaga katalońska powiewać będzie nad Majorką, Sardynią, Sycylią, Neapolem a nawet Atenami i Tunisem. Przełomowy moment historii Katalonii to rok 1714, kiedy to władzę obejmują Bourbonowie, wprowadzając rządy absolutystyczne. Po upadku obleganej Barcelony przestają istnieć wszystkie katalońskie instytucje polityczne (Generalitat i Kortezy). Bourbonowie znoszą wszelką symbolikę katalońską. Klęska militarna przypieczętowana jest wieloma upokorzeniami (np. każdy nóż w Katalonii musiał być przymocowany łańcuchem do stołu). 15 września 1714 roku władzę objął książę Berwick i „Najwyższa Królewska Junta Sprawiedliwości". 27 marca 1715 r. straceni zostają katalońscy generałowie dowodzący obleganą Barceloną — ćwiartuje się ich ciała, głowy i ręce wystawia w klatkach przy różnych bramach do miasta. Głowa generała Moragues pozostaje w klatce przez 12 lat. To co ma miejsce w Katalonii 220 lat później (dojście Franco do władzy) jest powtórzeniem represji dokonywanych przez mocodawców Bourbonów w 1714 roku.

W październiku 1808 roku Napoleon dokonuje najazdu na Państwo Hiszpańskie. Na drodze do Madrytu: wąwóz, heroicznie broniona przez hiszpańskich żołnierzy Somosierra. Niepowodzeniem skończą się ataki Francuzów, ale polscy szwoleżerowie łamią opór Hiszpanów 30 listopada 1808 roku. W styczniu 1809 Napoleon może dzięki temu wtargnąć do Galisji. Najeźdźcy traktują kraj „po barbarzyńsku", napisze współcześnie Vicente Risco. Ich barbarzyństwo jest powodem ogólnonarodowego zrywu i w czerwcu 1809 roku Francuzi muszą opuścić Galisję. Palą miejscowości, rabują, rozstrzeliwują, pokazując „wyższość" swej *culture et civilisation*. Wstyd (Zbigniew Załuski porusza ten temat), że Polacy walczą po jednej stronie z agresorem. Ciągle jesteśmy dumni z tej szarży. Załuski winien był tak sformułować swą myśl: „szwoleżerowie pomagali odbierać niepodległość narodom Hiszpanii", choć i to by było nieścisłe. Pełna niepodległość dotyczy narodu zwycięzców, w tym przypadku — Kastylijczyków. Określenie *Kastylia* i *kastylijski* rozszerza się jednak na całe państwo, mówiąc o *Hiszpanii* i o *Hiszpanach*, tworząc część mitu o jednonarodowych demokracjach z Zachodniej Europy. Których? Jednonarodowa jest tam Islandia.

Pierwsi katalońscy trubadurzy z XIII w. piszą po prowansalsku lub langwedocku. Najstarszym znanym nam utworem literackim w jęz. katalońskim są tzw. kazania z Organyà (*Homilies d'Organyà*). Jest to manuskrypt znaleziony w parafii Organyà w Alt Urgell z tekstem kazań, które winno się głosić co roku z okazji głównych uroczystości kościelnych.

Kataloński poeta Ramon Enric Bassegoda (1856-1920) żył współcześnie z Iwanem Franko (1856-1916). Podobnie jak Franko w wierszu *Kamieniarze*, Bassegoda zwraca się w poemacie *Brindis* (Toast) do ujarzmionych krain Europy — Kraju Basków, Alzacji, Lotaryngii, krajów bałkańskich w tureckim jarzmie a także Irlandii i Polski. W jego wierszu wzruszają słowa *Polonia* i *Varsovia*.

Wielkim patriotą katalońskim był również inny twórca, Salvador Espriu (1913-1985), prozaik, poeta i dramaturg.

Do najbardziej znanych utworów Espriu należy wiersz *Mój naród i ja* (*El meu poble i jo*), który Espriu dedykował innemu wielkiemu Katalończykowi, Pompeu Fabra (1868-1947), autorowi nowoczesnego słownika katalońskiego, gramatyki, ortografii, atlasu językowego Krajów Katalońskich i innych dzieł fundamentalnych.

Wojna domowa kładzie kres działalności Pompeu Fabra, założonemu przezeń Instytutowi Studiów Katalońskich, Autonomicznemu Uniwersytetowi w Barcelonie... Franco powie: „Tylko jeden język może istnieć w Hiszpanii, *el castellano!*"

Katalonia to przykład kraju, który miał ongiś ambicje imperialne (ekspansja w basenie Morza Śródziemnego), a dziś jest wolną krainą zniewoloną, jednym z „regionów" Hiszpanii. Każdemu może to jeszcze być sądzone... Kastylia rosła w potęgę. 11 września 1714 r. po trzech latach oblężenia padła oblegana Barcelona. 40 000 zawodowych żołnierzy zdołało wreszcie pokonać bohaterski 5-tysięczny korpus kataloński broniący się w murach miasta. Espriu upamiętnił rocznicę upadku Katalonii, pisząc wiersz „Jedenasty września 1714" (*L'onze de Setembre de 1714*), jednak do jego najlepszych poematów należy ów wiersz „Mój naród i ja", gdzie widać motywy charakterystyczne dla twórczości w mowie każdego narodu zniewolonego: poniżanie, wyszydzanie języka ludzi pokonanych (*aspres vins de burla* — gorzkie wina goryczy). Jest motyw narzucenia siłą nie chcianej władzy (*arguments del sabre* — argumenty szabli), godzenie się z losem (*una talllicó — hem hagut d'entendre* — tego rodzaju lekcję musieliśmy pojąć) i troska o język (uratowaliśmy słowa naszej mowy, *salvàvem els mots de la nostra llengua*). Uderzające jest podobieństwo tych motywów w wierszu *Mój naród i ja* z motywami w *Prologu* do poematu *Mojżesz* Iwana Franko. Każda mniejszość bywa przedmiotem żartów ze strony przedstawicieli narodu dominującego w danym państwie. Niektórzy Kastylijczycy jeszcze dziś uznają kataloński za „dialekt hiszpańskiego". Zdarzają się i Polacy, którzy ukraiński traktują jak „zepsutą polszczyznę, chłopską gwarę" czyli podobnie, jak niektórzy Rosjanie (osobiście znam takich) uważający ukraiński za "dialekt rosyjskiego".

Najcenniejszym dziełem dotyczącym walki o zachowanie katalońskości jest *Katalonia pod rządami frankistowskimi* (*Catalunya sota el régimen franquista*) Josepa Beneta. Benet to znany współczesny prawnik, historyk i polityk kataloński. Pisze on, że autonomiczny rząd Katalonii (1931-1936) zawadzał imperialnym ambicjom Hiszpanii. Faszyzm hiszpański identyfikował *kastylijskość* z całą Hiszpanią, uważając *kataloński* za dialekt kastylijskiego. Działalność władz katalońskich określano jako separatyzm. Faszyzm zapowiadał użycie siły, prowadził kampanię propagandową celem wywołania nienawiści do Katalonii i Katalończyków pośród obywateli Hiszpanii. Grzmiały pejoratywy w rodzaju „Żydo-Katalończycy". Sugerowano podział Katalonii, wywoływano uczucie katalonofobii.

El meu poble i jo	Mój naród i ja
Bevíem a glops	Win piliśmy moc —
aspres vins de burla	Z smakiem szyderstw w ustach,
el meu poble i jo	Mój naród i ja.
Escoltàvem forts	W uszach mamy dzwon —
arguments del sabre	Trzask wywodów szabel,
el meu poble i jo	Mój naród i ja.
Una tal lliçó	Uwag takich sto
hem hagut d'entendre	Myśmy już pojęli,
el meu poble i jo	Mój naród i ja.
La mateixa sort	Przez jednaki los
ens unh per sempre	Zwarciśmy na wieki,
el meu poble i jo	Mój naród i ja.
Senyor, servidor?	Służący i lord?
Som indestriables	Nierozróżnialni,
el meu poble i jo	Mój naród i ja.
Tenim la raó	Rozumu ma dość —
contra bords i lladres	Dość na łotrów, drani,
el meu poble i jo	Mój naród i ja.
Salvàvem els mots	Chowaliśmy skarb —
de la nostra llengua	Kataloński język,
el meu poble i jo	Mój naród i ja.
A baixar graons	Tak po kroku krok,
de dol apreníem	Choć ból w nas — idziemy,
el meu poble i jo	Mój naród i ja.
Davallats al pou	Choć ruczaje w krąg,
esguardem enlaire	My, spojrzeniem — dalej,
el meu poble i jo	Mój naród i ja.
Ens alcem tots dos	Powstajemy dwaj —
en encesa espera	Rozpaleni w nadziejach,
el meu poble i jo	Mój naród i ja.

Przetłumaczył Jerzy Eligiusz Wieluński

Po wkroczeniu faszystów do Katalonii obalony zostaje statut o autonomii. Represje obejmują całą kulturę katalońską, zabrania się wydawać prasę i książki w tym języku, niszczy, co tylko wpada wręce. Zakazuje się używania tego języka w kościele, nauczania go, nadawania programów radiowych po katalońsku; w ogóle zabrania się używać tej mowy. Wszelkie szyldy na budynkach, tabliczki z nazwami ulic itp. zostają pozmieniane. Katalonia „przestaje istnieć", robi się z niej „część Hiszpanii". Mianowani są niekatalońscy biskupi, likwidowane katalońskie organizacje społeczne, związkowe i kulturalne. Wojna faszyzmu z Katalonią jest totalna, absolutna i bezwzględna, niszczy wszystkie pomniki katalońskiej kultury. Zabroniony jest hymn kataloński, flaga i katalońskie tańce ludowe, każdy przejaw katalońskiej tożsamości. Rozstrzelany zostaje prezydent Lluís Companys, jego ostatnie słowa brzmią *Per Catalunya!* Rząd Franco został oczywiście po tych wszystkich zbrodniach oficjalnie uznany przez zachodnie „demokracje wygody".

Wbrew powszechnemu mniemaniu, pożoga w Hiszpanii była co najmniej w równiej mierze wojną komunistów z faszystami, jak i zmaganiem się faszyzmu z mniejszościami, które miały znaczną autonomię.

Dlaczego Katalończycy nie mają własnej państwowości? Pytanie można postawić odnośnie każdego bezpaństwowościowego narodu. Możliwe są tylko dwie odpowiedzi. Pierwsza — nie posiada, bo ją utracił. Druga — nie ma i nigdy jej nie miał. Pytanie *dlaczego naród nie ma własnej państwowości* kryje pewną nietolerancję, sugestię, że każdy naród musi albo przynajmniej powinien ją posiadać.

Skoro jednak mogą istnieć niezależne państwa z identycznym językiem urzędowym, to własna mowa może być argumentem na rzecz uzyskania państwowości przez naród jej pozbawiony. Mówię *uzyskania*, nie zaś wywalczenia na drodze militarnej. Wiele państw suwerennych nigdy zbrojnie o suwerenność nie walczyło, ich własne armie nie byłyby w stanie jej bronić. Prawo zwane *międzynarodowym* nie daje mechanizmów umożliwiających pokojowe uzyskanie suwerenności. Konsekwencją jest np. istnienie w Katalonii organizacji „terrorystycznej" *Terra Lliure (Wolna Ziemia)*, a w Kraju Basków analogicznej *ETA (Euskadi ta Askatasuna — Kraj Basków i Wolność)*.

Zwracano na to uwagę, ale nie ma oznak zapowiadających wprowadzenie zmian do prawa „międzynarodowego". Moim zdaniem, służy ono utrwaleniu stanu istniejącego, nie liczy się z aspiracjami narodów. Nad jego literą czuwają supermocarstwa. Wyjście zniewolonych narodów poza granice wielonarodowych potęg nie leży w kryptokolonialnym interesie tych ostatnich, choć w jednonarodowym państwie prawdopodobnie nie byłoby terroryzmu i separatyzmu jako reakcji na zalegalizowaną przemoc ze strony władzy. Narody niewątpliwie zniewolone w minionych epokach historycznych muszą więc trwać w niemożności pozbycia się takiej siłą im niegdyś narzuconej „opieki".

Zwracam uwagę na fakt, że kilkanaście narodów dawniej niesuwerennych (b. republiki radzieckie) jest dziś niepodległymi.

Zachodnie demokracje nie kwapią się natomiast z zaspokojeniem dążeń niepodległościowych wielu narodów ujarzmionych, jak Fryzów, Łużyczan, Basków, Bretończyków, Szkotów, Walijczyków... Czy wielowiekowa niewola nie wypacza zarówno osobowości indywidualnej, jak i zbiorowej osobowości narodu? Niewątpliwie tak. Skoro większości Katalończyków rzekomo wystarcza statut o autonomii (rozpowszechniana opinia o Katalończykach), to byliby już narodem zniewolonym, produktem, który będzie wytwarzany masowo w wolnej Europie w „regionach" zwanych „Polską", „Katalonią". Będziemy wolni jak zwierzyna z terenów łowieckich panów Wiśniowieckich, właścicieli ukraińskiej ziemi. Może niepodległość jest już niepotrzebna? A język, budujący osobowość człowieka? Nie dbają o niego (wbrew pozorom) osławione „prawa człowieka" traktując język drugorzędnie, na pierwszy plan wysuwając np. wolność wyboru miejsca zamieszkania. Alzatczyk Eduard Reuss mawiał jeszcze w ubiegłym stuleciu: *Zabierając nam nasz język, robicie z nas naród niewolników.* Do kogo to mówił? Do urzędników francuskich.

System polityczny może być brutalnie morderczy (frankistowski faszyzm), jak i wytwornie zabójczy (współczesny kapitalizm). Wspólny mianownik to ukrywana strategia polityczna, a jej główny wyznacznik — integralność terytorialna, to co realizował Franco. Jego Hiszpania miała być *una, grande, libre* („jedna, wielka, wolna").

Jednym z ideologów wspierających taką koncepcję był filozof *José Ortega y Gasset*, który swymi poglądami „uzasadniał" działania faszystów. Benet pisze o nim, jako o jednym z tych, którzy identyfikowali *Kastylię* z całym Państwem Hiszpańskim, co legło u podstaw wojny domowej. Ów ideolog napisał w swym dziele *España invertebrada*, (str. 775, t. II madryckiej edycji z 1936 r.): *Hiszpania jest wytworem Kastylii i są powody, by przypuszczać, że tylko kastylijskie głowy posiadają odpowiednie organy do zrozumienia wielkiego problemu integralnej Hiszpanii.*

Wielu współczesnych polityków bezustannie powtarza slogan o „integralności" rządzonych przez nich państw. W imię jej zachowania — rosły góry trupów i rwały strugi krwi (nie tylko w Hiszpanii) wszędzie tam, gdzie mówiąc lub nie mówiąc o prawach człowieka, mordowano ludzi. Jakim prawem? Szacunek do kultury i języka małego liczebnie narodu uczy szacunku do ludzi niezależnie od ich religii i narodowości. Ignorowanie małych kultur prowadzi do szowinizmu. Wasyl Symonenko (1938-1966) napisał wymowny wiersz o szowiniźmie *Kurdśkomu bratowi.*

Refleksja końcowa. Bourbonowie z XVIII w. nie mogą być nawet porównani z cieszącym się wielkim autorytetem obecnym monarchą hiszpańskim Juanem Carlosem de Borbón (z Bourbonów).

Jerzy Eligiusz Wieluński

Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada w pow. bielskim

Ukształtowany w okresie powojennym obraz powiatu bielskiego ukazuje go jako teren aktywnej działalności organizacji białoruskich. Faktem jest, że prowadziły tu swą działalność organizacje powszechnie uznawane za białoruskie, lecz w odniesieniu do tego terenu były one takimi z nazwy, a nie ze względu na skład narodowościowy.

Na interesującym nas terenie, tj. w etnicznie ukraińskiej części byłego pow. bielskiego (w jego granicach z okresu II Rzeczypospolitej), zajmującej jego wschodnią część — poza białoruskimi okolicami Narewki i Białowieży, działały tylko lewicowe organizacje określające się jako białoruskie. Gdy w okresie PRL-u zaistniało wielkie zapotrzebowanie na wszelkie dowody rewolucyjnej działalności społeczeństwa, jego zaangażowania w walkę o nowy ład społeczny, w imię internacjonalizmu pomijano kwestie narodowościowe. Autorzy powstających wówczas opracowań z dziejów ruchu rewolucyjnego, ignorując ten problem, mieli co najwyżej zwyczaj ujmowania go wg oficjalnego szablonu. Swym dorobkiem przyczynili się oni do umocnienia stereotypu co do narodowej przynależności mieszkańców pow. bielskiego, niewiele mającego wspólnego z kryteriami naukowymi i rzeczywistością. W ten sposób z czasem wypracowano schemat mówiący o działalności ludności o niewykrystalizowanym poczuciu przynależności narodowej w obronie własnych interesów narodowych, które nagle stały się dla wszystkich wiadome pod nazwą „białoruskość".

Rozwój świadomości narodowej ukraińskojęzycznej ludności pow. bielskiego, z której próbowano wyprodukować Białorusinów, w latach II Rzeczypospolitej przebiegał powoli i był poddawany wpływom sił zewnętrznych, dążących do jej asymilacji. Świadomość narodowa tejże ludności, na przekór oklepanym poglądom, choć była niska, znajdowała się niemal na takim samym poziomie jak świadomość ukraińskiej ludności z sąsiedniego Polesia, Południowego Podlasia i Chełmszczyzny. Od tej ludności mieszkańcy Północnego Podlasia, znajdującego się w administracyjnych granicach pow. bielskiego w woj. białostockim, poza specyfiką lokalną, nic nie różniło. Jedynie jeszcze bardziej peryferyjne położenie pow. bielskiego wobec pozostałych ziem zamieszkanych przez ludność ukraińską było przyczyną osłabiającą przebieg procesów narodowotwórczych. W tym przypadku ważną rolę odegrały również podziały administracyjne, które częstokroć w sposób sztuczny dzieliły teren i wiązały z innymi, a w przypadku pow. bielskiego narodowo obcymi, ośrodkami życia politycznego, narodowo-kulturalnego, społecznego i gospodarczego. Ten czynnik w historii Północnego Podlasia odegrał bardzo istotną rolę, wiążąc go od XIX w. z obszarami białoruskimi. Powstanie nowych szlaków komunikacyjnych, umożliwiających przepływ ludzi i informacji, przybliżało do Grodna i Wilna, ale nigdy nie wyeliminowało powiązań z ośrodkami kulturalnymi ziem ukraińskich.

W wydanej w 1928 r. książce *Sprawa kresów i mniejszości narodowych w Polsce* doskonały znawca problematyki narodowościowej, polski socjalista Leon Wasilewski pisał: *Jeszcze niżej stoi świadomość narodowa Ukraińców na Polesiu, w woj. lubelskim i białostockim. Na Polesiu i w białostockim wcale nie ma inteligencji ukraińskiej...*

Właśnie brak własnej inteligencji, zdolnej do pracy na własnym gruncie narodowym, był głównym powodem powolnego rozwoju świadomości narodowej. Roli tej nie mogły przejąć białoruskie organizacje ze względu na swój skrajnie lewicowy charakter i obcość narodową. Stwarzały one jednak wrażenie powiązania mieszkańców pow. bielskiego z terenami białoruskimi.

Rezygnując z omawiania w niniejszym szkicu Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, organizacji mającej charakter terytorialny a nie narodowościowy (zob. „NBiN", nr 3/1995) zajmiemy się Białoruską Włościańsko-Robotniczą Hromadą, z której próbowano uczynić dowód na białoruskość ukraińskojęzycznej ludności pow. bielskiego.

Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada (BWRH, Hromada) powstała 24 czerwca 1925 r. w wyniku wyjścia części posłów z Klubu Białoruskiego, zrzeszającego parlamentarzystów białoruskich wyłonionych w wyborach w 1922 r. Nim jednak zaczęto tworzyć struktury terenowe nowej partii minął rok.

BWRH jako formacja polityczna, poprzez ciągłe odwoływanie się do obrony interesów ludności białoruskiej, nabrała charakteru partii białoruskiej. O ile jednak ogólnie o BWRH mówi się, że jej członkami byli Białorusini, to w warunkach lokalnych skład narodowościowy partii mógł odbiegać od ogólnie przyjętego wzoru. W jej szeregach pojawiali się więc, obok Białorusinów, Litwini, Polacy i najliczniej Ukraińcy.

Hromada nie narodziła się jako partia samodzielnie i nie była formacją niezależną politycznie. Jej powstanie było rezultatem kompromisu w szeregach partii komunistycznej — KPP i jej autonomicznej części KPZB — zawartego w celu pozyskania wsi.

Powstanie BWRH było m.in. tematem spotkania działaczy białoruskich z komunistami w sierpniu 1925 r. w Sopocie, a przede wszystkim było tematem III Konferencji KPZB, odbytej w lutym 1926 r. W łonie partii komunistycznej zadecydowano o udziale sieci organizacji wiejskich KPZB w budowie struktur Hromady. Jak stwierdza A. Bergman, III Konferencja KPZB ustaliła, że *Hromada nie powinna być traktowana jako ekspozytura partii, lecz jako masowa organizacja chłopska, skupiająca masy w toku walki. Hromada nie powinna mieć form ściśle określonej partii, lecz być raczej masowym związkiem chłopskim, wewnątrz którego komuniści mogliby tworzyć swoje frakcje i kierować tą organizacją.* [A. Bergman, *Sprawy białoruskie w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1984, s. 115.]

Podczas prac nad powołaniem BWRH wyłoniła się kwestia nazwy. Znaleźli się — i to nie odosobnieni, oponenci stosowania nazwy „białoruska", ponieważ nowa partia miała mieć charakter internacjonalistycznej formacji terytorialnej, a nie narodowościowej. I choć Hromada stworzona została jako organizacja terytorialna, to wypracowała z czasem taki kształt, który pozwalał postrzegać ją ogólnie jako reprezentację narodową Białorusinów.

Obszarem działania BWRH miały być tereny określane pojęciem stworzonym w nomenklaturze KPZB, tzn. Zachodniej Białorusi. Chodziło więc o obszar, na którym działała KPZB, wykraczającym poza tereny etnicznie białoruskie. W lutym 1926 r. na tym tle doszło do konfliktu pomiędzy Hromadą (wspieraną przez ukraiński Sel-Sojuz) a ideologicznie bliźniaczą, uznawaną za posiadającą narodowy charakter polski, Niezależną Partią Chłopską. Pod naciskiem komunistów konflikt zażegnano, zezwalając NPCh na działalność na tzw. Kresach jedynie na obszarze Suwalszczyzny, Wileńszczyzny i Chełmszczyzny. Na pozostałych obszarach NPCh miała swej działalności nie prowadzić. Kwestia działalności na wsi w woj. białostockim była również tematem wspólnej konferencji NPCh i BWRH, odbytej 28 listopada 1926 r. w Białymstoku. Rezultat porozumień odnośnie terenów białoruskich doskonale odzwierciedlają wspomnienia

Teodora Kołotki: *Z polecenia KPZB zorganizowałem koło NPCh we wsi Kościuki koło Choroszczy, ale z chwilą powstania Hromady przeszliśmy w jej szeregi.*

Na terenie zamieszkanym przez ludność ukraińską w pow. bielskim, formalnie podlegającym BWRH, zasady tej nie przestrzegano. Koła NPCh działały przez cały okres istnienia Hromady w Kuraszewie i Grabarce.

Sukcesem organizacyjnym Hromady było uzyskanie w krótkim okresie czasu liczby członków prawdopodobnie przewyższającej 100 tys. Było to możliwe dzięki poparciu KPZB, której *jaczejki* przekształcały się w koła BWRH. Było to niegodne z planami KPZB i prowadziło często do likwidacji nielegalnych komórek KPZB na rzecz legalnych kół Hromady (zamiast tworzenia równoległej struktury). Czynnikiem napędzającym ten proces była trwająca w 1925 r. akcja tzw. likwidacji KPZB. Rozprzężenie, które wówczas powstawało w przypadku niektórych komórek spowodowało, iż po latach zdarzało się, że ich członkowie nie wiedzieli, czy byli członkami KPZB, czy też Hromady.

Zachowane materiały dotyczące działalności Hromady nie pozwalają dokładnie odtworzyć jej struktury terenowej. Jak pisał Włodzimierz Juźwiuk również: *zbiór materiałów, po 40-letnim milczeniu, okazał się niewdzięcznym zadaniem.* [...] *Na początku było spisanych pięć informacji, często sprzecznych, wychwalających ostatnich uczestników. Wielu hromadowców zmieniwszy poglądy polityczne, poczęło przypisywać sobie ogromne zasługi, inni zupełnie zamilkli, obawiając się represji.* W wielu przypadkach informatorzy podali różne dane. Na przykład koło BWRH w Trześciance wg jednych liczyło 25 członków, zaś innych — 122.

Powszechnie dziś powtarzane, ustalone przez Borysa Nikitiuka, liczby członków i kół na terenie woj. białostockiego, dla jednego pow. bielskiego miały wynosić 3 tys. członków i 90 kół. Dane takie miały być potwierdzeniem informacji pracownika Centralnego Sekretariatu BWRH M. Bursiewicza, dotyczącej ogólnej liczby członków BWRH, określanej na 120 tys. W obu przypadkach są to liczby szacunkowe. Koncentrując się na liczbie członków BWRH w pow. bielskim należy zauważyć, że liczby podane przez Nikitiuka są zawyżone. Według informacji Centralnego Sekretariatu pierwsze 3 koła powstały w powiecie bielskim w lipcu 1926 r., w sierpniu — 7, we wrześniu — 6, w październiku — 4, w listopadzie — 5. Ogółem wg stanu na 1 grudnia 1926 r. w powiecie bielskim było 25 kół. Równocześnie w czerwcu 1926 r. Hromada miała w tym powiecie 42 członków, w lipcu wstąpiło do niej kolejnych 47, w sierpniu — 105, we wrześniu — 136, w październiku — 119 i w listopadzie — 411. Razem 1 grudnia 1926 r. Hromada miała 1160 członków w pow. bielskim. Sprawozdania wojewody białostockiego za grudzień 1926 r. mówią o 30 zebraniach w kołach BWRH i powstaniu kolejnych 3 kół. Do końca 1926 r. powstało więc ok. 30 kół Hromady. Od stycznia 1927 r. rozpoczęła się faktyczna ich delegalizacja.

Na terenie pow. bielskiego istniały silne Komitety Gminne BWRH w Kleszczelach, Orli i Białowieży. Koła Hromady były silne tam gdzie istniały silne komórki KPZB. Znaczący odsetek kół w pow. bielskim przypadał na wsie białoruskie okolic Białowieży, Masiewa i Narewki. Pozostałe zaś były we wsiach ukraińskich. Rzeczywista liczba członków Hromady nie przekroczyła tu 1,5 tys., a wiele kół wymienianych w późniejszym okresie było w rzeczywistości komórkami KPZB, którym nie udało się doprowadzić do założenia koła Hromady, a co najwyżej część ich członków zdołała wstąpić do BWRH.

BWRH na terenie pow. bielskiego nie zdołała stworzyć instytucjonalnych form białoruskiego życia narodowego wśród ukraińskojęzycznej ludności. Krwawo rozpędzony zjazd powiatowy BWRH w Starym Berezowie w grudniu 1926 r. byłby być może jedynym wydarzeniem, które w pamięci mieszkańców okolicznych wsi przeżyło dłużej od zbiorowej pamięci o istnieniu Hromady, gdyby nie zapotrzebowanie na taką historię, zaistniałe w latach PRL. Ale i tak o procesach hromadowców, wśród których byli mieszkańcy pow. bielskiego, czy np. o wiecach białoruskiego posła Pawła Wołoszyna w 1926 r. w Bielsku Podlaskim, Kleszczelach, Narwi czy w białoruskiej Białowieży i Narewce, dzisiaj pamiętają jedynie historycy.

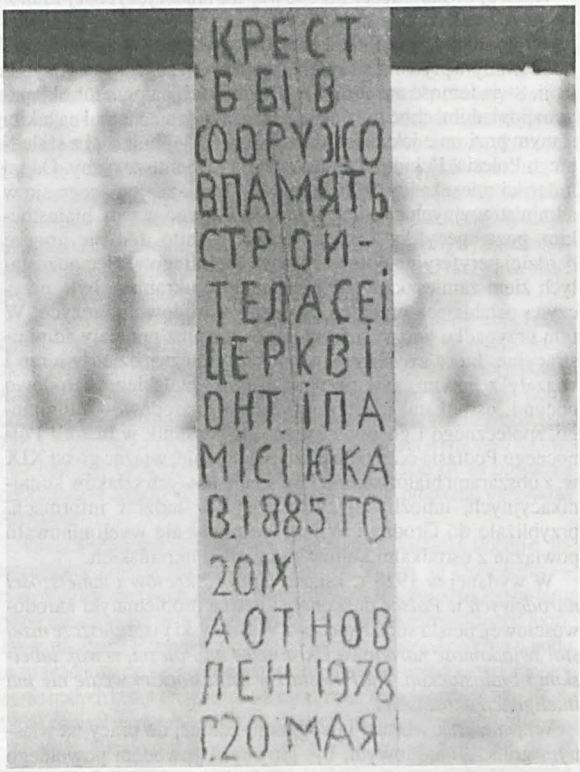
BWRH na terenie pow. bielskiego nie zdołała stworzyć spółdzielni mogących poprawić warunki materialne miejscowej ludności, nie przyczyniła się do zorganizowania życia kulturalnego, ani nie rozwinęła działalności oświatowej. W swym krótkim okresie istnienia zdołała jedynie prowadzić działalność polityczną. Tak jak działalność PPS-u na tym terenie nie zdołała z ukraińskojęzycznej ludności uczynić Polaków, tak i Hromada nie stworzyła z nich Białorusinów. Jest oczywiste, że zdarzały się od tego odstępstwa, lecz były one przypadkami indywidualnymi.

Poparcie udzielone dla Hromady przez ludność była rezultatem zaakceptowania jej jako partii narodowo niepolskiej — „ruskiej".

Hromada nie stworzyła struktury kół w południowej części pow. bielskiego, mniej więcej na obszarze położonym na południe od Kleszczel. Wśród aktywnych członków Hromady w pow. bielskim byli również miejscowi działacze ukraińscy, tacy jak Teodor Czerniawski i Wasyl Kasjaniuk.

Oficjalnie BWRH za nielegalną uznana została 21 marca 1927 r., lecz faktycznie jej gwałtowna delegalizacja rozpoczęta została aresztowaniem w połowie stycznia 1927 r. jej posłów. Hromada, oskarżona o działalność wywrotową, nie była w stanie przejść do działalności nielegalnej. Jej sukcesy organizacyjne były reakcją na politykę rządów polskich, ale ich podłożem było również to, że Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada była partią legalną, do której mógł wstąpić każdy, kto zgadzał się z jej programem, bez względu na narodowość.

Roman Wysocki



Napis na krzyżu przy cerkwi w Koźlikach nad Narwią (par. Kleniki), będący mieszaniną jęz. rosyjskiego i lokalnego dialektu ukraińskiego. Fot. J. Hawryluk

Wasyl Stus - dwie rocznice

4.09.1965 r. — trzydzieści lat temu poeta protestuje przeciw niszczeniu inteligencji ukraińskiej.
4.09.1985 r. — dziesięć lat temu — ukraińskiego poetę mordują.

Te dwie daty, tak znamienne dla ukraińskiej historii, charakteryzują wybitną postać poety Wasyla Stusa, określając jego osobowość oraz określając jego wartość jako poety dla literatury ukraińskiej.

4 września trzydzieści lat temu — w kinie „Ukraina" Iwan Dziuba i Wiaczesław Czornowił, podczas premiery filmu Serhija Paradżanowa „Cienie zapomnianych przodków", wyrazili protest przeciw licznym aresztowaniom wśród inteligencji ukraińskiej (aresztowano wtedy m.in. literata Iwana Switłycznego i malarza Opanasa Załywachę)[1]. Aktywnie poparł ten protest Wasyl Stus.

Nocą z 3 na 4 września dziesięć lat temu — w karcerze obozu o zaostrzonym reżimie WS-389/36 Kuczino, w rejonie czusowskim obwodu permskiego, Wasyl Stus został zamordowany.

Między wymienionymi wydarzeniami mamy dwudziestoletnią przestrzeń czasową. Dla Wasyla Stusa było to 7 lat przebywania w „wielkiej" zonie i 13 lat bycia obywatelem „małej" zony[2].

Aby w pełni zrozumieć dlaczego poeta był tak niebezpieczny dla rozkładającego się już wówczas systemu totalitarnego „wielkiej" zony — ZSRR, że nieomal w przededniu ostatnich zwolnień więźniów politycznych (następowały one na przełomie 1987/88 roku) został zamordowany trzeba odwołać się do biografii poety.

Wasyl Stus urodził się 6.01.1938 roku we wsi Rachniwka w obwodzie winnickim. Był czwartym dzieckiem Semena i Jiłyny Stusów. Dwoje starszych rodzeństwa zmarło w dzieciństwie. W 1940 r., szukając pracy i uciekając przed głodem cała rodzina przeniosła się do Doniecka (wówczas Stalino). W 1959 r. Wasyl Stus ukończył studia w Stalinowskim Instytucie Pedagogicznym na wydziale literatury i języka ukraińskiego. W 1963 r., po odbyciu służby wojskowej oraz pracy w szkole podstawowej i gazecie donieckiej, zostaje asystentem w Instytucie Literatury Akademii Nauk USRR im. Tarasa Szewczenki.

Od najmłodszych lat Wasyl Stus interesował się literaturą, szczególnie poezją (decydujący wpływ na wybór drogi życiowej miał poemat Iwana Franki „Mojsej"[3]), filozofią, sztuką. Od czasu przyjazdu do Kijowa aktywnie uczestniczył w literacko-filozoficznych spotkaniach pisarzy i krytyków literackich. Był aktywnym członkiem ukraińskiej awangardy literackiej lat sześćdziesiątych. Warto nadmienić, że będąc asystentem w Instytucie Literatury pracował w dziale teorii literatury z Jurijem Badziem, Michaliną Kociubyńską, Iwanem Switłycznym.

W 1965 r. przez Ukrainę przeszła pierwsza fala aresztowań wśród inteligencji ukraińskiej. Wasyla Stusa za protest w kinie „Ukraina" wyrzucono z Akademii Nauk i hotelu asystenckiego. Zaczęła się dla niego gehenna bezrobotnego i bezdomnego obywatela radzieckiego[4].

Aby prześledzić drogę twórczą Wasyla Stusa cofnijmy się do 1959 r., kiedy to w „Literaturnij Ukrajini" został wydrukowany pierwszy wybór wierszy, opatrzony przedmową Andrija Małyszki[5]. Od tego czasu w prasie ukraińskiej systematycznie ukazywały się oryginalne wiersze poety, tłumaczenia poezji Rilke i Lorki, a także prace krytyczne dotyczące literatury[6]. W latach 1966-68 w wydawnictwach „Mołod'" i „Radiańskyj pyśmennyk" leżały bez nadziei na opublikowanie zbiorki „Kruhowert'" i dwa warianty zbiorku „Zymowi derewa".

W 1970 r. agenci KGB w bestialski sposób zamordowali ukraińską artystkę Ałłę Horśką (m.in. współautorkę przygotowanego dla Uniwersytetu Kijowskiego witrażu „Taras Szewczenko" — witraż zniszczony został przez KGB — rzekomo Szewczenko został przedstawiony za kratami). Nad mogiłą malarki Wasyl Stus wygłosił pożegnalną mowę, czym przypieczętował wyrok na siebie[7].

W kraju skrajnego totalitaryzmu, gdzie poeci, pisarze, artyści byli inwigilowani, podsłuchiwani, otaczani przez szpiegów i donosicieli, człowiek pokroju Wasyla Stusa — człowiek o wysokim intelekcie, poczuciu niezależności, ogromnie zainteresowany rozwojem własnej osobowości, był niebezpieczny. Był niepożądany tym bardziej, że wysoki poziom samoświadomości poety był zdominowany pierwiastkiem narodowym. Jak wyglądał stan „ukraińskości" na Ukrainie najdobitniej ukazuje fragment wypowiedzi Jewhena



Swerstiuka: *...rozrastanie się strefy obojętności i strachu, metastazy patriotycznego faryzeuszostwa i lojalnej głuchoty ze ślepotą, niewolnicza pokora pod maską uczciwości, lękliwa agresja przeciw „nierozsądnym donkichotom" — taki był wykwit błota zastoju. Strasznym było to, że tacy rodzice mają dzieci, a dzieci te — to nasza przyszłość. Strasznym było otwarcie szkolnego podręcznika — nagi serwilizm utracił wszelki wstyd przed dziecięcymi oczami. Była w tym narodowa zdrada, bo w warunkach totalnej rusyfikacji narodowe oblicze powinno mieć moralne cnoty, jako jedyną formę samoobrony. Rosyjskojęzyczne było nie tak przerażone i trochę bardziej uczciwe. Dlatego też dzieci często pytały: „Mówicie poważnie, czy po ukraińsku?" I była w tym ich ocena ówczesnej formy legalnej ukraińskości*[8].

W 1970 r. w Brukseli wydany został zbiór poezji „Zymowi derewa".

12.01.1972 r. Wasyl Stus został aresztowany i po fikcyjnym procesie, jesienią, skazany na 5 lat obozu i 3 lata zesłania.

W 1977 r. przez wydawnictwo „Suczasnist'" został opublikowany kolejny zbiór poezji „Swicza w swiczadi" (Świeca w lustrze), a w 1978 r. poeta został został przyjęty do grona członków PEN-klubu.

W sierpniu 1978 r. Wasyl Stus na osiem miesięcy wrócił do „wielkiej" zony. W październiku tegoż roku wstąpił do Ukraińskiej Grupy Helsińskiej.

W maju 1980 r. został ponownie aresztowany i skazany na 10 lat więzienia i 5 lat zesłania. Czas „kary" dla Wasyla Stusa zakończyłby się w obecnym roku, ale dziesięć lat temu poetę zamordowano. Niezwykła osobowość człowieka i ukraińskiego pisarza nie pozwoliła komunistycznym rusyfikatorom zostawić go przy życiu. W obozie szczególnego reżimu w Kuczino, miejscu śmierci Wasyla Stusa powstał ostatni zbiór poezji „Ptach duszi". zawiera on 300 oryginalnych wierszy i 300 tłumaczeń. Do dzisiaj, jeśli zbioru nie zniszczono, znajduje się on w rękach oprawców Wasyla Stusa[9].

Katarzyna Wnuczko

Przypisy:
1. Zob.: *Ne widlubyw swoju trywhu ranniu...*, Kyjiw, „Ukrajińskyj pyśmennyk", 1993, s. 193.
2. Zob.: tamże, s. 195.
3. List do syna z 25.04.1979.
4. *Ne widlubyw swoju trywohu ranniu...*, Kyjiw, „Ukrajińskyj pyśmennyk", 1993.
5. Tamże, s. 394.
6. Tamże, s. 395.
7. Tamże, s. 396.
8. Tamże, s. 190.
9. Tamże, s. 398.

Смерть Поета

Розповідь про життя та смерть Василя Стуса у таборі особливого режиму в селі Кучино Пермської області[1]

Табір суворого режиму в Кучино існував з 1972 року, а особливий режим відкрили у приміщенні колишнього тартака 1.IX.1980 року. І зразу етапували туди із Сосновки (Мордовська АРСР) 32 чоловік; потім прибули нові в'язні, але більше вибувало, деякі звільнювалися, хто помирав, хто переходив у табір суворого режиму, тому в'язнів було небагато.

Камерне утримання саме собою важке: бракує повітря й руху, прогулянки всього одна година на добу в оббитому залізом „ящику", над головою колючій дріт і наглядач. Робота в камері, хоча не важка фізино, та не всі в'язні (особливо похилого віку) здатні були впоратись з закручуванням маленьких гвинтиків до шнурів прасок. Невиконання норми каране було позбавленням права на купівлю продуктів, побачення з рідними, навіть карцером, де „холодно й голодно". У камері — троє, четверо в'язнів. Є ще й „одиночка". Туди саджають до року, далі на три роки до в'язниці. В табірному раціоні: хліб, картопля, капуста, пшоняна, пшенична, вівсяна крупа, риба, 20 грамів цукру, 23 грами м'яса і 1 грам чаю. Що варити — це визначає і суворо контролює адміністрація. У карцері годування ще скупіше: без жирів, цукру, а якщо покараний без виводу на роботу то гаряча їжа через один день, другого тільки 400 грамів хліба й окріп. З постелі в'язень має лишень одні тапці під голову, з білизни: у літній час — труси й майка, взимку — пара білизни (але без трусів і майки), штани й куртка з написом ШИЗО (штрафний ізолятор), шкарпетки, носовик.

З меблів: удень — прикована табуретка, вночі (на 8 годин) дерев'яні нари, що вдень прикріплялися до стіни.

У таборі проводились численні обшуки, роздягали догола, обмацували кожний рубчик, заглядали у рот, у ніс, у вухо, веліли присісти, підняти руки. У камерах обшуки проводили по два-три рази на місяць.

В'язень мав право тримати при собі одну пару білизни. В „опалювальний" період було тепло — кочегари з-посеред в'язнів старалися добряче топити, в „неопалювальний" — холодно й волого, бо барак стоїть на болоті.

Книжок, журналів дозволено мати в камері не більше п'яти, без огляду на те, чи вони прочитані, чи ні; наглядачі особливо за цим пильнували, „відомо — вся біда від книг". Утримати щось рукописне було зовсім неможливо. Бувало, що за написання листа в'язень брався декілька разів, бо ніяк не міг дописати через конфіскації.

Легше було тим, які могли не писати, але Василь Стус не міг не писати.

У табір особливого режиму прибув поет у грудні 1980 року.[2] З грудня 1982 року почався для нього рік камери-одиночки.[3] У вересні 1983 року йому було оголошено, що забороняється до кінця строку (був би це 1995 рік!) висилати в листах оригінальні вірші та переклади.

В'язень мав право посилати одного листа в місяць, але були й піврічні періоди, коли Василя Стуса цього права позбавляли.

Кагебісти конфіскували поезії Василя Стуса, не дозволяючи довести їх до кінця. творчій людині в таких умовах було неймовірно важко.

Після переведення з камери-одиночки в поета був зошит в голубій обкладинці[4], зроблений з кількох учнівських зошитів, повен віршів писаних верлібром, не схожих на мордовські, було між них багато сюжетних, доволі довгих. Переклав усі елегії Р. М. Рільке, робив це ночами — у камері світло світилося весь час. Часто наглядач уранці забирав те, що поет написав вночі, здебільшого роботи не повертались.

Від початку 1985 року новоприбулими кагебістами Василенком і Садовським був створений лютий режим, що довів до смерті василя Стуса.

Улітку 1985 року Василь Стус сидів у 12-ій камері з Леонідом Бородіним, російським письменником. Камера — волога і холодна, з двохповерховою койкою, яка займала більше половини простору камери (розкинувши руки можна було дістати стін), тумбочка, столик, два стільці, туалетна раковина і — „ніде повернутися".

27 серпня Василь Стус узяв книжку[5], поклав її на подушку верхньої койки й, опершися ліктем на неї, читав. Це не сподобалося наглядачеві, й зробив Василеві Стусові зауваження. Той зареагував спокійно, поправив подушку, вибрав іншу, дозволену позу. Наступного дня виявилося, що наглядачі склали акт, нібито Василь Стус у неналежний час лежав на койці, ще й у верхньому одязі. Брехня була очевидною. Василь Стус збираючись до карцеру сказав, що оголошує голодівку протесту. На питання Богородіного, яку, відповів — до кінця! Інші в'язні дізналися про це значно пізніше, коли було вже пізно будь-як допомогти Василеві Стусові.

2 вересня у камерах був на шибках слід морозу, але вважалося, що ще літній сезон, не топилося.

Крім голоду Василь Стус потерпав від холоду та від важких хвороб (вирізані 2/3 шлунку, аритмія серця, туберкульоз нирок).

3 вересня, ввечері, в'язень Василь Овсієнко чув, що Василь Стус просив дати йому на робочий час черевики, бо ж холодно.

Левко Лук'яненко працював у тому самому коридорі де був ув'язнений Василь Стус. Кожного дня, йдучи на роботу, він намагався якось озватись до поета, Василь Стус відповідав.

4 вересня, вранці, Василь Стус не озвався. Десь о 10-ій, 11-ій годині, до карцерів прийшло якесь начальство, приглушено перемовляючись.

У ніч із 4 на 5 вересня в коридорі був шум, тупіт — можливо, виносили тіло Василя Стуса.

Одну з можливих версій смерті висловив кримінальник Романов: увечері, 3 вересня, коли опускали нари (їх в'язень має сам піднімати вгору, а наглядач закріпляє їх шворнем), почув зойк і крик „Убили гади" — Василь Стус був ослаблений і очевидно не втримав нар або навмисне їх опустили так, щоб вдарили поета.

Згодом Романов відмовився підтвердити цю версію й взагалі говорити про події того дня. На притабірному кладовищі у Кучино, під стовбчиком № 9 похапцем похоронили Василя Стуса.

17-19 листопада 1989 року перезахоронили тіло Василя Стуса, перенісши його на Байкове кладовище у Києві. При ексгумації виявилося, що одне плече в поета ненатурально низько, воно було переломане[6]. При чому тіло було змуміфіковане. Отож підтвердилося це, що Василеві Стусові допомогли вмерти.

Катерина Внучко

Примітки

1. Розповідь написано на основі розмови з Василем Овсієнком, співв'язнем Василя Стуса по табору особливого режиму в селі Кучино, Пермської області. Розмова була проведена у січні 1989 року в Києві.
2. Дані від Дмитра Стуса.
3. Василь Стус, *Вікна в позапростір*.
Лист до мами, сестри та племінниці з 12.IX.1983 року.
4. Свідчення Василя Овсієнка.
5. З розповіді тодішнього співв'язня Василя Стуса, російського письменника Бородіного; говорив він про це Валентині Попелюх, дружині поета та Василеві Овсієнку.
6. Дані від Дмитра Стуса. Автор також бачив фільм зроблений на кладовищі у селі Кучино під час ексгумації тіла Василя Стуса 18 листопада 1989 року.

Літо української молоді

Літо 1995 року було багате імпрезами організованими Білостоцьким відділом Союзу української незалежної молоді. Вже в червні, на початку студентських канікул група нашої молоді з Білостоку подалася до Яблочина — на свято Онуфрія. Гостила нас наша подруга Єва. Дякуючі їй ми могли зустрітися з українською громадою Південного Підляшшя. Дуже нас зацікавило та втішило це, що на місцевій танцювальній забаві молодь бавилася при українських піснях. Дуже приємно було б попасти на таку імпрезу в північній частині Підляшшя, де українська молодь, на жаль, забуває про свої корені і танцює при польському Disco Polo.

Черговою імпрезою, на якій ми перебували, був XIV вже Фестиваль української культури організований цього року в Перемишлі. Підляським акцентом була не лише наша допомога в проведенні фестивалю, але також виступи ансамблів з Вільки Терехівської та Дашів.

Щоб відпочити по фестивальових емоціях, ми поїхали на Мазури. Цілий тиждень нашим домом була яхта. Погода дописувала, що дозволяло нам проводити нічні вогнища до самого ранку — очевидно співаючи українські пісні. В останньому тижні липня ми подалися на „Лемківську ватру" до Ждині. Було це місце, в якому зійшлися шляхи кількох груп підляської молоді. Засвідчує це про збільшене зацікавлення українською культурою молоді з нашого регіону.

В часі коли ми відпочивали, наш колега перебував на вишколі в Яхранці біля Варшави. Біля вогнища часто згадували його пам'ять.

Останнім українським акцентом наших СУНМ-івських поїздок був рейд в Біщадах, який ми називали „Добре небо". В рейді брала участь українська молодь з Підляшшя та нащадки виселенців, які зараз проживають в різних сторонах Польщі. Захоплювались ми красою гірських краєвидів та чистотою потоків. Невигідним для нас було те, що по дорозі важко було з харчами — це ще наслідок Акції „Вісла", яка не залишила сіл, в яких могли б бути крамниці. Про колишню присутність людських осель свідчать лише сади, в яких немає кому збирати врожаю.

Тепер, після канікул, будемо старатися перенести на наш підляський грунт наш досвід з літніх вогнищ та зустрічей.

Андрій Давидюк
Томаш Місіюк

♦ **В початках серпня 1995 р. Головна управа Союзу українців Підляшшя почала клопотання про уведення до програми Варшавського телевізій-ного осередка передач українською мовою для мешканців Підляшшя. Старання ці зустрілися з прихильною реакцією керівництва Польського телебачення. Прийнято рішення, що українськомовні передачі трансльовані будуть з Лосиць на Південному Підляшші і Криниць біля Білостоку в кожну останню неділю місяця і триватимуть 10 хвилин. Зможуть побачити телеглядачі південної та центральної частин Білостоцького вое-відства, цілого Білопідляського та Сідлецького, більшості Холмського та північно-східної частини Люблинського, також західної частини Берестейщини, а навіть Волині. Передачі будуть готовити Юрій Місіюк — журналіст радіопередачі „Українська думка" (Білосток) та Славомир Савчук — співпрацівник часопису „Над Бугом і Нарвою". (юм)**

♦ **6 жовтня 1995 р. у приміщенні Факультету східнослов'янських філоло-гій Білостоцького філіалу Варшавського університету розпочалися курси української мови для зацікавлених. Учасниками курсів стали передусім учні середніх шкіл Білостоку та студенти місцевих вищих учбових закладів. Курси організовано за ініціа-тивою Білостоцького відділу Союзу української незалежної молоді. Ведучим є науковий працівник Факультету східнослов'янських філологій Катерина Внучко. Під час тривання занять, які відбуваються кожної п'ят-ниці, слухачі зможуть настільки оволодіти українською мовою, щоб безпроблемно читати й розуміти тексти, вміти представити себе та свої заці-кавлення. Крім цього на заняттях слухачі поширюватимуть свої знання з українознавства. (юм)**

* * *

Wydarzenia w skrócie

♦ 24 czerwca br. Ministerstwo Ochrony Środowiska wydało rozporządzenie o utworzeniu na terenie woj. białostockiego 10 kolejnych rezerwatów przyrody. Poza 9 rezerwatami na terenie Puszczy Białowieskiej, utworzono 1 rezerwat na terenie byłej Puszczy Bielskiej. Jest to rezerwat „Czechy Orlańskie" (prawdziwa nazwa tej wsi brzmi *Czochi*) na terenie gminy Dubicze Cerkiewne. Obszar rezerwatu wynosi 77,95 ha, na których znajdują się m.in. obszary zwarcie porośnięte przez las sosnowy. (rw)

♦ Trwającą od początku lipca do końca października wystawę „Ludowe hafty i koronki Podlasia" zorganizowało Muzeum Okręgowe w Białymstoku (Ratusz). Dodatkową atrakcją wystawy była możliwość obejrzenia pokazów technik robienia koronek i haftów.
Wyroby rękodzielnicze, pochodzące ze zbiorów własnych Muzeum Okręgowego, reprezentują trzy sąsiadujące ze sobą obszary etniczne: ukraiński, polski i białoruski. Kulturę materialną z obszaru ukraińskiego prezentują ręczniki i obrusy, wykonane głównie na początku obecnego stulecia ze wsi Dawidowicze (*Strylcí*), Soce (*Sací*), Trześcianka (*Trostianicia*), Hańki (*Hat'ki*), Reduty (*Ruduty*), Zubowo, Topczykały, Plutycze (*Plutyczi*), Mokre i Gredele (*Hredelí*). Można również obejrzeć wystrój izby podlaskiej, ale świadczy on bardziej o poczuciu artyzmu komponującego wystawę niż o chęci odzwierciedlenia rzeczywistości. Dwie izby wypełnione były eksponatami pochodzącymi z różnych obszarów etnicznych. Podobnie wymieszane były dewocjonalia katolickie z prawosławnymi.
Zwiedzający wystawę, o ile nie znał terenu, do którego ona się odnosiła, bezsprzecznie wynosił odczucie kulturowej jednolitości tego obszaru. Z eksponatami z obszarów zamieszkanych przez ludność ukraińską sąsiadowały wyroby ludności polskiej bądź białoruskiej. Jest to o tyle dziwne, że choć Podlasie jest jedno, to w jego granicach wyróżniają się wyraźnie trzy obszary etniczne, które różnią się między sobą.
Warto wskazać również na istniejącą już od wielu lat antynaukową metodę prezentowania Podlasia. Przedstawiane jest ono w dwóch wersjach: siedlecko-bialskopodlaskiej i białostockiej. Jako linii granicznej używa się przy tym rzeki Bug. Białostocka wystawa była przykładem kontynuacji takiego wydumanego podziału. (rw)

♦ 1-30 lipca br. w Jachrance koło Warszawy odbywały się zajęcia drugiej już szkoły letniej dla młodych liderów organizacji społeczno-politycznych. Do ośrodka szkolenia kadr GUS, w którym siedzibę miała szkoła, zjechało około 40 młodych ludzi z całej Polski. Reprezentowali oni różne opcje polityczne – od Unii Polityki Realnej po Unię Wolności i Sojusz Lewicy Demokratycznej. Wśród uczestników byli także przedstawiciele organizacji społecznych, w tym Związku Ukraińskiej Młodzieży Niezależnej – m. in. Andrzej Dawidziuk z Białegostoku.
Ideą szkoły jest podnoszenie kwalifikacji kadr partii politycznych i organizacji społecznych oraz rozwój demokracji w Polsce. Program obejmował cykl zajęć praktycznych z zakresu mediacji, autoprezentacji, pracy z mediami itp. Młodzi liderzy mieli także okazję spotkać się ze znanymi politykami, dziennikarzami, posłami i innymi osobistościami, m.in. z prof. Leszkiem Balcerowiczem, marszałkiem Sejmu Włodzimierzem Cimoszewiczem, Lechem Kaczyńskim, Tadeuszem Mazowieckim. Szkołę odwiedził także ambasador USA w Polsce Nicholas Rey. Gościem szkoły w dniu poświęconym mniejszości ukraińskiej był dr Włodzimierz Mokry z Krakowa.
Pomysłodawcą i dyrektorem programowym szkoły – jedynej takiej inicjatywy w Europie Środkowo-Wschodniej, jest prof. Pełczyński z Oxford University, a głównym sponsorem Fundacja im. R. Schumanna. (ad)

♦ 16 lipca br. w Orli Jego Eminencja Bazyli, Metropolita Warszawski i Całej Polski dokonał wyświęcenia kaplicy ku czci św. Szymona Słupnika. Kaplica, budowana w latach 1988-1994, stoi na miejscu dawnej cerkwi, też pod wezwaniem św. Szymona Słupnika, która istniała do połowy XVIII w. Metropolita wygłosił kazanie w języku ukraińskim i podziękował parafianom za trud włożony w budowę kaplicy. (jch.)

♦ 11 sierpnia br. od zwarcia w instalacji elektrycznej zapalił się młym wodny w Chańkach (gm. Milejczy-

ce). Pożar, pomimo udziału w jego gaszeniu ośmiu jednostek straży pożarnej z 38-osobową załogą, doszczętnie strawił budynek młyna wraz z jego częścią mieszkalną. Pierwsze szacunki oceniły straty na ponad 80 tys. (800 mln) złotych.
Do ostatnich dni swego istnienia młyn w Chańkach utrzymany był w idealnym stanie, pozwalającym na jego uruchomienie. Jako zabytek był ujęty w rejestrze woj. białostockiego. Wybudowany na rzece Nurczyk, przez stulecia będącej granicą administracyjną pow. brzeskiego, przez cały czas swego istnienia, tj. o d 1935 r., znajdował się w posiadaniu jednej rodziny. Ongiś był jednym z wielu funkcjonujących w tych okolicach młynów wodnych, a w ostatnich latach jedynym tak dobrze zachowanym. (rw)

♦ 13 sierpnia br. odbyły się uroczystości poświęcenia miejsca pod budowę nowej cerkwi w Bielsku Podlaskim. W uroczystej procesji z cerkwi Narodzenia Bogurodzicy i wyświęceniu krzyża na miejscu budowy wzięło udział kilka tysięcy prawosławnych mieszkańców miasta i okolicznych wsi. Nowa świątynia zostanie wzniesiona w północnej części miasta (przy drodze do Narwi), na terenie obecnej parafii Narodzenia Bogurodzicy (*Preczystej*) – nad jej budową ma czuwać o. Jan Barszczewski. Planowane jest erygowanie nowej, czwartej już parafii prawosławnej w Bielsku. Nowa cerkiew będzie nosiła wezwanie Zaśnięcia Bogurodzicy (*Uspenija*), wcześniej rozważano także propozycję nadania jej imienia św. Włodzimierza (Chrzciciela Rusi Kijowskiej), z bocznym ołtarzem św. Olgi. (gk)

♦ 18 i 19 sierpnia br. na Świętej Górze Grabarce znów spotkały się dziesiątki tysięcy wiernych Cerkwi prawosławnej z Podlasia i innych regionów, aby wspólnie uczcić święto Przemienienia Pańskiego (*Spasa*). 18 sierpnia na świętą Górę dotarła pielgrzymka zorganizowana przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej, licząca ok. 2 tys. uczestników, która wyruszyła z Białegostoku i przeszła przez Zabłudów, Ryboły, Augustowo, Podbiele, Milejczyce i Żerczyce. Inne grupy pielgrzymów dotarły z Bielska, Hajnówki, Sokółki, Jabłecznej, Siemiatycz, Drohiczyna i kilku innych miejscowości.
Podczas nabożeństw odprawianych na świętej Górze modlono się przede wszystkim w intencji oddania Cerkwi prawosławnej monasteru w Supraślu. (jh)

♦ 21 sierpnia br. minister – szef Urzędu Rady Ministrów przywrócił termin do wniesienia skargi od decyzji szefa URM z dn. 30 maja 1994 r., sankcjonującej odmowę uznania Kościoła prawosławnego za właściciela cmentarza we wsi Dobratycze koło Terespola. Termin wniesienia skargi został przywrócony ponieważ strona prawosławna nie otrzymała decyzji z maja 1994 r., a więc nie mogła wnieść skargi w wymaganym urzędowym terminie. Skarga do Naczelnego Sądu Administracyjnego w sprawie cmentarza w Dobratyczach została już wniesiona przez prawosławnego biskupa lubelskiego i chełmskiego. (gk)

♦ 23 sierpnia Ambasador Ukrainy w Warszawie Petro Sardaczuk wydał przyjęcie dla korpusu dyplomatycznego i środowisk politycznych z okazji rocznicy uzyskania przez Ukrainę niepodległości. Wśród zaproszonych gości znaleźli się też przedstawiciele ukraińskich organizacji społecznych i kulturalnych oraz duchowieństwo. Związek Ukraińców Podlasia reprezentował Jerzy Hawryluk, obsługę radiową zapewniał zaś dziennikarz „Ukraińskiej Dumki" Jerzy Misiejuk.

♦ 1 września rozpoczęła się nauka języka ukraińskiego jako ojczystego w dwóch nowych szkołach podstawowych – nr 5 w Bielsku Podlaskim oraz w Czeremsze. Łącznie w dwóch szkołach w Bielsku i jednej w Czeremsze uczy się języka ukraińskiego ok. 180 dzieci, a więc dwukrotnie więcej niż w roku ubiegłym. (jh)

♦ 3 września br. po raz drugi w monasterze św. Onufrego w Jabłecznej odbyły się uroczystości z okazji święta „Odzyskania Ikon". W nabożeństwie, któremu przewodniczył biskup lubelski i chełmski Abel, wzięło udział kilkuset wiernych z Południowego Podlasia oraz kilkudziesięciosobowa grupa pielgrzymów z Białegostoku. Święto to zostało ustanowione w zeszłym roku dla uczczenia odzyskania ikony patrona monasteru św. Onufrego oraz Jabłeczyńskiej ikony Bogurodzicy, skradzionych w 1990 r. (gk)

♦ 14-16 września br. w Białej Podlaskiej, Romanowie i Serpelicach odbywało się V Seminarium Wschodnioeuropejskie „Dziedzictwo kulturowe na wschodnim pograniczu etnicznym". Organizatorem seminarium była Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury. Uczestniczyli w nim działacze towarzystw kultury ze wschodniej części kraju oraz przedstawiciele towarzystw kresowych i organizacji mniejszości narodowych. W programie seminarium była m.in. wycieczka po Południowym Podlasiu (Biała Podlaska, Janów Podlaski, Pratulin, Kodeń, Jabłeczna, Romanów) oraz konferencja w muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie, poświęcona dziedzictwu kulturowemu. Na konferencji wystąpili m.in. wiceminister kultury i sztuki Z. Potkański, wojewoda bialskopodlaski, dyrektor Biura ds. Kultury Mniejszości Narodowych J. Bisiak oraz badacze z Olsztyna, Wrocławia, Białegostoku, Poznania. Wiele kontrowersji i polemik wywołało w szczególności wystąpienie białostockiego historyka J. Maroszka. (gk)

♦ We wrześniu spłonęła, podpalona przez *nieznanych sprawców*, XVII-wieczna cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego (*Woskresieńska*) w Bezwoli koło Radzynia Podlaskiego. Cerkiew ta, unicka a po 1875 r. prawosławna, w 1922 r. została przejęta przez Kościół katolicki (zniszczono wówczas ikonostas, przerabiając wnętrze świątyni na wzór łaciński). Niedawno odkryto pod warstwą farby stare freski. Wg Tadeusza Wyszomirskiego, piszącego o tej tragedii na łamach „Przeglądu Prawosławnego", właśnie te freski, świadczące o jej pierwotnym kulturowym charakterze, przypieczętowały los świątyni. Oto obszerne fragmenty jego artykułu: *...zamkniętą w 1922 roku świątynię przejęli katolicy, przerobili na łaciński kościół, rąbiąc siekierami i paląc ikonostas. W niszczenie śladów po unii i prawosławiu łacińscy księża z Podlasia zawsze wkładali wiele serca i nigdy nie brakło im gorliwości. Jedynie najstarsi mieszkańcy opowiadali, jak kiedyś tutaj świętowano Paschę. Bajali nawet, że ponoć w Jabłecznej zachowali się ruscy mnisi, ale nie bardzo dawano temu wiarę. „Ruskich już dawno nie ma, wszyscy poszli do kościoła" – replikowali niektórzy. Jeszcze niejedna babcia miała w kufrach pochowane ikony, zawinięte w haftowane ręczniki, ale nie pokazywała ich nawet dzieciom, zwłaszcza dzieciom. Cerkiew tylko ta sama stała, można było przyjść na polską mszę i wyobrazić sobie, jak dziadowie się tutaj modlili.*
Dzisiaj jedynie nazwiska większości mieszkańców i niektóre słowa, używane przez osoby starsze, świadczą o ukraińskim rodowodzie miejscowej ludności. Polonizacja nastąpiła wcześnie, na przełomie stuleci. Kiedy dowiedziałem się, że jacyś nieodpowiedzialni konserwatorzy zabytków z Warszawy odkryli na ścianach bezwolskiej cerkwi stare freski, zaniepokoiłem się. W końcu nie po to księża w latach dwudziestych zamalowali je białą farbą, aby je teraz odsłaniać. Historycy sztuki, nie znający miejscowych stosunków, działali w dobrej wierze.
Spełniło się smutne proroctwo prof. Jerzego Nowosielskiego z 1989 roku: „Zobaczycie, że teraz będzie tak jak przed wojną, będą palić cerkwie i zabierać monastery". Cała praca duszpasterska księży rzymskokatolickich na Podlasiu polega na odcięciu jego mieszkańców od ich kulturowych i duchowych korzeni, jeżeli jeszcze gdzieś się zachował jakiśkolwiek z nimi związek. Niemi świadkowie przeszłości, stare ruskie cerkwie, stanowią zbyt oczywisty argument historyczny, aby mogły pozostać w spokoju. Wielu księży diecezji siedleckiej posiada mentalność janczarów. Niejedn z nich pochodzi z rodzin mieszanych wyznaniowo lub miał tradycje wschodnio-chrześcijańskie wpisane w pochodzenie.
Z całą odpowiedzialnością muszę stwierdzić, iż moralna wina za spalenie cerkwi w Bezwoli spada na tych samych ludzi, którzy z ambon manipulują historią, przedstawiają Podlasie jako ziemię wyłącznie polską i od wieków katolicką, starając się wszelkimi dostępnymi środkami wymazać pamięć o prawosławnych korzeniach jej mieszkańców. (jh)

♦ 28 września br. zmarł wieloletni proboszcz parafii prawosławnej w Hajnówce, budowniczy hajnowskiego soboru Św. Trójcy, o. mitrat Antoni Dziewiatowski. Uroczystości pogrzebowe z udziałem metropolity Bazylego i arcybiskupa Sawy odbyły się 1 października. Zasłużonego kapłana, zgodnie z jego życzeniem pochowano w podziemiach soboru pod boczną cerkwią „Wszystkich Świętych Ziemi Naszej". (gk)

♦ 1 października br. w Nosowie koło Leśnej odbyły się tradycyjne uroczystości z okazji święta Leśniańskiej ikony Matki Boskiej. Świątecznej liturgii przewodniczył biskup lubelski i chełmski Abel, śpiewał chór z Siemiatycz. Do Nosowa przybyło na święto ponad 200 pielgrzymów z Południowego i Północnego Podlasia (głównie z Białej Podlaskiej i Siemiatycz). Prawosławna tradycja święta ku czci Leśniańskiej ikony odrodziła się na Podlasiu na początku lat 90-ch, wtedy też reaktywowano parafię prawosławną w Nosowie, która liczy 16 rodzin. (gk)

♦ Jak donosi „Przegląd Prawosławny" metropolita Bazyli wystąpił do prezesa Telewizji Polskiej S.A., Wiesława Walendziaka, z propozycją zawarcia umowy o redagowanie i emisję comiesięcznych trzydziestominutowych oraz czterech godzinnych audycji prawosławnych, które byłyby emitowane o stałej porze w niedzielę, między godz. 12 a 19. (jh)

♦ 16-19 października w Kijowie przybywał sekretarz Zarządu Głównego Związku Ukraińców Podlasia Jerzy Hawryluk. Spotkał się on z ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Hennadijem Udowenką oraz kierownictwem Państwowego Komitetu Radia i Telewizji. Omawiano głównie problemy retransmisji audycji pierwszego programu Telewizji Ukraińskiej na teren Podlasia oraz pomocy dla ukraińskiej społeczności regionu w rozwoju kultury i oświaty w języku ojczystym.

Przygotowali Jan Chwaszczewski, Andrzej Dawidziuk, Jerzy Hawryluk, Grzegorz Kuprianowicz, Roman Wysocki.

Jestem słuchaczem ukraińskojęzycznych audycji Radia Białystok. Przyjemnie jest, włączywszy radioodbiornik, usłyszeć ojczysty język i rodzimy folklor. Jednak uważam, iż audycje owe nadawane są zbyt rzadko w stosunku do ukraińskojęzycznego potencjału ludności zamieszkującej Podlasie. Myślę, iż audycje powinny być nadawane codziennie, podobnie jak w wypadku audycji białoruskich.

Bakunowicz Janusz, Parcewo (gm. Bielsk)

* * *

Zwracam się z gorącą prośbą, aby przedłużyć czas emisji audycji ukraińskiej pt. „Dumka ukraińska". Redaktorzy, którzy prowadzą ten program poruszają szereg spraw, które bezpośrednio dotyczą Ukraińców na Podlasiu. Zdają oni relacje z festiwali piosenki ukraińskiej oraz spotkań na stopie politycznej, które dotyczą Ukraińców.

Wraz z całą rodziną jestem wierną słuchaczką tej audycji. Czas emisji programu jest zbyt krótki, aby poruszyć sprawy nurtujące Ukraińców. To dzięki tej audycji mogę powiększyć swoją wiedzę o Ukrainie, Ukraińcach, ich kulturze, problemach dnia codziennego. Z tego też powodu proszę, aby audycja miała dłuższy czas emisji.

Agnieszka Parfieniuk, Bielsk Podlaski

* * *

My niżej podpisani mieszkańcy wsi Krywiatycze, gmina Orla, zwracamy się z uprzejmą prośbą o zwiększenie czasu nadawania audycji w języku ukraińskim „Ukraińska Dumka" — codziennie jedna godzina w tym i w niedzielę, z rozgłośni w Białymstoku.

„Ukraińskiej Dumki" słuchamy z wielkim zainteresowaniem z Białegostoku.

Te audycje w naszym ojczystym języku dają nam możliwość wysłuchania wieści z Ukrainy, posłuchania piosenek z Ukrainy i z Podlasia oraz o życiu np. Ukraińców z Kanady.

Prosimy o poczynienie starań aby zwiększono czas nadawania audycji w języku ukraińskim.

(14 podpisów)

* * *

Ulubioną moją audycją Radio Białystok jest audycja ukraińska, zwłaszcza jej piosenki. Muszę zauważyć, iż skąpa ilość tych audycji w tygodniu nie daje satysfakcji słuchaczom, których tu na Podlasiu jest bardzo wielu.

Jest prośba, abyście poczynili starania o zwiększenie częstotliwości nadawania audycji ukraińskich Radia Białystok do każdego dnia w tygodniu.

Kuryłło, Hajnówka

* * *

Jestem słuchaczem audycji w języku ukraińskim od początku ich emisji przez rozgłośnię Polskiego Radia w Białymstoku. Bardzo lubię ukraiński folklor muzyczny i głównie on mnie przyciąga do słuchania tych audycji. Emituje się jednak tych piosenek stanowczo za mało. Myślę, że gdyby zwiększono częstotliwość emisji audycji oraz zwiększono czas ich trwania, wówczas redaktorzy mogliby, i powinni, znaleźć więcej miejsca na blok muzyczny. Dobrze byłoby, gdyby wprowadzono koncert życzeń nasycony ludowymi ukraińskimi pieśniami.

Liczę na pomoc Związku Ukraińców Podlasia w wyżej wymienionej sprawie.

Mikołaj Nowicki, Bielsk Podlaski

* * *

W związku ze staraniami czynionymi przez Zarząd Główny Związku Ukraińców Podlasia o zwiększenie częstotliwości nadawania przez Polskie Radio Białystok audycji w języku ukraińskim, pragniemy wyrazić pełne poparcie tym staraniom. Audycja „Ukraińska Dumka" jest ciekawą i pożyteczną audycją.

Chcielibyśmy, aby prezentowano w niej więcej piosenek oraz materiałów poświęconych historii, kulturze naszego narodu w regionie, Polsce i Ukrainie oraz na świecie. Warto by wprowadzić również „Ukraiński koncert życzeń". Chcielibyśmy by wprowadzić też w „Ukraińskiej Dumce" serwis informacyjny, który informowałby nas o polityce i sytuacji ekonomiczno-politycznej w Polsce, Ukrainie i na świecie.

(13 podpisów)

Ogrodniki, gm. Siemiatycze

Наближаються свята Різдва Христового. Пропонуємо Вам актракційні, кольорові, подвійні, друковані у Польщі святочні картки, надруковані українською мовою.

Ціна однієї картки: 0,25 (2500) зл.

Замовлення просимо слати на адресу: Andrzej Szmigielski, ul. Robotnicza 96/10, 82-300 Elbląg., tel. 346-000

Jako stały słuchacz ukraińskojęzycznej audycji Radia Białystok chcę podziękować twórcom tych audycji za trafny dobór tematyki a zwłaszcza za piosenki ukraińskie, które nam tu zamieszkałym tubylcom Podlasia nie są obce, gdyż są prosto nasze.

Jeżeli audycje niedzielne w części mogą zaspokoić nie tylko moje zainteresowania, to pozostałe dwie audycje 15-minutowe w poniedziałki i środy są zbyt skromne czasowo, a w szczególności bardzo skąpe ilościowo. Dwie audycje 15-minutowe w dwóch dniach tygodnia to lekceważenie mniejszości ukraińskiej na Podlasiu przez władze centralne radiofonii. **My tu żyjemy od wieków nie tylko w poniedziałki i środy. Żyjemy i pracujemy każdego dnia tygodnia.** Więc czym można usprawiedliwić fakt tak skromnej ilości audycji ukraińskojęzycznej Radia Białystok.

Tu, na Podlasiu, mieszka niemało Ukraińców. Jeżeli do tego dodać Ukraińców w suwalskim i olsztyńskim województwach to razem stanowimy znaczącą mniejszość będącą obywatelami polskimi. O tych sprawach trzeba głośniej mówić władzom Związku Ukraińców Podlasia — na szczeblu wojewódzkim i tam, w Warszawie. Uważam, że sprawę należy stawiać i na płaszczyźnie międzynarodowej. Nic się nie stanie, gdy każdego dnia usłyszeć będzie można audycję ukraińskojęzyczną na falach Radia Białystok. Nikt nie chce wydłużonych audycji, ale 20-minutowe każdego dnia zaś niedzielna 40-minutowa przy dobrej woli władz centralnych Radia i poszanowaniu potrzeb kulturalnych mniejszości ukraińskiej można zagwarantować.

M. Poskrobko, Hajnówka

Читав я в „Нашому слові", що поволі поширюється навчання української мови на Підляшші. Це добре. Проте час подумати про розбудову гуртків Союзу українців Підляшшя по селах і містечках регіону. Пора почати видавати популярну газету для народу на взір пряшівського „Нового життя".

В мойому розумінні Підляшшя це надійний терен, де поволі українство закріпиться і стане поважною силою.

Вам треба співпрацювати близько з полішуками в Берестейській області, тому, що їм тяжче, їх більше утискають.

Надіюся, що Ваша праця над відродженням українства на Підляшші увінчається гарними вислідами.

Василь Василів, Нюарк

Українська передача в телебаченні

Завдяки старанням Союзу українців Підляшшя, на антені Польського телебачення, в рамках програми Варшавського телевізійного осередка, від жовтня 1995 р. з'явилася україномовна інформаційно-публіцистична передача, призначена для населення Підляшшя, яка від листопада транслюється в 20-хвилиному розмірі. Можете оглядати її в останню суботу кожного місяця, в II програмі телебачення о годині 18.10.

Ой на горі та женці жнуть



Ой на горі та женці жнуть, (2)
А попід горою, яром-долиною
Козаки йдуть.
Гей, долиною, гей, широкою,
Козаки йдуть.

Попереду Дорошенко, (2)
Веде своє військо, військо запорізьке,
Хорошенько.
Гей, долиною, гей, широкою,
Хорошенько.

А позаду Сагайдачний, (2)
Що проміняв жінку на тютюн та люльку,
Необачний.
Гей, долиною, гей, широкою,
Необачний!

— Гей, вернися, Сагайдачний, (2)
Візьми свою жінку, віддай тютюн, люльку,
Необачний!
Гей, долиною, гей, широкою,
Необачний!

— Мені з жінкою не возиться, (2)
А тютюн та люлька козаку в дорозі
Знадобиться!
Гей, долиною, гей, широкою,
Знадобиться!

Гей, хто в лузі, озовися! (2)
Викрешемо вогню, запалимо люльку!
Не журися!
Гей, долиною, гей, широкою,
Не журися!